

**Beatyfikacja
ELŻBIETY SANNY**
s. 16

**W TYM NUMERZE:
MAŁY APOSTOŁ:
Święta Faustyna (3) – Obraz**



K W A R T A L N I K P A L L O T Y Ń S K I

APOSTOŁ

MIŁOSIERDZIA + BOŻEGO

Lipiec-Sierpień-Wrzesień
Nr 3 (91) 2016
ISSN 1231 – 5621

Modlić się

za żywych i umarłych

s.22



Nie jestem dyżurnym
katolikiem
Rozmowa z aktorem
**Adamem
WORONOWICZEM** s. 6

Od Redakcji	3		GRZEGORZ GÓRNY	Jezus – pierwszy Egzorcysta	42
Od Naczelnego	4		DROGI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ DUCHOWOŚCI	Jest takie miejsce (1)	44
NA POCZĄTEK			ZZA KLAUZURY	Kto znajdzie dzielną niewiastę? (2)	47
Żeby Bóg był pierwszy...	5		NOWENNA FATIMSKA	Niepokalane Serce Maryi naczyniem miłosierdzia (3)	48
ROZMOWA APOSTOŁA			REFLEKSJE WIKAREGO	Choroba cywilizacji zachodniej	50
Nie jestem dyżurnym katolikiem	6		DLA CHORYCH	Modlitwy i działania po śmierci bliskiej osoby	52
DOLINA MIŁOSIERDZIA DZIŚ			MIĘDZY WIARĄ A WIEDZĄ	Boża Inżynieria	54
VI Kongres Miłosierdzia Bożego w Częstochowie	12		JEŚLI CHCESZ...	Obowiązek czy przywilej?	56
INSTYTUT PALLOTTIEGO			SEMINARIUM KSIĘŻY PALLOTYNÓW – OŁTARZEW	W poszukiwaniu celu istnienia	58
O pragnieniach Pallottiego	14		CTA „PALLOTTIANUM”	Z wizytą w „Pallottianum”	60
BEATYFIKACJA ELŻBIETY SANNY			KĄCIK FILMOWY	Bezsensowność	62
Droga świętości	16		APOSTOŁ NA ZDROWIE	Bertram, galgant i dyptam, czyli hormony kuchni	64
ABC TEOLOGII MIŁOSIERDZIA			CAFÉ APOSTOŁ	Od sadzonki do gotowej filiżanki (10)	66
Modlić się za żywych i umarłych	22		GODZINA MIŁOSIERDZIA	Wcielenie	68
BIBLIA I ŻYCIE					
Biblijne wzory modlitwy za żywych i umarłych	24				
RODZINA					
Jak się modlić?	26				
OKIEM PROBOSZCZA					
Modlić się w codzienności	28				
MUSICA ECCLESIASTICA					
Pieśń modlitwą za żywych i umarłych	30				
MIŁOSIERDZIE SPOŁECZNE					
Potrzebna jest modlitwa	34				
LEKSYKON DUCHOWOŚCI MIŁOSIERDZIA					
Chrzest sakramentem miłosierdzia	38				
EWA K. CZACZKOWSKA					
Papież współfinansuje bazylikę	40				

APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Wydaje: Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego (Księży Pallotyni) Sekretariat ds. Miłosierdzia Bożego, Prowincja Zwiastowania Pańskiego **Redaguje:** Zespół Księży Pallotynów. **Koordynator zespołu:** ks. Jarosław Rodzik SAC **Red. i adm.** Elżbieta Cieślík **Opracowanie graficzne i skład:** { i. } Irek Piwowarski {grafirek@gmail.com} **Adres redakcji:** 42-226 Częstochowa, ul. o. A. Kordeckiego 49; tel. (34) 365 66 68, w. 221; kom. 608 188 589; fax (34) 365 64 01; e-mail: apostol@adres.pl www.apostol-milosierdzia.pl **Druk:** Wydawnictwo Bernardinum, ul. Bpa Dominika II, 83-130 Pelplin. Za zgodą Kurii Metropolitalnej w Częstochowie oraz Ks. Prowincjała Prowincji Zwiastowania Pańskiego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. ISSN 1231 – 5621. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania nadesłanych tekstów. Zdjęcie na okładce: s. 1 – foto: © 123rf

Drogi Czytelniku!



„Ojczyzno moja kochana, Polsko, o gdybyś wiedziała, ile ofiar i modłów za ciebie do Boga zanoszę. Ale uważaj i oddawaj chwałę Bogu, Bóg cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna” (Dz. 1038).

Miłosierdzie również społeczne...

Powoli dochodzimy do finału pewnego procesu, któremu na imię uczynki miłosierdzia. Przez ponad trzy lata na łamach „Apostoła” staraliśmy się przybliżyć Państwu istotę chrześcijańskich uczynków wobec duszy i ciała. Nie ma wątpliwości, że w życiu jednostki, jak i społeczeństwa są one swoście rozumianym kręgosłupem duchowo-moralnym. Że są trudne w praktyce? Cóż, nauka Jezusa wymaga zaangażowania nie tylko na poziomie deklaratywnym. Musimy być świadkami Zmartwychwstałego Pana przede wszystkim w praktyce. Pamiętamy przecież słowa Jezusa, że „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

Społeczny wymiar uczynków miłosierdzia! Tak często zawężamy uczynki tylko do wymiaru jednostkowego. Takie myślenie (nie daj Boże, działanie) jest wypaczeniem istoty przesłania ewangelicznego. Włodarze „słusznie minionego systemu” podejmowali próby sprowadzenia działalności Kościoła do przysłowiowej „zakrystii”. Dziś, w czasach wolności i demokracji, wzorem św. Pawła, trzeba wychodzić na współczesne areopagi i z odwagą głosić orędzie zbawienia. Bo przecież „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,28).

Z pozoru tylko odbiegam od tematu tego numeru. Uczynek, który analizujemy: „modlić się za żywych i umarłych”, ma również wymiar społeczny. Pamiętamy słowa św. Pawła, że „nasza bowiem ojczyzna jest w niebie” (Flp 3,20), ale też słowa Jezusa, że „królestwo Boże jest pośród was” (Łk 17,21). Modlitwa za żywych i umarłych przypomina nam o konieczności bycia dobrym tu, na ziemi, jednocześnie otwierając nas na wieczność.

Tradycyjna garść podziękowań. Adamowi Woronowiczowi za udzielenie wywiadu dwóm naszym redakcjom: „Apostołowi Miłosierdzia Bożego” i „Horyzontom Misyjnym”. Wszystkim Autorom za piękne teksty. Pani Łucji Grzeszczyk za pracę nad dodatkiem „Mały Apostoł”. Marzy nam się kontynuowanie tego dodatku w następnych latach, ale obawiam się, czy wystarczy nam środków finansowych na ten cel. Państwu za bycie z nami! Zachęcam do sięgania również po drugi kwartalnik, który wydajemy jako pallotyni Prowincji Zwiastowania Pańskiego – „Horyzonty Misyjne”. Szczegóły w środku „Apostoła”.

Jan Paweł II podczas konsekracji sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach w 2002 roku wołał: „Jezu, ufam Tobie! To wyznanie, w którym wyraża się ufność we wszechmocną miłość Boga, jest szczególnie potrzebne w naszych czasach, w których człowiek doznaje zagubienia w obliczu wielorakich przejawów zła. Trzeba, aby wołanie o Boże miłosierdzie płynęło z głębi ludzkich serc, pełnych cierpienia, niepokoju, zwątpienia, poszukujących niezawodnego źródła nadziei”. Nikomu nie wolno przejść obojętnie obok tych słów św. Jana Pawła II. Zadajmy sobie pytanie: czy jesteśmy ludźmi miłosiernymi wobec braci?

Zacząłem słowami św. Faustyny i jej słowami zakończę: „Często się modłę za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże na nią, iż nie jest wdzięczna. Całą duszę wyteżam, aby ją bronić. Nieustannie przypominam Bogu Jego obietnice miłosierdzia. Kiedy widzę Jego zagniewanie, rzucać się z ufnością w przepaść miłosierdzia i w nim zanurzać całą Polskę, a wtenczas nie może użyć swej sprawiedliwości. Ojczyzno moja, ile ty mnie kosztujesz, nie ma dnia, w którym bym się nie modliła za ciebie” (Dz. 1188).

Spokojnej lektury Państwu życzę!

ks. Jarosław Rodzik SAC

Zostań APOSTOŁEM „APOSTOŁA”

Siedzenie z założonymi rękami i narzekanie nie jest postawą chrześcijańską! Postanowiliśmy zatem zaprosić Państwa do akcji apostołskiej ZOSTAŃ APOSTOŁEM „APOSTOŁA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO”!

Zachęcamy Państwa do szukania w gronie swoich bliskich, krewnych i przyjaciół **nowych prenumeratorów naszego kwartalnika**. Tych z Was, którzy znajdą takie osoby, prosimy o kontakt z nami (telefoniczny, listowny lub e-mailowy). Mamy dla Państwa prezenty książkowe (przykładowe upominki na zdjęciu poniżej). Oczywiście pamiętamy również o każdym naszym dobrodzieju w modlitwie. Czy nam się ta akcja uda? Myślę, że tak!

Dlaczego i po co taka akcja...?

Pisanie takiego tekstu zawsze przychodzi mi trudno. Dlaczego? Ano dlatego, że trzeba pisać o sprawach finansowych. Mówienie, że pieniądze szczęścia nie dają, jest mydleniem ludziom oczu. Również przesadne jest twierdzenie, że wszystko są w stanie załatwić. Prawda jest taka, że są potrzebne do funkcjonowania dzieł ewangelizacyjnych, które podejmujemy.

Mam świadomość nieuchronności pewnych procesów: ludzie posuwają się w latach, odchodzą z tego świata, społeczeństwo ubożeje. Pętla kredytów, konieczność pomocy wnukom, bliskim. Proza życia! Odczuwamy skutki tych procesów na własnej skórze. Ofiarność na rzecz dzieł, które prowadzimy, maleje, potrzeby finansowe rosną. Z nadzieją jednak patrzymy w przyszłość, stąd pomysł, który Państwu przedstawiam. Pozostaje mi tylko życzyć każdemu radości ewangelizacyjnej!

Przykładowe upominki książkowe dla Państwa

ks. Jarosław Rodzik SAC





ks. Jerzy Szymik

ŻEBY BÓG BYŁ PIERWSZY...

W moim domu rodzinnym modlitwa była czymś tak naturalnym jak powietrze. To jest bezcenna dla mojego życia sprawa, absolutnie bezcenna. Zawdzięczam ją moim Rodzicom, ale też i Babci (mamie taty), i Dziadkowi (tacie mamy), a zapewne i dalszym przodkom. Babcia Matylda, z którą mieszkaliśmy, o te sprawy bardzo dbała. Moja wiara i modlitwa z tego się rodziły, przy nich, z nich. Modlitwa nie była nigdy jakimś narzędziem opresji, nikt do niej nie zmuszał. Bóg jest, więc się z Nim rozmawia, prosi, dziękuje – dziś rozumiem, jak wielka to była i jest łaska.

Chodzi o sprawę absolutnie zasadniczą – o pierwszeństwo Boga. O prymat Boga, który jest fundamentem wszystkiego i w każdym wymiarze: ontycznym, religijnym, moralnym. Na pierwszeństwie Boga wszystko się opiera: by Bóg był pierwszy, żeby On był początkiem i kresem, Alfą i Omegą wszystkiego. Nie ma ważniejszej sprawy w ludzkim życiu jak ta właśnie: by chodziło w nim o Boga. By wytrwać wobec tajemnicy Boga w różnych formach prostej, życiowej cierpliwości. Rozumieć, że życie wiary, a i w ogóle egzystencja człowieka polega na tym, by nie próbować nią zawładnąć, rozszyfrować na siłę, wdrzeć się „do środka” tajemnicy, za zasłonę. Ale też nie wolno na nią z rezygnacją machnąć ręką, bo za trudna, czy uciekać – w banał, konsumpcję, „wegetację”, będącą czymś w rodzaju łatwej zgody na niepojętność życia. Wytrwać na brzegu tajemnicy, w pokornym dystansie wobec jej półmroku, wytrwać gotowym na cierpienie związane z tym, że Bóg jest Nieodgadniony. Myślę, że to jest godne ludzkiego życia – o tym zresztą jest

Ewangelia. To rada zarówno dla wierzących, jak i dla niewierzących, dla poszukujących, agnostyków, dla mistyków i dla nas wszystkich grzeszników.

Chrześcijaństwo jest religią głęboko zrośniętą ze słowem, przekonaną o sprawczej sile słowa, że nie godzi się na rozłączanie sprawy słowa i sprawy życia. Tu nie tylko chodzi o tę oczywistość: „nie wystarczy o tym gadać, trzeba to robić”. Chrześcijaństwo jest przekonane, że słowo ma siłę prawdziwie twórczą, że nie jest pustym dźwiękiem, które jedynie „pada” i tyle. Nie: ono prawdziwie tworzy rzeczywistość. Słowo ma z życiem bardzo głęboki związek. To jest też źródłem wiary w siłę modlitwy – jeżeli coś mówię, nazywam wobec Boga, wobec Stwórcy, to już sam ten fakt rzeźbi moje życie, coś nowego tworzy, „stwarza” jakąś od-Boską mocą. Na początku było Logos-Słowo, a Logos-Słowo było u Boga...

Jeśli wierzymy, że Bóg jest i jest Bogiem, czyli Miłością wszystko mogącą, to nie ma żadnych barier dla Nieba. Nie nam dyktować, co Bóg może i jak chce się wdzierać ze swoją łaską do naszego świata. Oczywiście, Bóg ustalił ciężar i miarę. On jest architektem tego świata i jego praw, ale właśnie dlatego, że jest i jest Miłością, kocha, działa „aż do tej chwili”, „głośno woła” – do nas, o nas. A może On wszystko. Nieustannie nam daje znaki, jest obecny w naszej historii. Ten świat nie jest niedostępny dla Jego łaski i natchnień. Bóg wkracza w nasze życie, by tak rzec, naturalnie i pozanaturalnie. Znalazłbym w swoim życiu sporo przykładów na to, że Bóg bierze sprawy w swoje ręce, interweniuje, prowadzi, czyni cuda. To świetnie widać, gdy patrzy się (kontemplatywnie) w swoją przeszłość: widać Boski ślad, ochronę, charakterystyczną dla Boskiej ręki czułość i jednoznaczność. W tej warstwie nasze życie jest zresztą najciekawsze. Głęboko wierzę i wyraźnie widzę, że Pan Bóg i Jego świat, święci i aniołowie – cały czas pracują dla naszego wybawienia. To się dzieje nieustannie i niejako na naszych oczach.

foto: © 123rf

ks. Jerzy Szymik, teolog i poeta, prof. nauk teologicznych, Katowice

NIE JESTEM DYŻURNYM KATOLIKIEM

O wierze, aktorstwie i powołaniu z **Adamem Woronowiczem**
rozmawia Monika Florek-Mostowska

Po roli księdza Jerzego Popiełuszki został Pan – obok Małgorzaty Kożuchowskiej i Radosława Pazury – „dyżurnym katolikiem” z dziedziny show biznesu, by przyciągnąć ludzi do Kościoła. Nie czuje się Pan wykorzystywany?

Nie mam takiego wrażenia. Jeśli Kościół sam nie jest w stanie przyciągnąć ludzi, to żadne dodatkowe formy nie pomogą. To sam Bóg, Chrystus przyciąga. Bóg działa poprzez człowieka w Kościele, a nie na zasadzie wykorzystywania go jako „medium”. Kiedy jestem pytany o wiarę, odpowiadam, że jestem wierzący, ale w naszym środowisku to nie jesteśmy tylko my.

Nie czuje się Pan osamotniony w swoim środowisku jako zadeklarowany katolik? Trudno jest być wierzącym aktorem?

Tak samo trudno jest być wierzącym lekarzem czy prawnikiem, a nawet w instytucjach kościelnych. Siostrze Faustynie w klasztorze też nie było łatwo. Zresztą to indywidualna sprawa. Skłamałbym, gdybym powiedział, że jest mi ciężko.

A zdarza się Panu bronić wiary w swoim środowisku?

Uważam, że każdy człowiek ma prawo do tego, żeby wypowiedzieć swoje zdanie. Nie zawsze wtedy trzeba bronić wiary. Ja nigdy nie stanąłem w sytuacji konieczności obrony mojej wiary. Obrona wiary to poważna sprawa. Dawniej można było zapłacić za to wysoką cenę. Tak jest też teraz tam, gdzie chrześcijanie

i ojcem, ale ktoś może się czuć w tym źle. Jestem przeciwnikiem nawracania na siłę i narzucania każdemu tego, co ja odkryłem. Kiedy człowiek dochodzi do wiary w wolności, w głodzie, chce się nią dzielić z innymi. Każdy ma swój czas na odkrycie relacji z Bogiem. Kiedy jestem proszony, by mówić o swojej wierze, robię to, ale nie narzucam nikomu swoich poglądów. Może z racji tego, że jestem aktorem, dostrzegam kruchość człowieka, jego małość i wielkość. Człowiek jest tyl-



Słowa Chrystusa są wciąż aktualne i mają moc zmieniać człowieka.

są prześladowani. Nie przyrównywałbym jednak tych sytuacji do obecnej rzeczywistości w Polsce. Myślę, że my pod względem wyznawania wiary jesteśmy bardzo rozpieszczeni. Wiara nic nie kosztuje. Nie płacę za nią narażeniem się na ostracyzm czy na odrzucenie. Nawet jeśli czasami coś takiego się zdarza, to nie boli tak, jak w innych częściach świata.

A jeśli chodzi o naukę moralną Kościoła? Wiele osób, zwłaszcza w środowisku artystycznym, się z nią nie zgadza.

Nie mogę narzucać swojego myślenia innym, dla których wiara w Chrystusa nic nie znaczy. Ja chcę żyć zgodnie z nauką Kościoła i tak żyję. A inni? Może się okazać na końcu czasów, że wcale z naszym artystycznym środowiskiem nie było tak źle. To przekaz medialny koncentruje się na pewnych rzeczach, które go interesują. Z tego tworzy się obraz człowieka, dla którego Bogiem jest ciało. Jednak gdy się poznaje sytuacje konkretnych ludzi, okazuje się, że za wieloma z nich kryje się krzyk o miłość, o spełnienie. A Chrystus mówi wyraźnie: szukajcie. My, chrześcijanie, jesteśmy jedynie znakiem sprzeciwu, ale sami z siebie niewiele możemy zrobić. Więcej w nas może dokonać łaska. Mamy tego przykłady, czytając życiorysy świętych. Teraz dużo zależy od osób świeckich. To one mają być znakiem, bronić wartości, jaką jest rodzina. Ja się dobrze czuję w rodzinie. Uczę się być mężem

ko człowiekiem. Na przestrzeni wieków jego emocje, pragnienia są te same. Jestem świeżo po przeczytaniu czterech Ewangelii, które będą wydawane z inicjatywy Księży Pallotynów. Po takiej lekturze wszystko widzi się we właściwym świetle. Słowa Chrystusa są wciąż aktualne i mają moc zmieniać człowieka. Przesłanie Miłosierdzia jest wciąż aktualne. Nauczanie Kościoła jest przedłużeniem słów Chrystusa. Kościół wzywa do nawrócenia, bo wszyscy zmierzamy do tego samego celu, i ateści, i wierzący zmierzają do wieczności.

A Pan przeżył nawrócenie?

Tak, to był kluczowy moment w moim życiu. Byłem w liceum, kiedy doświadczyłem miłości Boga. Nie spałem z konia, nie ukazał mi się Chrystus, ale podczas gdy osoby ze wspólnoty oazowej modliły się za mnie, poczułem Jego obecność. Zrozumiałem, że pomimo mojego niedoskonałego życia, jestem kochany takim, jakim jestem. Kiedy człowiek to odkrywa, może z odwagą wyjść do świata, dzielić się swoją wiarą, wybaczać.

Jak to było?

Nigdy o tym nie opowiadałem. Miało to miejsce podczas rekolekcji oazowych. Ponieważ nie miałem odpowiednich butów, nie mogłem razem ze wszystkimi iść w góry. Zostałem więc i z kilkoma innymi osobami

poszliśmy do sąsiedniej oazy, która przeżywała najbardziej intymne nabożeństwo – przyjęcia Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Od tego momentu dużo się zaczęło zmieniać w moim życiu.

I został Pan aktorem, artystą. A artyści, bardziej wrażliwi na świat niż inni, w pewnym sensie pełnią funkcję prorocką?

Gdybym myślał o sobie w ten sposób, byłoby to dużym nadużyciem w stosunku do prawdziwych proroków. My, artyści, obserwujemy świat z innej perspek-

Czuje się Pan powołany do aktorstwa?

Poczułem pragnienie bycia w tym, co nazwałbym teatrem, tajemnicą miejsca, fascynacją. To było czyste i piękne, podyktowane chęcią bycia w teatrze, chociaż nie od razu rozumiałem, czym jest teatr.

Sądzi Pan, że teatr może być miejscem teologicznym, miejscem spotkania z Bogiem?

Boga można spotkać w każdym miejscu. Mam kolegę, który do każdego banneru reklamowego potrafi



tywy. Uprawiając wolny zawód, jesteśmy trochę poza systemem. I widzimy człowieka w jego zagubieniu, utrudzeniu. Zresztą nie trzeba być aktorem, żeby to dostrzegać. Nawet udział w jasełkach powoduje, że do ludzi mocniej docierają słowa, gesty. Mówią o tym seminarzyści, którzy co roku przygotowują Misterium Męki Pańskiej. Wcielając się w swoją rolę, są zmuszeni do zajęcia konkretnej postawy wobec Jezusa. To działa jak rachunek sumienia. Pewnego razu w Wielki Czwartek zostałem poproszony, żebym usiadł jako jeden z mężczyzn, którym kapłan umywał nogi. Bardzo mocno to przeżyłem.

Czy aktorstwo to – według Pana – misja?

Misyjność to dziwne słowo, z którym nie wiadomo, co zrobić. Myślę, że w każdym zawodzie można spotkać człowieka z powołaniem oraz takiego, który spełnia swoje obowiązki bez przekonania. Jeśli pojawia się poczucie misji, powołania, to w każdym zawodzie czujemy się zupełnie inaczej. Wśród nauczycieli na swojej drodze spotykałem takich, którzy mieli poczucie misji, ale też takich, którzy go nie mieli. Jeśli praca zawodowa stanowi ważną część naszego życia, to znaczy, że mamy poczucie misji. Gdyby młody człowiek mógł odkryć wszystkie talenty, jakie złożył w nim Bóg, świat wyglądałby inaczej.

Poczułem pragnienie bycia w tym, co nazwałbym teatrem, tajemnicą miejsca, fascynacją.

dopisać przesłanie. W okresie, w którym szczególnie doświadczał miłości Jezusa, wszystko kojarzyło mu się z Nim. Teatr może być miejscem do refleksji, do spotkania z Bogiem dla tych, którzy tego chcą. Obecnie mamy wiele inicjatyw komercyjnych, spektakli, w których trudno znaleźć Boga, bo wieczór w teatrze musi się zbilansować. Sukces filmu *Pasja* pokazuje jednak, że tematy związane z wiarą, z Bogiem, też mogą oznaczać duży przychód. Prawdopodobnie będzie przygotowywana druga część *Pasji*. Chciałbym bardzo zobaczyć na wielkim ekranie czas po zmartwychwstaniu Jezusa. To może być film „kasowy”, w którym jednocześnie będzie można spotkać Boga.

Artyści dzisiaj tworzą nierzadko sztukę, która obraża uczucia religijne. Co Pan sądzi o takich przedsięwzięciach?

Ja nie mogę powiedzieć, że jakieś dzieło sztuki mnie w ostatnim czasie obraziło. Ziarenko piasku nie może obrazić Stwórcy. Bóg, stwarzając człowieka, wiedział,

że człowiek może Boga odrzucić. Mówimy, że to obraża Boga, a tak naprawdę to są nasze uczucia. Tak jak mówi Ewangelia, niech wszystko rośnie do czasu żniw. Zarówno rzeczy dobre, jak i złe. Warto tworzyć jak najwięcej rzeczy pozytywnych, dobrych, wykonywanych na wysokim poziomie profesjonalizmu.

Jaka sztuka przybliży człowieka do Boga?

To zależy od tego, na jakim etapie jest człowiek i czego oczekuje. Inne są dzieła ewangelizacyjne, które tak jak *Pasja* opowiadają o historii Jezusa. Ja wy-

wiedziałem, ale teraz głębiej zacząłem na to patrzeć i zachwycać się, jak gigantyczny dar Bóg składa w gliniane naczynie. To wielka tajemnica, która przekracza człowieka na każdym etapie jego życia.

Jest Pan również nauczycielem młodych ludzi. Czy to dla Pana szansa, by mówić o Bogu?

Uczę w Szkole Filmowej w Łodzi oraz w Wyższym Seminarium Duchownym Księża Pallotynów w Ołtarzewie. Każda z tych uczelni ma inny charakter. Tajemnica nauczania polega na tym, żeby nie uczyć, a poka-

My, artyści, obserwujemy świat z innej perspektywy.

chowałem się na filmie *Jezus z Nazaretu* Zefirellego. Czasami jednak człowiek może odkryć tajemnicę Boga w czymś, co nie opowiada o Bogu wprost. To zależy na jakim etapie życia wewnętrznego jesteś. My chcielibyśmy mówić ludziom, w czym oni tego Boga mają odnaleźć, bo chcielibyśmy, żeby było tak, jak my to sobie wyobrażamy, ale tak nie jest. Każdy ma swój moment spotkania z Bogiem. Ja dojrzewam do tego, żeby w każdym miejscu, w każdym czasie modlić się o wolę Boga.

A czy konsultuje Pan z Bogiem, jaką rolę przyjąć, a jaką odrzucić?

Nie. Bóg byłby wtedy parodią. Bóg daje nam wolność. Czasami człowiek musi wybrać źle. Czasami zły wybór z perspektywy czasu okazuje się korzystny, ale jeśli oddajemy Bogu całe swoje życie, Bóg prowadzi. Nawet kiedy nam się wydaje, że tak nie jest.

Rola księdza Jerzego Popiełuszki zbliżyła Pana do Boga?

Nie nawrócił mnie ten film, ale dzięki niemu miałem możliwość spotkania osób, zobaczenia miejsc, które okazały się dla mnie istotne. Samo odkrycie osoby księdza Popiełuszki było dla mnie ważne. Uważam, że to było opatrnościowe. Na pewno po tym filmie inaczej patrzę na kwestię kapłaństwa. Coś o tym

żywać. I to jest cała tajemnica. Aktor czy kapłan może jedynie zwrócić uwagę na pewne aspekty. Jeśli druga strona jest na to otwarta, to nauczanie wyda dobre owoce. Ale to już nie ja będę sprawdzał.



Czy pallotyńscy klerycy są żyzną glebą?

Mam wrażenie, że jesteśmy w okresie, kiedy liczba kleryków nie jest ogromna, ale ich jakość coraz wyższa. I absolutnie się nie martwię o ich przyszłość, bo choć byśmy się bardzo starali, to Bóg i tak ma swoje plany. Patrzy na nas i się uśmiecha, jak mama pa-

trzy na dzieci, które mają posprzątać pokój i nieudolnie sobie z tym radzą, choć próbują. Łaska robi swoje.

Pana zajęcia w seminarium wpisują się we współczesny trend dbania o wizerunek. Księża także muszą o to dbać?

Ja bym nie dbał przesadnie o aparycję i o to, jak się mówi. Bo nawet gdy ktoś ma wadę wymowy, jest sparaliżowany, to przyjdzie go słuchać cały świat, jeśli w tym, co mówi, jest Duch Boży. A ktoś inny może się przygotować, świetnie wyglądać, a nie ma ducha, to choćby cały Kościół był nabity, nikt i tak nic z tego nie wyniesie. Jeśli człowiek odkrywa Boga, głosi Go w mocy ducha i mówi nie z wysoka, ale z pozycji człowieka. Teraz nie trzeba ustawiać głosu, bo są mi-

krofony. Teatralizacja życia w Kościele, popisywanie się przed wiernymi to kiepski dramat, a nie ewangelizacja. Ludzie w tzw. plastikowych czasach szukają autentyczności. Uczę kleryków przede wszystkim tego, żeby byli sobą i mówili tak, jak mówią, i żeby się tego głosu nie wstydzili i nie mieli kompleksów. Jeżeli mówią o Ewangelii, którą sami przeżyli, przetrawili, to ich przekaz będzie skuteczny. I tej autentyczności wszystkim życzę.

Dziękuję za rozmowę.

foto: © www.knockknockactors.com/aktorzy/adam-woronowicz/zdjecia



Adam Woronowicz, aktor, o którym napisać nie jest łatwo. **Nie sposób go zaszufładkować**, przypiąć łatkę, przypisać do jakiejś kategorii. Patrząc na jego wizerunek, trudno powiedzieć, czy mamy do czynienia z człowiekiem poczciwym i dobrodusznym, czy demonicznym i niebezpiecznym. Jego nieprzeniknione spojrzenie intryguje,

chcielibyśmy do niego dotrzeć, poznać jego tajemnicę. Adam ma na koncie wiele znakomitych ról teatralnych oraz sporo niezłych kreacji filmowych i telewizyjnych, jednak serca szerokiej publiczności podbił jako ksiądz Jerzy Popiełuszko w *Popiełuszko. Wolność jest w nas* w reżyserii Rafała Wieczyńskiego.

Ma niesamowity potencjał aktorski, przed kamerą budzi się w nim filmowe zwierzę, ma niespożyte pokłady energii, które oddaje na planie, wręcz eksploduje talentem. W roli księdza jest tak wiarygodny, że oglądając film, zapominamy, że to kreacja aktorska, że „udaje” księdza. Po spektakularnym sukcesie filmu, jego ułożony, uporządkowany rytm życia się odmienił. Wciąż jest zapraszany na spotkania z widzami do szkół, kościołów, gdzie z entuzjazmem opowiada o swojej roli, cierpliwie odpowiada na pytania publiczności, która zdaje się czuje w nim ducha księdza. Adam, opowiadając o roli w filmie, niemalże składa świadectwo wiary.

Takim jest też człowiekiem, niesamowicie prawdziwym i szczerym, bije od niego spokój, równowaga wewnętrzna, skromność. Jest taki „normalny”, „swoj”, w jego towarzystwie każdy czuje się komfortowo. Bardzo dobry i oddany przyjaciel, kochający mąż, ojciec. Każdy, kto z nim się zetknie, prywatnie czy zawodowo, jest nim natychmiast zauroczony, ponieważ **Adam rozłacza wokół siebie bardzo pozytywną energię**, nie okazuje cienia gwiazdorstwa, które mogłoby się przecież obudzić po takim sukcesie filmu.

Dowodem jego wielorakich możliwości aktorskich jest także fenomenalna kreacja „pana Józefa” – „stajającego się” o rękę głównej bohaterki, w słynnym *Reuersie Borysa Lankosza*. Jest to przykład, jak z większego epizodu stworzyć arcydzieło, perełkę, dzięki której film zyskał niebywały wątek komiczny. Jeszcze długo po obejrzeniu filmu, przypominając sobie tę scenę, widzowie wybuchają śmiechem.

Pochodzi z Podlasia. W 1997 roku ukończył warszawską Akademię Teatralną, w tym samym roku zadebiutował w teatrze. Grał i wciąż gra u najlepszych reżyserów teatralnych. **Krzysztof Warlikowski, Grzegorz Jarzyna, Anna Augustynowicz**, to tylko kilka nazwisk. Jest laureatem licznych nagród teatralnych (w tym prestiżowego **Feliksa Warszawskiego**). Do tej pory przede wszystkim w teatrze mógł przecież pokazać szerokie spektrum swoich nieograniczonych możliwości. Teatr wciąż jest dla niego ważny i wciąż w nim gra (TR Warszawa), ale teraz **przede wszystkim stawia na film**. Jego talent został doceniony.

(© www.knockknockactors.com/aktorzy/adam-woronowicz)

Z TĄ KSIĄŻKĄ – LEPIEJ ZROZUMIESZ ŚWIAT!



Fot. Wojciech Bartanicki

Monika Florek-Mostowska jest publicystką i teologiem. Fascynują ją losy różnych dyscyplin naukowych, ich relacja do wiary w Boga oraz do człowieka. Popularyzacja nauki jest jej pasją. Przez wiele lat pracowała w dziale „Nauka i zdrowie” w tygodniku „Wprost”. Jej publikacje ukazują się m. in. w „Tygodniku Powszechnym”, tygodnikach: „Idziemy”, „Do rzeczy” oraz na łamach dziennika „Rzeczpospolita”. Od ośmiu lat, na antenie Radia Warszawa prowadzi audycję „Wiara i nauka”, do której zaprasza największych luminarzy nauk ścisłych i humanistycznych. W ramach współpracy naukowej z Papieskim Wydziałem Teologicznym „Bobolanum” zajmuje się analizą kwestii bioetycznych i ich społecznym przekazem w ramach Katolickiej Nauki Społecznej. Wiedzę o człowieku i Wszechświecie, rozpatrywaną w świetle najnowszych badań naukowych przekuwa na działalność dobroczynną. Współpracuje z Pallotniarską Fundacją Misijną Salvatti.pl, organizuje pomoc medyczną dla krajów Afryki, starając się wprowadzić tam nowe osiągnięcia nauki i techniki.



DEMART

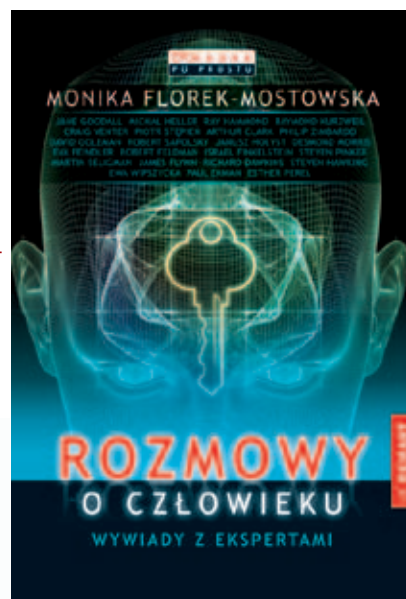
Zróżnicci rozmówcy Moniki Florek-Mostowskiej zgłębiają tajniki wszechświata, przewidyują naszą cywilizacyjną przyszłość, prognozują znaczące wydarzenia życia w dobrym konforcie, badają błędy naszej psychiki, człowieczeństwa i religii, a jednocześnie pokazują wielkie podobieństwa ludzi i kulturowych społeczności do innych rasów naczynnych...

ROZMOWY

O CZŁOWIEKU

WYWIADY Z EKSPERTAMI

Czy człowiek to tylko „naga małpa” czy też ma w sobie „boski pierwiastek”?
Które opisy z Biblii dotyczą historycznych faktów?
Komu przeszkadza Bóg?
Czy górujemy inteligencją nad naszymi przodkami?
Jak zmieni nas rzeczywistość rozszerzona?
Czy nasze życie będzie ściśle kontrolowane?
Czy osiągnęliśmy nieśmiertelność?
Jak kształtuje nas stosunek do czasu?
Jak skolonizujemy inne planety?
Jak małżeństwo wpływa na seks?
Dlaczego kłamiemy?
Skąd się bierze stres?
Po co nam inteligencja emocjonalna?
Co widać na naszej twarzy?
W książce znajdują się próby odpowiedzi na te i wiele innych pytań!



„Wywiady Moniki Mostowskiej są kontynuacją najlepszej tradycji wywiadów polskich dziennikarzy z naukowcami, jakie przed laty zapoczątkował Wiktor Osiatyński. W jednym zbiorze mamy rozmowy z najbardziej znanymi badaczami, myślicielami, krzewicielami nowych idei, nierzadko mocno kontrowersyjnych. To zestawienie ma unikatowe znaczenie”.

Zbigniew Wojtasiński, PAP

VI KONGRES MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W CZĘSTOCHOWIE

ks. Dariusz Przybyszewski SAC



foto: © ks. Sławomir Maizner SAC

W dniach 1-3 kwietnia 2016 roku w Częstochowie, w Dolinie Miłosierdzia, odbył się VI Kongres ku czci Miłosierdzia Bożego. Został on zorganizowany wspólnie przez Sekretariat ds. Miłosierdzia i Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego – Centrum Teologii Apostolstwa „Pallottianum” w Ołtarzewie. Myślą przewodnią Kongresu było hasło Jubileuszowego Roku Miłosierdzia: *Miłosierni jak Ojciec*. Spotkanie miało charakter modlitewno-apostolski. Wzięło w nim udział 120 osób.

Ważnym wydarzeniem była sobotnia Msza św. i wprowadzenie relikwii bł. ks. Michała Sopoćki do naszego sanktuarium przez ks. Mirosława Staniewiczza z sanktuarium Miłosierdzia Bożego z Białegostoku. Ksiądz Michał Sopoćko był związany z apostołstwem Miłosierdzia Bożego i brał czynny udział w sympozjach. Po Mszy św. ks. Mirosław wygłosił referat, przedstawiając bł. ks. Michała jako powiernika tajemnic św. s. Faustyny. Kolejny referat wygłosił ks. Sławomir Radulski SAC: *Jezus Chrystus jest obliczem miłosierdzia Ojca*, w którym ukazał biblijny wymiar



ks. Dariusz Przybyszewski SAC

Miłosierdzia Bożego, jaki określił papież Franciszek w bulli ogłaszającej Rok Miłosierdzia. Następnie ks. Waldemar Seremak SAC w referacie *Rok Miłosierdzia przynagleniem do wyobraźni miłosierdzia* mówił, czym jest i jak należy realizować w praktyce wyobraźnię miłosierdzia. Tego określenia użył św. Jan Paweł II i w nauczaniu papieża Franciszka również ma swoje zastosowanie.

Wieczorem, z racji pierwszej soboty miesiąca, uczestnicy Kongresu wzięli udział w nabożeństwie wynagradzającym Niepokalanemu Sercu Maryi i drodze światła – Via Lucis, podczas którego o godz. 21.37, w godzinie przejścia św. Jana Pawła II do Domu Ojca, zatrzymaliśmy się na dziękczynienie za dar papieża, który posługę piotrową oparł na orędziach Bożego Miłosierdzia i Matki Bożej z Fatimy. Pięknym wstępem teoretycznym do przeżycia pierwszej soboty był referat wygłoszony przez ks. Krzysztofa Czapłę SAC z sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach: *Fatima a Miłosierdzie Boże*, który przybliżył nam i pokazał związek tych orędzi.

17 września br. na Sardynii rodzina pallotyńska będzie przeżywała beatyfikację s. Bożej Elżbiety Sanny – świeckiej współpracowniczki św. Wincentego Pallottiego. Postać przyszłej błogosławionej scharakteryzowała s. Małgorzata Wyrodek SAC z Częstochowy w referacie: *Służebnica Boża Elżbieta Sanna – świecka współpracownica św. Wincentego Pallottiego*.

W niedzielę, 3 kwietnia, w ostatni dzień Kongresu, referat podsumowujący nasze spotkanie z próbą odpowiedzi na pytanie: *Czy Miłosierdzie Boże to po-błażliwość na grzech?* zaprezentował ks. prof. Marian Kowalczyk SAC. Referat ten zakończył VI Kongres ku czci Miłosierdzia Bożego w części teoretycznej. Jego zwieńczeniem była uroczysta suma odpustowa, której przewodniczył i homilię wygłosił ks. prowincjał Adrian Galbas SAC – Przełożony Prowincji Zwiastowania Pańskiego Księży Pallotyńów.

Po Mszy św. odbył się Bieg Miłosierdzia na rzecz funkcjonowania dzieł charytatywnych Doliny Miłosierdzia.

REKOLEKCJE I DNI SKUPIENIA W 2016 ROKU

Wieczniki Miłosierdzia Bożego – (założyciel śp. ks. Maciej Ryś SAC)

Terminy spotkań rekolekcyjnych: 28-29 sierpnia; 16-18 września; 14-16 października

Czczyciele Ducha Świętego Ognisk Pokutnych

Zapraszamy na comiesięczne spotkania do Doliny Miłosierdzia – każdego 13. dnia miesiąca od godz. 14.00 w kościele.

Współpracownicy, Dobrodzieje – Wspólnoty Apostolskich Ognisk Miłosierdzia Bożego –ZAK (założyciel śp. ks. Jan Porębski SAC)

Zapraszamy na rekolekcje Współpracowników, członków ZAK i wszystkich chętnych, aby w Dolinie Miłosierdzia odpocząć od codziennych trudów i nabrać sił duchowych. **Termin rekolekcji:** 26-29 września.

Informacje i zgłoszenia: ks. Dariusz Przybyszewski SAC
tel.: 34 365 66 68 wew. 408 lub 511 490 403



O PRAGNIENIACH PALLOTTIEGO

HO SETE



s. Monika Cecot SAC

Pragnienie powietrza, pragnienie wody... To najbardziej podstawowe i powszechne doświadczenie człowieka, niezależne od kultury i szerokości geograficznej. A jednocześnie nasze małe i większe pragnienia. Bo każdy z nas czegoś pragnie.

W naszej wędrówce przez świat pragnień Pallottiego tym razem zatrzymamy się przy słowie *ho sete* – mam pragnienie, odczuwam pragnienie, łaknę, chcę pić.

W tekstach Pallottiego to słowo pojawia się zawsze w odniesieniu do pragnienia Jezusa umierającego na krzyżu. Na podstawie zapisów duchowych i tekstów przeznaczonych dla rodzącej się kongregacji można zauważyć, że Pallotti żył pragnieniem całkowitego upodobnienia się do Jezusa. Nie tylko pragnął Go naśladować, ale pragnął właśnie owego całkowitego upodobnienia się do swojego Pana i Mistrza. Chciał w sobie przeżyć to, czym żył Jezus, doświadczyć w sobie tego wszystkiego, czego doświadczał Jezus; przyswoić sobie Jego uczucia, pragnienia, myśli. Tak to zapisał w tekście zatytułowanym *Codzienna pamięć praktyczna*, który pozostawił swoim duchowym synom i córkom jako zasadę życia i regułę postępowania. W kontekście naszych rozważań na temat słowa *ho sete* trzeba zauważyć, że ksiądz Wincenty chciał niejako zasmakować głodu dusz, który trawił Jezusa. Pisał o tym wielokrotnie w zapiskach duchowych, postanowieniach, modlitwach, we wspomnianej *Codzienną pamięci praktycznej*, w Regule, którą napisał dla swoich towarzyszy.

„Pragnienie Chrystusa niech będzie moim pragnieniem” – pisał w roku 1826 (W. Pallotti, *Wybór Pism*, t. III, s. 132). Warto wspomnieć, że to zdanie w oryginale Pallotti zapisał w języku łacińskim. Ten fragment zapisków to ponad 20 stron tekstu łacińskiego, który nasz Święty stosował zawsze w stanie silnego wzruszenia i używał do zapisywania swoich mistycznych doświadczeń.

Pisząc o pragnieniu Chrystusa, o owym *ho sete*, zawsze odnosił się do Ewangelii według św. Jana i do sceny na Golgocie; do krzyku konającego na krzyżu Jezusa: „Pragnę!”. W tym wyraża się totalność jego pragnienia utożsamienia się z Jezusem. Pallotti chciał czuć w sobie to samo pragnienie, które „pożerało Jezusa”. Nie tyle je gasić, ile doświadczać jego dramatycznej, palącej intensywności. Pallotti chciał żyć tym krańcowym pragnieniem, znaleźć się niejako w samym jego wnętrzu.

W *Regule fundamentalnej*, w przygotowanym jej skrócie zatytułowanym: *33 punkty*, w punkcie 29. czytamy: „W czasie śmiertelnej swej męki Pan nasz Jezus Chrystus powiedział: «Pragnę!», chcąc przez to wyrazić nie tylko naturalne pragnienie, ale o wiele bardziej duchowe pragnienie chwały Ojca i zbawienia dusz. Otóż z miłości do Pana naszego Jezusa Chrystusa jesteśmy obowiązani do stosowania wszelkich duchowych środków do tego, by pragnienie większej chwały Bożej i zbawienia dusz było w nas zawsze żywe i z dnia na dzień potęgowało się – aż do śmierci. A wielkie to i wzrastające pragnienie powinno być jednym ze znamion wyróżniających wszystkich członków Stowarzyszenia” (W. Pallotti, *Wybór Pism*, t. II, s. 306).

Wielu mistyków chrześcijańskich odwoływało się do tego Jezusowego pragnienia. W naszych czasach przypomniła nam o nim bł. Matka Teresa z Kalkuty. To jedno słowo całkowicie zmieniło jej życie, a potem życie tych, którzy się z nią spotkali. W słowie „Pragnę!”

Do sióstr zakonnych (przyjętych do Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego) napisał: „Przypomnijcie sobie teraz, że Wasz Oblubieniec Jezus, rozmawiany w duszach, za pośrednictwem tajemniczego słowa «Pragnę» wyraził swoje najgorętsze pragnienie



Muzeum – pokój św. Wincentego Pallottiego. Kalwaria
foto: © ISVP

Pallotti chciał czuć w sobie to samo pragnienie, które „pożerało Jezusa”.

odkryła swoje powołanie misjonarki miłości i wokół niego zbudowała dzieło (sióstr, braci, ojców, wolontariuszy), które jest odpowiedzią na Jezusowy krzyk. W kaplicach sióstr, na ścianie ołtarzowej, przy krzyżu widnieje napis: *I thirst* (pragnę), by siostry pamiętały, że ich życie i posługiwanie jest odpowiedzią na pragnienie Jezusa, który dzisiaj woła w najbardziej potrzebujących z biednych. Wielokrotnie Święta z Kalkuty powtarzała i pisała, że jej zadaniem, zadaniem misjonarki miłości jest czynić wszystko, by gasić pragnienie Chrystusa, przynosząc ulgę odrzuconym i biednym, niechcianym i samotnym.

Wiemy dobrze, że świętym ostatecznie i tak chodzi o to samo, sposób ujęcia pewnych aspektów duchowości jest odmienny i bardzo indywidualny. Odpowiedzią bł. Matki Teresy jest zaspokajanie pragnienia Jezusa, odpowiedzią Pallottiego jest wejście w pragnienie, zanurzenie się w nienasyce.

zbawienia dusz. Jeżeli chcecie podobać się Jezusowi, musicie ustawicznie Go prosić, aby Wam udzielił tego drogiego «Pragnę» – pragnienia zbawienia dusz” (W. Pallotti, *Wybór Pism*, t. I, s. 112).

Ho sete! Pragnę! Krzyk Jezusa brzmi przez wieki. Czasem brzmi bolesnym łkaniem, czasem dojmującą ciszą. Jest jednak obecny wszędzie tam, gdzie cierpi Bóg, który pragnie, by każdy człowiek przyjął dar zbawienia, i gdzie cierpi człowiek, który pragnie zbawienia dla swoich braci. Święty Wincenty Pallotti pragnął żyć pragnieniem Jezusa, niejako utożsamić się z nim, by być jeszcze bliżej Boga i jeszcze bliżej człowieka.

s. **Monika Cecot SAC**, pallotyńska, od 2011 r. pracuje w Instytucie Pallottiego; mieszka w Warszawie



BEATYFIKACJA ELŻBIETY SANNY

DROGA ŚWIĘTOŚCI

W oczekiwaniu na beatyfikację **sługi Bożej Elżbiety Sanny**,
o jej życiu, świętości i cudzie z ks. **Janem Koryckim SAC**
rozmawia ks. Artur Karbowy SAC

21 stycznia 2016 roku papież Franciszek wyraził zgodę na beatyfikację Czcigodnej służki Bożej Elżbiety Sanny, świeckiej członkini Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. Beatyfikacja będzie miała miejsce 17 września 2016 roku na Sardynii, skąd pochodziła „mama Sanna” – jak nazywano przyszłą błogosławioną. Przez ostatnie lata Ksiądz zajmował się procesem beatyfikacyjnym Elżbiety Sanny. Jak się zaczęła Księdza przygoda z przyszłą błogosławioną?

Moje zainteresowanie osobą służki Bożej Elżbiety Sanny zaczęło się, kiedy czytając jej życiorys, zwróciłem uwagę, że jej proces beatyfikacyjny rozpoczął się prawie bezpośrednio po jej śmierci. Zmarła 17 lutego 1857 roku, a już 15 czerwca tego samego roku Wikaariusz Rzymu mianował pierwszego postulatora sprawy beatyfikacyjnej. Zacząłem badać i zastanawiać się: dlaczego tak szybko? Doprowadziło mnie to do odkrycia, że Elżbieta Sanna w opinii mieszkańców Rzymu tamtego czasu była osobą świętą. Osobą, która urzękała swoją osobowością, mimo że była analfabeta, nie mówiła dobrze po włosku, przekonanie o jej świętości było bardzo duże.

W czym przejawiała się świętość Elżbiety Sanny?

Jest widoczna w jej cnotach, zwłaszcza w cnocie wiary w życiu codziennym. Centrum życia Elżbiety była Eucharystia. Codziennie uczestniczyła we Mszy św. zarówno na Sardynii, jak i w Rzymie. W bazylice

św. Piotra było odprawianych bardzo dużo Mszy św., bo wtedy nie była jeszcze znana koncelebra, więc Elżbieta, kiedy mogła, szła od ołtarza do ołtarza i klęcząc, przeżywała Najświętszą Eucharystię. Chodziła tam, gdzie było wystawienie Najświętszego Sakramentu, gdzie odbywało się nabożeństwo czterdziestogodzinne, wszystko w jej życiu działo się wokół Eucharystii. Dla mnie ważne jest, że to, co Sobór Watykański II podkreślił, a mianowicie że Eucharystia jest centrum życia chrześcijańskiego, widzę w życiu osobistym Elżbiety. Z kultu Eucharystii wywodzi się kult Matki Bożej. Kiedy Elżbieta otrzymała obraz Matki Bożej *Virgo Potens (Panna można)*, zorganizowała w swoim małym mieszkanku rodzaj sanktuarium. Gdy ludzie przychodzili do niej, mówiła im o kulcie i wspólnie się modlili. Modlitwa i rozmowy na tematy duchowe były zawsze przedmiotem tych spotkań. Kult Matki Bożej wynikający z tego, że Maryja jest Matką Chrystusa Pana, Syna Bożego, który za nas się ofiarował, skutkował też ogromnym przeżywaniem przez Elżbietę Męki Pańskiej. Szczególnie w czasie Wielkiego Postu. W Wielkim Tygodniu zaprzestawała kontaktów z ludźmi, aby się w pełni oddać czci, refleksji nad tajemnicą męczeństwa, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana. To jest źródło jej wielkości duchowej. Była osobą, która miała dar widzenia i radzenia dobrze innym oraz roztropność osobistą.



foto: © ks. Artur Karbowy SAC

Jaki jest związek sługi Bożej Elżbiety Sanny z rodziną pallotyńską?

Elżbieta była bardzo ceniona przez Pallottiego. Ich pierwsze spotkanie ma w sobie cechy nadzwyczajności. Kiedy Elżbieta znalazła się w Rzymie, zabłądziła i nie wiedziała, gdzie się znajduje. Szła od Panteonu w kierunku placu św. Piotra, ale nie znając języka, nie mogła zapytać ludzi o drogę; płakała przy kościele św. Augustyna i – według jej zeznania – jakiś ksiądz tak wyjątkowo spojrzał na nią, że nagle odzyskała odwagę i jak wspominała, nie wie, czy na własnych nogach, czy w inny sposób nagle znalazła się na placu św. Piotra. Tym księdzem był właśnie Wincenty Pallotti. Ksiądz Francesco Vaccari, pierwszy następca św. Wincentego Pallottiego, Przełożony Generalny Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego, przypominał współpracownikom, że nasze Stowarzyszenie zawdzięcza swoją egzystencję i rozwój dwóm osobom: Elżbiecie Sannie i kardynałowi Luigi Lambruschiniemu. Dlaczego jej? Ona przez swoją modlitwę, cierpienie, mądrość udzielała rad tym, którzy do niej przychodzili. Pallotti, który był jej spowiednikiem i kierownikiem duchowym przez dziewiętnaście lat, sam korzystał z jej rad i polecał innym, by robili to samo. Głębia jej wiary, zdrowy rozsądek i miłość do Kościoła sprawiały, że przychodzili

Beatyfikacja Elżbiety Sanny jest łaską, jaką Pan Bóg daje naszemu pokoleniu...

do niej po radę księża, bracia i klerycy rodzącej się wspólnoty Apostolstwa Katolickiego, uważając Elżbietę za „duchową matkę”. Pallotti przyjął ją do Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. W rodzinie pallotyńskiej od początku odgrywała ważną rolę.

Dlaczego Elżbieta nie wróciła do swojej rodziny?

Gdy owdowiała po osiemnastu latach małżeństwa, podjęła pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Ale zatrzymana przez przeciwności w drodze do Palestyny, znalazła się 23 lipca 1831 roku w Rzymie, gdzie pozostała aż do śmierci. Cztery dni okrętem z Porto Torres do Genui tak ją wymęczyły, że lekarze stwierdzili wyczerpanie organizmu. Wincenty Pallotti nawiązał kontakt z bratem Elżbiety, Antonio Luigim, który był księdzem, i przedstawił mu, jak wygląda sytuacja. Napisał mu, że Elżbieta chce wrócić na Sycylię, do rodziny, ale w tej chwili jest to niemożliwe ze względu na stan zdrowia. Jeśli sytuacja się poprawi, to wyruszy w drogę powrotną. Jej stan jednak ciągle się pogarszał, aż doszło do tego, że jeden z lekarzy wydał zaświadczenie, że jeżeli Elżbieta uda się na Sycylię okrętem, a innych możliwości wówczas nie było, ryzykuje śmierć w czasie podróży. Miała dar, aby pomimo wielkich trudności, nie zniechęcać się. Chciała wrócić do rodziny, jednak lekarze wyraźnie oświadczyli, że grozi jej śmierć w czasie drogi. Pallotti powiedział jej, że widocznie wolą Pana Boga jest, żeby zrobiła coś dobrego w Rzymie, a nie narażała się na śmierć w czasie podróży. Rodzina była w dobrej sytuacji. A kiedy przyszły na rodzinę pewne trudności, Elżbieta wraz z ks. Vaccarim i ks. Melią organizowała pomoc. Są dokumenty o wysyłaniu pieniędzy i różnych rzeczy do rodziny. Pomimo tego, że doświadczyła wielu cierpień, trudności, nie zniechęciła się i zaakceptowała tę sytuację w przekonaniu, że Pan Bóg tego chce, aby w Rzymie Mu służyła i czyniła dobro. Jej życie ludzie postrzegali jako święte, co spowodowało szybkie rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.



W XIX wieku apostołstwo było zarezerwowane dla osób duchownych, co robiła Elżbieta Sanna na polu wiary?

Na Sardynii pomagała zwłaszcza dziewczętom, uczając je katechizmu. Pomagała ludziom biednym, cierpiącym. W Rzymie ceniono ją za to, że pomagała biednym. To, co otrzymywała od ludzi, dawała innym albo przekazywała do dwóch domów dziecka, które założył Wincenty Pallotti (jeden z nich Pia Casa di Carità istnieje do dziś). Chodziła do szpitala dla nieuleczalnie chorych, gdzie niewiele mogła pomóc, ale jej obecność, rozmowa, modlitwa wpływały tak pozytywnie na ludzi, że chorzy z utęsknieniem na nią czekali.

W procesie beatyfikacyjnym Elżbiety Sanny uznano cud za jej wstawiennictwem.

Opinia świętości i zainteresowanie osobą Elżbiety Sanny w różnych krajach, które pojawiło się dzięki zaangażowaniu naszych współbraci, dotarło również do Brazylii. Tam właśnie dokonał się cud. Pewna dziewczyna, Suzanna, mając 25 lat, zachorowała. Wskutek upadku doszło do nowotworu ramienia i nadgarstka. Mimo operacji i leczenia miała sparaliżowaną rękę, nie mogła poruszyć ramieniem, przedramieniem i nadgarstkiem. Od ks. Daniela Rocchetti SAC otrzymała obrazek z wizerunkiem Elżbiety Sanny, słuchała też konferencji ks. Jana Stawickiego SAC o Zjednoczeniu Apostolstwa Katolickiego. W konferencjach ks. Jan wspominał o Elżbiecie Sannie i o jej kalectwie – o tym, że obie ręce miała sparaliżowane i nie mogła ich podnieść. Słuchając tego, Suzanna pomyślała, że skoro Elżbieta uczyniła tyle dobra, mimo że miała obie ręce chore, to także ona z jedną chorą ręką też powinna coś dobrego uczynić. Pallotyni przetłumaczyli na język portugalski książkę o Elżbiecie Sannie. Suzanna przeczytała tę książkę i wraz z kilkoma innymi osobami zaczęła się modlić, prosząc o wstawiennictwo Elżbiety Sanny. W maju 2008 roku w kościele Matki Bożej Fatimskiej w Niteroi, w kaplicy Najświętszego Sakramentu, przed spotkaniem grupy młodzieżowej Suzanna modliła się z koleżanką. Zbliżyła się do tabernakulum, oparła sparaliżowaną rękę na ołtarzu, by po pewnej chwili krzyknąć z radości: moja ręka jest zdrowa! Podniosła rękę do góry. Przy-

szła młodzież, przyszedł ksiądz – i stwierdzili, że rzeczywiście sparaliżowana ręka odzyskała władzę poruszania się. Suzanna, która przez pięć lat, pomimo różnych sposobów leczenia, nie odzyskiwała zdrowia i była na rencie jako osoba całkowicie niezdolna do pracy, nagle zaczęła tą sparaliżowaną ręką ruszać. Lekarze orzekli, że tak nagłe uzdrowienie w ten sposób, z pełną zdolnością poruszania ręką, jest niewytłumaczalne medycznie. To wydarzyło się w 2008 roku, a w 2011 roku po przeprowadzeniu przewodu diecezjalnego lekarze potwierdzili całkowite uzdrowienie. Również komisja lekarzy w Rzymie oraz teologów i kardynałów, biorąc pod uwagę nagłe uzdrowienie, orzekła, że jest to cud.

Elżbieta Sanna jest mało znana w świecie. Jak to zmienić?

Wincenty Pallotti uznawał Elżbietę Sannę za świętą. Jej beatyfikacja jest łaską, jaką Pan Bóg daje naszemu pokoleniu, i jest to wyzwanie, aby wrócić do korzeni, do tego, co chciał św. Wincenty Pallotti. Elżbieta Sanna była duchową córką św. Wincentego Pallottiego. Pokazuje nam, że należy wszystko oprzeć na Bogu, na Eucharystii. Pokazuje nam, że jesteśmy wszyscy powołani do świadczenia o wierze, miłości i nadziei chrześcijańskiej. W związku z tym trzeba przybliżyć ludziom osobę Elżbiety Sanny poprzez obrazki, artykuły, książki, publikacje. Aby widzieli w niej świecką współpracownicę św. Wincentego Pallottiego, która miała wielką świadomość powołania do apostołstwa i której całe życie było realizacją powołania. Ordynariusz Sassari na Sardynii prosił mnie o przygotowanie krótkich artykułów na temat życia Elżbiety Sanny i każdego tygodnia, aż do dnia beatyfikacji, będą się one ukazywały w lokalnej prasie. W Polsce ukaże się książka, w Brazylii, Niemczech już istnieją publikacje. Jeśli będzie większe zainteresowanie świętością i powołaniem do apostołstwa w oparciu o świętość osobistą, to Elżbieta Sanna stanie się bardziej znana.

Dziękuję za rozmowę.

Elżbieta Sanna, ur. 23 kwietnia 1788 w Codrongianos na Sardynii, zm. 17 lutego 1857 w Rzymie – świecka współpracownica św. Wincentego Pallottiego, tercjarka franciszkańska. Niepełnosprawna fizycznie handylatka na ołtarze. 27 stycznia 2014 Kongregacja ds. Kanonizacyjnych uznała heroiczną cnotę Elżbiety Sanny. 21 stycznia 2016 papież Franciszek podpisał dekret o cudzie dokonanym za wstawiennictwem Elżbiety Sanny. Jej beatyfikacja odbędzie się 17 września 2016 roku

ks. dr **Jan Korycki** SAC, postulator procesu beatyfikacyjnego Elżbiety Sanny

BUDOWA SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Od 1947 roku jako pallotyni jesteśmy obecni u stóp Jasnej Góry w DOLINIE MIŁOSIERDZIA. Istotą naszego posłannictwa jest szerzenie kultu Miłosierdzia Bożego. Od kilku lat budujemy nowe Archidiecezjalne Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Jeżeli ktoś chciałby wesprzeć budowę sanktuarium, prosimy o ofiarę na konto:

31 1240 1213 1111 0010 3686 6736

Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego
ul. Kordeckiego 49
42-226 Częstochowa

Porządek nabożeństw:

Msza św.:

niedziela – 7.00, 9.00, 11.30, 15.30, 18.00;

w tygodniu – 7.00, 15.20, 18.00

Godzina Miłosierdzia – 15.00

spowiedź – 14.30-16.00

tel.: 34/365 66 68; 882 835 710

e-mail: czestochowa@sac.org.pl

www.dolina-milosierdzia.pl





HORYZONTY MISYJNE

KSIEŻA PALLOTYNI - PROWINCJA ZWIASTOWANIA PAŃSKIEGO

Zapraszamy do prenumeraty kwartalnika pallotyńskiego „Horyzonty Misyjne”, poprzez który:

- towarzyszysz misjonarzom i ludziom, wśród których pracują;
- poznajesz warunki, w jakich żyją;
- poznajesz Kościół w krajach misyjnych;
- pogłębiasz swoją duchowość;
- masz możliwość włączenia się w dzieło współpracy misyjnej.

Prenumerata – ofiara dobrowolna

ul. Kordeckiego 49

42-226 Częstochowa

tel. 34 368 05 43, tel. kom. 662 154 977

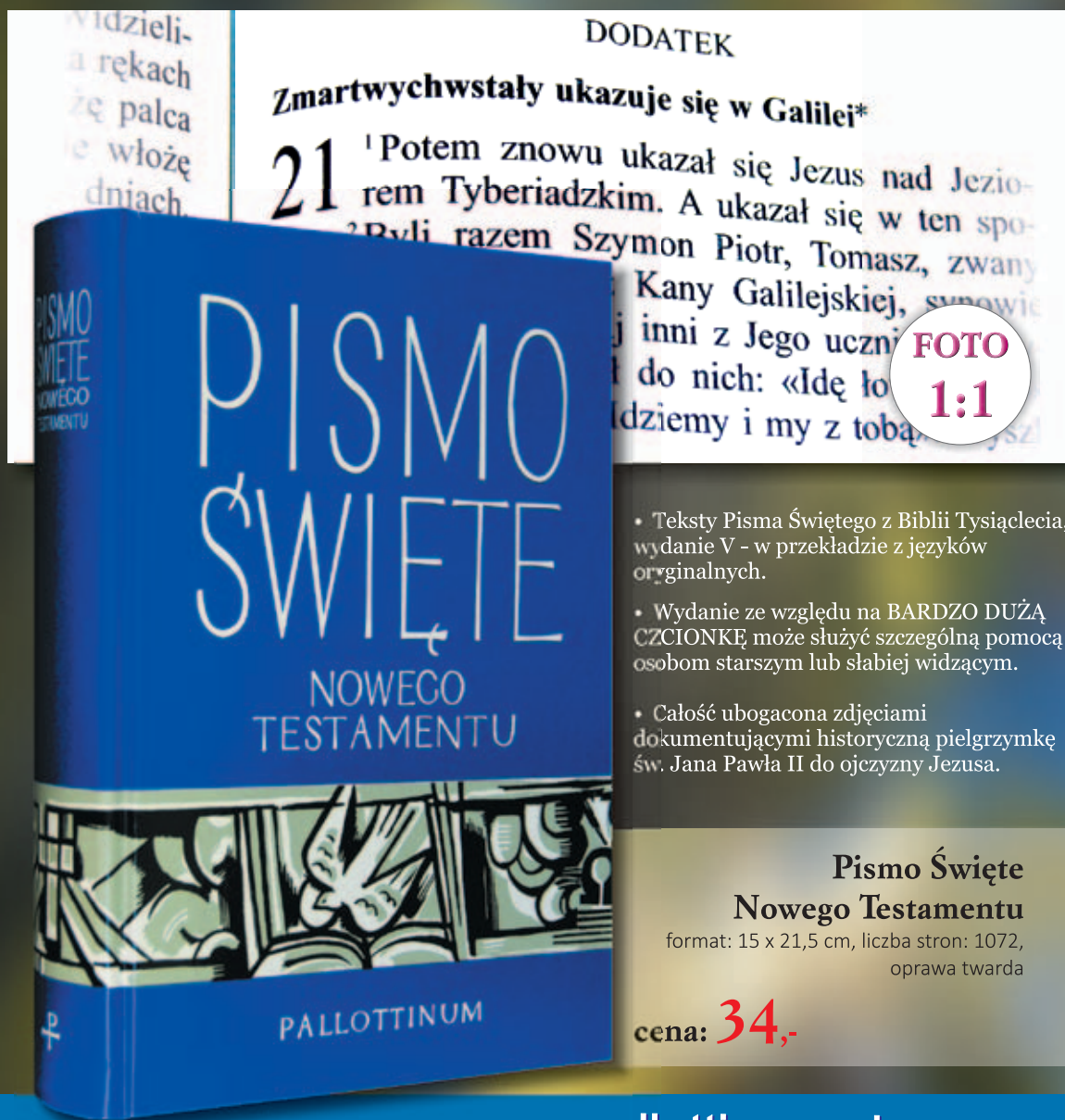
e-mail: hormisyjne@box43.pl



PALLOTTINUM

DUŻA CZCIONKA

OFERTA WYDAWNICZA



PISMO ŚWIĘTE
NOWEGO TESTAMENTU
PALLOTTINUM

DODATEK
Zmartwychwstały ukazuje się w Galilei*
21 ¹Potem znowu ukazał się Jezus nad Jeziorem Tyberiadzkim. A ukazał się w ten sposób razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Kany Galilejskiej, synowie inni z Jego uczniów. Powiedział do nich: «Idę do was, a wy idźcie i wy z mną».

FOTO 1:1

- Teksty Pisma Świętego z Biblii Tysiąclecia, wydanie V - w przekładzie z języków oryginalnych.
- Wydanie ze względu na **BARDZO DUŻĄ CZCIONKĘ** może służyć szczególną pomocą osobom starszym lub słabiej widzącym.
- Całość ubogacona zdjęciami dokumentującymi historyczną pielgrzymkę św. Jana Pawła II do ojczyzny Jezusa.

Pismo Święte
Nowego Testamentu
format: 15 x 21,5 cm, liczba stron: 1072,
oprawa twarda

cena: 34,-

www.pallottinum.pl

ZAMÓWIENIA:

Dział handlowy: tel. **61 862 07 69, 61 862 07 60**, kom. **882 535 535**

czynny: pn-pt, od **8.00** do **16.00**

MODLIĆ SIĘ ZA ŻYWYCH I UMARŁYCH



ks. Marian Kowalczyk SAC

Siódmy uczynek miłosierdzia co do duszy: „Modlić się za żywych i umarłych” jest wezwaniem do wyjątkowej służby miłości wobec wszystkich ludzi potrzebujących naszego wsparcia. Odpowiadając na to wezwanie gorliwą modlitwą, wyrażamy swoją miłość do drugiego człowieka i ufamy, że przez taką modlitwę łaska Boga bogatego w swoim miłosierdziu przywróci zdrowie duszy i ciała nie tylko tym, za których się modlimy, lecz także nam samym. Dobitnie świadczą o tym papieże przełomu wieku XX i XXI.

Kiedy św. Jan Paweł II, zarówno po raz pierwszy, jak i po raz ostatni jako papież nawiedził sanktuarium Matki Bożej Kalwaryjskiej, wspominając liczne pielgrzymki, w których regularnie uczestniczył od dzieciństwa aż do powołania na Stolicę św. Piotra, swoje przemówienia poświęcił modlitwie. Na koniec powiedział: „I o to proszę, proszę, abyście się za mnie tu modlili, za życia mojego i po śmierci”. Takie same intencje towarzyszyły papieżowi Benedyktowi XVI, który podczas swej pielgrzymki do Polski zatrzymał się w kaplicy Matki Bożej Kalwaryjskiej, aby z wdzięcznością pomodlić się za swojego wielkiego Poprzednika, zgodnie z jego prośbą. Modlił się szczególnie o rychłą beatyfikację i kanonizację Papieża Polaka. Idąc za przykładem św. Jana Pawła II, zwrócił się jednak do licznie zebranych wiernych z serdeczną prośbą, aby modlili się także za niego i za cały Kościół. Ta sama prośba od samego początku pontyfikatu towarzyszy nieustannie papieżowi Franciszkowi. Szczególnie

gólnie wymowny jest papieski tweet z okazji 45. rocznicy święceń, którego treść brzmi następująco: „Dziś rocznica moich święceń kapłańskich. Proszę was, módlcie się za mnie i za wszystkich kapłanów”. Echo tej prośby dosięga tegorocznego Orędzia Franciszka na Tydzień Modlitw o Powołania, w którym czytamy: „Prośmy Pana, aby wszystkim osobom, które realizują swoje powołanie, udzielił łaski głębokiego przyłgnięcia do Kościoła; i by Duch Święty wzmocnił w pasterzach i we wszystkich wiernych ducha wspólnoty, rozeznania oraz ojcostwa i macierzyństwa duchowego”. Krąg ogarnianych modlitwą, do której wzywa papież Franciszek, obejmuje cały świat. Dotyczy on w szczególności ofiar zamachów terrorystycznych i kataklizmów, a także ich rodzin – bez względu na przynależność religijną. Na zakończenie audjencji śródowej, która miała miejsce w dzień po zamachu w Stambule, papież z przejęciem wołał: „Niech miłosierny Bóg obdarzy wiecznym pokojem zmarłych, pociechą ich rodziny, mocną solidarnością całe społeczeństwo i nawróci serca ludzi odwołujących się do przemocy”.

Warto w tym miejscu podkreślić doniosłość modlitwy za zmarłych, w której prosimy, aby miłosierny Bóg obdarzył ich życiem wiecznym oraz pokojem i szczęściem zbawionych. Francuski filozof i dramatopisarz Gabriel Marcel powiedział kiedyś: „Kochać znaczy powiedzieć drugiemu: ty nie umrzesz”. Słowa te zobowiązują nas do pamięci o modlitwie za zmarłych, którzy przypominają nam o naszej własnej śmierci i wskazują nam na Boga, który jest ostatecznym celem naszego życia.

Liczy się przy tym każda forma modlitwy za zmarłych, bo poprzez nią okazujemy im naszą miłość i pozostajemy z nimi zjednoczeni duchowo, ufając, że również oni nam pomagają i zanoszą przed oblicze Boga nieustanne modlitwy w naszych intencjach. W sposób szczególny zobowiązani jesteśmy do włączenia w taką więź modlitewną naszych bliskich: ro-

„Kochać znaczy powiedzieć drugiemu: ty nie umrzesz”

foto: © 123rf

dzinę, przyjaciół, znajomych, zwłaszcza tych, którzy za życia mogli wyrządzić nam krzywdę. W takim przypadku wyjątkowo ważną podstawą owocnej modlitwy jest przebaczenie im jakichkolwiek uchybień względem nas. Modlitwa ta może i powinna być nieustanna, a także przybierać różne formy. Jednak najważniejsza jest modlitwa włączona przez Kościół do każdej Eucharystii, w której imiona naszych drogich zmarłych są wymieniane podczas celebracji, zwłaszcza gdy Mszę św. zamawiamy w ich intencji.

Szczególnie istotna jest mistyczna więź z duszami czyśćcowymi. W Świętym Roku Miłosierdzia warto przywołać św. Faustynę Kowalską (1905-1938), która w swoim *Dzienniczku* zapisała: „Ujrzałam Anioła Stróża, który kazał mi pójść za sobą. W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, napełnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy przyjść im z pomocą. Płomienie, które palily je, nie dotykały mnie. (...) Od tej chwili ściślej obcuje z duszami cierpiącymi” (Dz. 20). Opisując tę wizję czyśćca, św. Faustyna dodała: „Widziałam Matkę Bożą odwiedzającą dusze w czyśćcu. Dusze nazywają Maryję *Gwiazdą Morza*. Ona im przynosi ochłodę. Chciałam więcej z nimi porozmawiać, ale mój Anioł Stróż dał mi znak do wyjścia” (Dz. 20). Objawienia te wyraźnie potwierdzają prawdę, że mo-

dlitwa, do której zobowiązuje nas ostatni uczynek miłosierdzia co do duszy, jest wspomagana przez aniołów i świętych, a zwłaszcza Najświętszą Maryję Pannę – Matkę Miłosierdzia.

W religii katolickiej kultywujemy zwyczaj, aby o naszych drogich zmarłych pamiętać zwłaszcza w pierwszym roku po ich odejściu z tego świata. Godny pochwały jest zwyczaj, aby nie tylko w pierwszą, ale w każdą rocznicę śmierci zamawiać Mszę św. za zmarłych i uczestniczyć w niej razem z naszymi krewnymi, przyjmując Komunię św., poprzedzoną w razie przeskody grzechowej sakramentem pojednania i pokuty. Możemy być pewni, że podczas tak przeżywanej Eucharystii wzmacnia się nasza ufność, że polecana Bogu osoba ma już udział we wspaniałości nieba, my zaś, jednocząc się ze wspólnotą wszystkich zbawionych, odnajdujemy należytą podstawę życia w doczesnym pielgrzymowaniu do Domu Ojca. Dokonuje się tu nadprzyrodzone połączenie modlitwy za żywych i umarłych, które nie tylko umacnia naszą obopólną wspólnotę, ale jest wyrazem żywej wiary i gorliwej miłości, która jest silniejsza niż śmierć i ma moc naszej duchowej przemiany w osiągnięciu wyżyn świętości.

ks. prof. dr hab. **Marian Kowalczyk** SAC, wykładowca teologii dogmatycznej i fundamentalnej, Ołtarzew

BIBLIJNE WZORY MODLITWY ZA ŻYWYCH I UMARŁYCH



ks. Franciszek Mickiewicz SAC

Modlitwa powinna towarzyszyć całemu życiu i może dotyczyć wszystkich spraw, którymi żyje człowiek, zarówno duchowych, jak też materialnych. Ponadto autorzy biblijni uczą, że osoby pobożne powinny się modlić nie tylko we własnych intencjach, ale też za innych, a zwłaszcza za tych, którzy potrzebują szczególnej pomocy Bożej.

Księgi Pisma Świętego ukazują wiele przykładów postaci, które zanoszą do Boga modlitwę błagalną za innych, zapominając nawet o sobie i o własnych problemach. Należą do nich między innymi Abraham, Mojżesz, Gedeon, Eliaasz, Jeremiasz, nieznani nam z imienia psalmiści i inni, którym Bóg powierzył zadanie kierowania Jego narodem w dziedzinie zarówno politycznej i społecznej, jak też religijnej i duchowej. Wśród wielu tych przykładów warto tu zwrócić uwagę na niezwykle charakter modlitwy dwóch osób: Abrahama i Mojżesza.

Abraham otrzymał od Boga obietnicę, że zostanie ojcem liczego narodu oraz że „przez niego otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi” (Rdz 18,18). Z powodu tego wyróżnienia Bóg postanawia odsłonić przed nim swój zamiar ukarania grzesznych mieszkańców Sodomy i Gomory, a wtedy Abraham

zatraskany o ich losy zaczyna swą żarliwą modlitwę za nich pytaniem: „Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych razem z bezbożnymi?” (w. 23). Należy zauważyć, że cała dalsza jego modlitwa (ww. 24-33) jest swoistą dyskusją z Bogiem, typowo semickim targiem, w którym chodzi o to, by zejść do jak najniższej ceny. Ostatecznie doprowadza do tego, że Bóg obiecuje nie zniszczyć grzesznych miast, jeśli znajdzie się w nich dziesięciu sprawiedliwych. W tej dyskusji Abrahamowi nie chodzi o to, by Bóg z miasta przeznaczonego na zagładę wyprowadził sprawiedliwych, a zwłaszcza jego krewnych, ale by ocalił cały lud ze względu na prawych. Jest on przekonany, że dobro czynione przez kilka osób sprawiedliwych może wybawić od katastrofy całe miasto oraz że wielka jest Boża łaskawość. Tym sposobem pozwala poznać, że jest solidarny z ludzkim dramatem oraz że jest przywiązany nie tylko do swego narodu, ale w ogóle do całej ludzkości i zależy mu na jej zbawieniu. Niestety, jego modlitwa okazała się bezskuteczna, ponieważ w Sodomie i Gomorze nie znalazło się nawet dziesięciu sprawiedliwych. Bóg dał mu do zrozumienia, że nie może pozwolić, by grzech bezkarnie deprawował i niszczył ludzkość, oraz że Jego plany zbawcze często są niezrozumiałe dla ludzi, gdyż tylko On wie, co w danej chwili jest naprawdę najlepsze dla człowieka.

Drugim przykładem jest modlitwa wstawiennicza Mojżesza. Mojżesz otrzymał od Boga zadanie wyzwolenia Izraela z niewoli egipskiej i wprowadzenia do Ziemi Obiecanej. Lud ten jednak okazał się bardzo trudny, niecierpliwy i niewdzięczny. W obliczu trudności związanych z wędrówką przez pustynię wielokrotnie chciał powrócić do niewoli, buntował się przeciwko swemu wybawcy, zasypywał go obelgami. Pomimo tych wszystkich trudności i cierpień, Mojżesz, który na serio przyjął na siebie obowiązek doprowadzenia Izraela do Kanaanu, pozostał wierny ludowi. Cierpliwie



Modlitwa powinna towarzyszyć całemu życiu...

i z wyrozumiałością znosił wszelkie przykrości doznawane od ludu i nie żywił do niego urazy. Najbardziej znamienne jest to, że w chwili, gdy Bóg postanowił opuścić swój naród wybrany z powodu jego bałwochwalstwa, Mojżesz stanął w jego obronie. W usilnej modlitwie błagał Boga o miłosierdzie i właśnie jego słowa sprawiły, że Pan przebaczył niewierność ludu (zob. Wj 32,9-14). Równie skuteczna była jego modlitwa, którą przez cały dzień zanosił do Boga z uniesionymi do góry rękami, gdy wrogowie napadli na Izraela i usiłowali go zniszczyć (Wj 17,8-13). Autor biblijny w swym opowiadaniu wyraźnie podkreśla, że Izraelici pokonali wtedy Amalekitów tylko dzięki tym uniesionym w górę rąkom Mojżesza. Cała jego postawa uczy, że modlitwa zanoszona za tych, którzy w jakikolwiek sposób nas obrazili lub skrzywdzili, jest bardzo ważnym i szlachetnym uczynkiem miłosierdzia. Bóg chętnie jej wysłuchuje, gdyż jest bezinteresowna i chodzi w niej przede wszystkim o dobro drugiego człowieka. Co więcej, taka właśnie modlitwa łagodzi żywione wobec innych urazy i rodzi prawdziwą miłość bliźniego.

Pismo Święte uczy jednak, że powinniśmy się modlić nie tylko za żywych, ale też za umarłych. Bardzo wymowny tego przykład ukazuje Druga Księga Machabejska w osobie Judy Machabeusza (2 Mch 12,39-

45). W czasie bitwy z wrogimi wojskami wielu z jego żołnierzy zostało zabitych. Kiedy on i jego towarzysze chcieli pogrzebać ich ciała, pod ich ubraniem znaleźli przedmioty poświęcone bóstwom, co oznaczało, że dopuścili się poważnego grzechu bałwochwalstwa. Juda zatem po pogrzebaniu zmarłych zrobił składkę pomiędzy ludźmi i posłał pieniądze do Jerozolimy z prośbą, by złożono ofiarę za grzech. Uczynił tak, ponieważ wierzył, że oni zmartwychwstaną i że również dla nich jest przygotowana w życiu wiecznym wspólna nagroda, jeśli zostaną uwolnieni od grzechu. Taki sens i cel ma również nasza modlitwa za zmarłych: prosimy w niej o to, by miłosierny Bóg przebaczył winy, których oni dopuścili się w ciągu swego życia, oraz pozwolił im jak najprędzej cieszyć się pełnią szczęścia w wiecznym królestwie niebieskim. Powinniśmy przy tym pamiętać, że są zmarli, o których już nikt nie pamięta, a którzy ciągle potrzebują modlitwowej pomocy. W duchu miłości polecamy ich Bogu, aby i oni otrzymali nagrodę za wszelkie dobro, które czynili na ziemi.

ks. prof. UKSW dr hab. **Franciszek Mickiewicz SAC**,
biblista, Ołtarzew

JAK SIĘ MODLIĆ?

Julia Iwanicka



foto: © 123rf

Modlitwa to czynienie miłosierdzia. „(...) jest potrójne wykonanie miłosierdzia: słowo miłosierne – przez przebaczenie i pocieszanie; drugie – gdzie nie możesz słowem, to modlić się – i to jest miłosierdzie; trzecie – uczynki miłosierdzia. A gdy przyjdzie dzień ostatni, z tego sążeni będziemy i według tego otrzymamy wyrok wieczny” (Dz. 1158).

Słowa Jezusa do świętej sekretarki miłosierdzia pobudzają do zastanowienia. Pomyślmy, ile razy oraz komu powiedziałem: „Pomodlę się za Cie-

bie”, później zaś gorliwa deklaracja rozcieńczyła się wraz z upływającym czasem. Czynem miłosierdzia może okazać się konkretna pomoc: oddanie nieużywanego już wózka znajomym, którym urodziło się dziecko, kupno świeżego rogalika głodnemu, który wyciąga rękę przed pobliską piekarnią czy jałmużna na zakup pomocy szkolnych dla najuboższych uczniów. Są jednak takie sytuacje, a jest ich wiele, kiedy nie da się „kupić”, „oddać”, czy nawet powiedzieć, aby pomóc i wesprzeć, wówczas najpiękniejszym da-

rem miłosierdzia okazuje się właśnie modlitwa. Modlitwa, która nie jest magicznym zaklęciem zmieniającym rzeczywistość, tylko najgłębszą relacją człowieka z Bogiem pełną miłości i czułego zrozumienia.

Wyobraźmy sobie teraz sytuację, kiedy jedno z rodzeństwa po (nie)udanym rzucie piłką prosi za swego brata i jest gotów przed rodzicami wziąć winę na siebie: „Bo ja mu kazałem celować w ten wazon”. Choć sytuacja jest niezbyt pozytywna, jakże wzruszający jest widok tego, który wstawia się za swym bliskim. Czy nie rozczuli to matki i ojca, czyż nie powiedzą: „Najważniejsze, że nic wam się nie stało”? „Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą” (Mt 7,11).

do niego: «Czy chcesz stać się zdrowym?». Odpowiedział Mu chory: «Panie, nie mam człowieka, aby mnie wprowadził do sadzawki, gdy nastąpi poruszenie wody. Gdy ja sam już dochodzę, inny wchodzi przede mną». Rzekł do niego Jezus: «Wstań, weź swoje łożo i chodź!» Natychmiast wyzdrowiał ów człowiek, wziął swoje łożo i chodził” (J 5,5-9).

„Panie, nie mam człowieka (...)” – nie oznacza to, jak czytamy dalej, że Jezus bez modlitwy wstawienniczej innych ludzi nie może wysłuchać modlitwy potrzebującego, żadną miarą! Jezus może wszystko i jak widzimy uzdrowia chorego, od razu, natychmiast. Jakże jednak piękną lekcję odczytujemy z tej Ewangelii – człowiek potrzebuje człowieka na drodze do Boga.

Jakkolwiek być może choć trochę ujrzelśmy piękną wartość i zasadność modlitwy za tych, którzy

Modlitwa nie jest magicznym zaklęciem zmieniającym rzeczywistość, tylko najgłębszą relacją człowieka z Bogiem pełną miłości i czułego zrozumienia.

I oto zbliżamy się do zrozumienia wezwania do modlitwy za żywych i umarłych – chodzi o to, aby wstawić się za nimi do Boga, wołać za nich oraz nierazko w ich imieniu. Sam Bóg zaprasza nas do tego, by mówić mu o tych, za których chcemy się modlić. Co więcej, daje nam do tego niezliczoną pomoc naszych świętych przyjaciół, Anioła Stróża i nade wszystko Maryję – najwspanialszą Orędowniczkę. Ileż razy odnajdujemy w Piśmie Świętym, jak Jezus pokazywał nam, jak miła jest Bogu nasza modlitwa za bliźnich.

„Wtem jacyś ludzie, niosąc na łożu człowieka, który był sparaliżowany, starali się go wnieść i położyć przed Nim. Nie mogąc z powodu tłumu w żaden sposób go przynieść, wyszli na płaski dach i przez powałę spuścili go wraz z łożem w sam środek przed Jezusa. On widząc ich wiarę rzekł: «Człowieku, odpuszczają ci się twoje grzechy»” (Łk 5,18-20).

Jezus odpuszcza grzechy i uzdrowia paralityka – ten człowiek przecież sam nie byłby w stanie przybyć do Jezusa, nie mógłby dotrzeć do Niego, gdyby nie było wokół niego bliskich. Chrystus, widząc ich (!) wiarę, dokonuje uzdrowienia duszy. Tak, Jezus, widząc wiarę tych, którzy przynieśli chorego, ich determinację i ufność, wysłuchuje modlitwę, prośbę za brata. W innym zaś miejscu czytamy na kartach Biblii: „Znajdował się tam pewien człowiek, który już od lat trzydziestu ośmiu cierpiał na swoją chorobę. Gdy Jezus ujrzał go leżącego i poznał, że czeka już długi czas, rzekł

są obok nas, jakże pojąć sens modlitwy za zmarłych, skoro ich już nie ma wśród nas? Aby odpowiedzieć na to pytanie, z pomocą przychodzi nam chociażby *Credo*, wyznawana wiara w obcowanie świętych oraz prawda, że wspólnie ze świętymi i przebywającymi w oczyszczeniu tworzymy jeden Kościół. Ci, którzy są nieustannie przed Bożym obliczem, wstawiają się za nami i z nami proszą za innych, ci zaś, którzy jeszcze czekają na oglądanie Boga twarzą w twarz – potrzebują naszej modlitwy, stąd tak ważne są choćby nasze odpusty ofiarowane za zmarłych czy odprawione Msze św. w ich intencji. Bóg jest poza czasem, dlatego nasza modlitwa wstawiennicza za zmarłych „nie działa wstecz”, po prostu jest przez Boga słyszana i nie odchodzi w zapomnienie, „nie marnuje się”: „W pewnej chwili, kiedy weszłam na pięć minut na adorację i modliłam się za pewną duszę, zrozumiałam, że nie zawsze modlitwy nasze Bóg przyjmuje za te dusze, za które my się modlimy, ale przeznacza za inne dusze, i nie przynosimy im ulgi [w utraceniach], jakie cierpią w ogniu czyścicowym; jednak modlitwa nasza nie ginie” (Dz. 621).

Niech najpiękniejszym świadectwem i zaproszeniem do modlitwy wstawienniczej za naszych bliźnich będzie modlitwa naszego Miłosiernego Zbawiciela: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie” (J 17,20).

MODLIĆ SIĘ W CODZIENNOŚCI



ks. Władysław Stępnia

Modlitwa – to jeden z podstawowych elementów życia religijnego, a niestety, bardzo często, o czym przekonują się spowiednicy, jest lekceważona. Najczęściej powodem jej lekceważenia i opuszczania jest brak czasu.

„Rano wstaję o 6.00 – opowiada pewna kobieta. – Muszę tak wcześnie, bo nie zdążyłabym ze wszystkim. Jak tylko wstaję, piję kawę i wypalam papierosa. Po kawie 45 minut ćwiczę jogę. Jeśli nie ćwiczę dzień lub dwa, czuję się zupełnie rozbita. Potem sprzątam, budzę syna, robię mu śniadanie, przygotowuję obiad. Potem łazienka i makijaż. W końcu ubieram się i wychodzę do pracy”.

Iluz z nas odnalazłoby w tej relacji siebie. Na wiele czynności mamy czas, na kilka minut dla Pana Boga już nie. A od modlitwy zależy natężenie naszej wiary i ostatecznie – nasze zbawienie. Gdy zaczyna nam brakować czasu na modlitwę, gdy usprawiedliwiamy się zaniedbywaniem modlitwy – nasza wiara zaczyna wysychać. I zaczyna się powolny, ale odwrót od Pana Boga i utrata szansy zbawienia.

„Swoją dzień najczęściej zaczynał od leżenia krzyżem na podłodze kaplicy – opowiada o św. Janie Pawle II ks. Konrad Krajewski, jego ceremoniarz. – Był sam na sam z Bogiem. Doskonale rozumiał, że między przedsionkiem a ołtarzem muszą płakać kapłani, służy Pańscy! Muszą mówić: Przepuść, Panie, ludo-

wi Twojemu. Bycie z Chrystusem postawił w centrum swoich codziennych zajęć i posług. Był umówiony z Bogiem każdego dnia. Ponieważ postawił modlitwę w samym centrum, potrafił radzić sobie z najbardziej wypełnionym programem dnia, a każdy z nich był na większą chwałę Boga. Zawsze znajdował czas na prywatną rozmowę z Bogiem. Zanim rozpoczął rozmowę z ludźmi, najpierw napełniał się Bogiem! Z Niego brał swoją siłę i moc, pomimo swoich ludzkich słabości i niemocy”.

Modlitwa to osobista relacja z Bogiem, to czas remontu wiary nadwątlonej wydarzeniami z naszego życia. To w ogóle cena naszego przetrwania osobistego, rodzinnego i chrześcijańskiego. To, że jeszcze trwamy i w ogóle istniejemy, to zasługa wyśmiewanych w mediach naszych moherowych babć i dziadków, to zasługa modlących się rodziców zatroskanych o przyszłość swoich dzieci, to zasługa tysięcy sióstr, ojców i braci zakonnych poświęcających swój całodzienny czas na modlitwę za tych, którym tego czasu brak, to w końcu zasługa kapłanów modlących się za swoich parafian, powierzonych ich pieczy i za których są wobec Boga odpowiedzialni.

Wielu ludziom wydaje się, że ich szczęśliwe życie, gdy wszystko im się udaje, to tylko uśmiech losu. Nie zdają sobie sprawy, a może bardziej nie chcą wiedzieć, że ktoś się za nich modli. To właśnie dzięki modlitwie innych, dzięki świętym obcowaniu, ten świat jeszcze



foto: © Drapikowski Studio

nie stał się piekłem. Ileż można podać przykładów z historii i czasów współczesnych, że modlitewny szturm do nieba przemieniał oblicze tego świata, nie tylko wydarzeń globalnych, ale i poszczególnych ludzi.

Także za naszym powołaniem kapłańskim zawsze stoją szeregi ludzi modlących się za nas, gdyśmy dopiero rozpoznawali swoje życiowe drogi. Bez tej modlitwy nie dalibyśmy rady podjęcia tak odważnej decyzji życia dla Boga. Otrzymawszy sakrament kapłaństwa, spłacamy ten dług modlitwą za innych: żywych i umarłych.

I o ile człowiek żyjący ma jeszcze możliwość dokonania takiego czy innego wyboru własnym umysłem czy działaniem, o tyle ludzie umarli już takiego wyboru nie mają. Z chwilą śmierci kończy się czas i możliwość zasługiwania we własnej sprawie. Oni mogą już tylko liczyć na modlitwę żyjących. To dobrze, że większość zamawianych intencji mszalnych jest za zmarłych, bo tylko w ten sposób nasi zmarli mogą na nas liczyć.

A jak ważna jest to modlitwa, świadczy objawienie Matki Bożej w Fatimie, gdy powiedziała do trójki dzieci: „Módlcie się, wiele się módlcie i umartwiajcie się w intencji grzeszników; wiele dusz idzie do piekła, bo nikt nie modli się za nie ani nie umartwia”. O tym przypominał mocno zeświecczonemu światu św. Jan Paweł II, właśnie tam, w Fatimie, 13 maja 2000 roku:

Modlitwa to osobista relacja z Bogiem, to czas remontu wiary nadwątlonej wydarzeniami z naszego życia.

„Orędzie Fatimy wzywa do nawrócenia, ostrzega ludzkość, aby nie stawiała po stronie smoka, który «ogonem zmiata trzecią część gwiazd niebieskich i rzuca je na ziemię» (por. Ap 12,4). Ostatecznym celem człowieka jest niebo, jego prawdziwy dom, gdzie Ojciec niebieski oczekuje wszystkich z miłosierną miłością”.

Tym, którzy lekceważą modlitwę za zbawienie swoje i całego świata, wypada na koniec przypomnieć dla przestrogi fragment przypowieści Jezusa: „Gdy w Ochlani, [bogacz] pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: «Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu». Lecz Abraham odrzekł: «Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać». Tamten rzekł: «Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca! Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki». Lecz Abraham odparł: «Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają». «Nie, ojcze Abrahamie – odrzekł tamten – lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą». Odpowiedział mu: «Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą»” (Łk 16,23-31).

ks. kanonik **Władysław Stępnia**k, proboszcz parafii w Wykrotach

PIEŚŃ MODLITWĄ

ZA ŻYWYCH I UMARŁYCH



foto: © Przykuta, CC BY-SA 3.0



ks. Dariusz Smolarek SAC

„W każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie...” (Flp 4,6). Tyimi słowami św. Paweł zachęca, byśmy powierzali Panu nasze codzienne troski. Modlitwa jest równie skutecznym sposobem świadczenia miłosierdzia wobec innych, jak czyn i miłosierne słowo. Również istotny jest wymiar eschatologiczny modlitwy, gdyż pomaga nam nabrać dystansu do świata, samych siebie i innych. Zawierając Bogu sprawy naszych braci i siostr, jesteśmy świadomi tego, że niekoniecznie prośby te będą spełnione w sposób i w czasie, jaki byśmy chcieli, natomiast możemy być pewni, że są one zawsze wysłuchane przez miłosiernego Boga.

Modlitwa jest jednocześnie wyrazem naszej troski o zbawienie duszy swojej, jak i bliźniego. Wyraża się ona również poprzez śpiew. W Kościele istnieje максима przypisywana św. Augustynowi, że „kto dobrze śpiewa, ten dwa razy się modli” (*Qui bene cantat, bis orat*). Jezus powiedział, że „gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem po-

śród nich” oraz „jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie” (Mt 18,19-20). Wynika z tego, że i wspólny śpiew podczas Mszy św. lub nabożeństwa jest modlitwą. A gdy wyśpiewane słowa zanosimy przed oblicze Boże za naszych bliźnich, to stają się one również uczynkiem miłosierdzia.

Modlitwy za żyjących można odnaleźć w pieśniach kościelnych przeznaczonych na różne okresy liturgiczne oraz święta. W tych śpiewach występują najczęściej wezwania w formie liczby mnogiej, które wyrażają modlitwę za nas żyjących. Poniżej podano kilka przykładów pieśni i numery zwrotek, w których znajduje się bezpośrednia prośba-modlitwa: za bliźniego, za wspólnotę wierzących, a czasem i za siebie samego. Pieśni związane z rokiem liturgicznym posiadają najczęściej charakter katechetyczny, gdyż słowa w nich zawarte opowiadają o dziełach zbawczych. Ale w niektórych znajdują się również miejsca bezpośredniej modlitwy za bliźniego.

W pieśni adwentowej *Oto Pan przybywa* (słowa

i muzyka ks. Wiesław Kądziera) w pierwszej zwrotce upraszamy: „Pośpiesz nam, Boże, z pomocą, wyzwól nas z pęt grzechów naszych”. W kolędzie *Bóg się rodzi* (słowa polskiego poety Franciszka Karpińskiego żyjącego w latach 1741-1825) w piątej zwrotce znajdujemy akcent patriotyczny, kiedy prosimy Boże Dziecię, aby podniesioną rączką błogosławiło „Ojczyznę miłą” i „wspierało jej siłę swą siłą”. W innej pieśni na Boże Narodzenie *O gwiazdo Betlejemska* – słowa i muzyka ks. Zygmunta Odelgiewicza (1820-1899) – w trzeciej zwrotce śpiewający prosi Pana, który miał w żłobie tron, aby ulitował się nad nim i nie pogardził jego sercem. W innej kolędzie *Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi* (druga zwrotka) występuje błaganie o zmiłowanie: „Niech łaska, Boże, Twoja wspomóż, zlituj się, Panie, oddal karanie od nas grzesznych ludzi, gdy trąba wzbudzi”.

W pokutnej pieśni na Wielki Post *Bądź mi litościw*, której słowa F. Karpiński oparł na Psalmie 51 (*Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej*) występuje modlitwa błagalna człowieka grzesznego za siebie samego: „obmyj mnie z złości” i „stwórz serce czyste, warte Boga swego”. W piątej zwrotce pasyjnej pieśni *Wisi na krzyżu* (słowa z XVIII w.) wierny prosi: „Więc się poprawię, Ty łaski dodaj, życia świętego dobry sposób podaj”. A w *Zawitaj ukrzyżowany* (tekst z XVIII w., melodia z ok. 1600 roku) w zwrotce jedenastej błagamy: „Przez Twoje gorzkie skonanie litościwy bądź nam, Panie, w ostatnim zgonie miej nas w obronie, postaw nas po prawej stronie”.

Wielkanocna pieśń *Nie zna śmierci Pan żywota* (F. Karpiński) w piątej zwrotce uprasza: „Przez Twe święte zmartwychwstanie z grzechów powstać daj nam, Panie, potem z Tobą królowanie, Alleluja, alleluja”. A w *Otrzymanie już łzy płaczący* (zwrotka ósma): „Jezu Chryste, dobry Panie! Ciebie kornie prosimy: Niech przez Twoje zmartwychwstanie, gdy i my powstanjemy, z wybranymi Twymi w niebie wiecznie oglądamy Ciebie”. Jedna z najstarszych, bo pochodząca z XVI wieku, pieśń wielkanocnych – *Wesoły nam dzień dziś nastał* – w ostatniej, siedemnastej zwrotce zawiera błaganie skierowane do Jezusa: „Przez Twe święte zmartwychwstanie daj nam grzechów odpuszczenie, a potem duszne zbawienie!”.

W pieśniach do Ducha Świętego występują prośby o dary Trzeciej Osoby Boskiej dla wspólnoty wiernych, jak i dla siebie samego.

Eucharystyczny śpiew *Duszo Chrystusowa* z melodią ułożoną przez Stefana Stuligrosza (1920-2012) do przetłumaczonej oracji *Anima Christi*, której autorem jest założyciel zakonu jezuitów, św. Ignacy Loyola (1491-1556), to modlitwa za siebie samego: „Duszo Chrystusowa, uświęć mnie. Ciało Chrystusowe, zbaw mnie. (...) Męko Chrystusowa, wzmocnij mnie. (...) Od złego wroga obroń mnie. W godzinę śmierci wezwij

mnie”. Natomiast w pieśni autorstwa jezuita i filozofa ks. Stanisława Ziemiańskiego (*1931) *Jeden Chleb* występuje prośba o cud zjednoczenia owiec w jedną rodzinę pod przewodnictwem Chrystusa – Pasterza. W czwartej zwrotce *Kłaniam się Tobie* śpiewający modlą się: „Przed tronem Twoim serca składamy, oto pokornie wszyscy wołamy: Błogosław, Panie, swemu stworzeniu, broń od nieszczęścia, ciesz w utrapieniu”.

W pieśniach do Najświętszej Maryi Panny lud wysławia Jej przymioty, ale też prosi Matkę Bożą o wstawiennictwo do Boga. Takim przykładem jest *Weź w swą opiekę nasz Kościół święty* (melodię ułożyła polska pianistka i kompozytorka Filipina Brzezińska-Szymanowska żyjąca w latach 1800-1886), gdzie w drugiej zwrotce znajdują się słowa modlitwy za Ojca Świętego: „Niech Serce Twoje Ojca Świętego od nieprzyjaciół zasadzki chroni, niech się do Pana modli za niego, od złej przygody niechaj go broni”. Natomiast w trzeciej strofie śpiewamy: „I kraj nasz cały i lud Twój wierny Tobie, Maryjo, dziś polecamy! Niechaj nas zbawi Bóg miłosierny, którego przez Twe serce błagamy”. Pieśń *Z dawna Polski Tyś Królową* do słów poety Kornela Ujejskiego (1823-1897) zawiera zawołania modlitewne za żyjących: „Ociemniałym podaj rękę, niewytrwałym skracaj mękę, Twe królestwo weź w porękę, Maryjo”, „Przez Twego Syna konanie uproś sercom zmartwychwstanie, w ojców wierze daj wytrwanie, Maryjo”, „Miej w opiece naród cały (...), niech rozwija się wspaniały, Maryjo”.

Również w tzw. pieśniach przygodnych można odnaleźć słowa modlitwy zanoszonych za bliźniego. Na przykład w bardzo znanej *Wszystkie nasze dzienne sprawy* autorstwa wspomnianego wyżej F. Karpińskiego, w trzeciej zwrotce upraszamy: „Odwracaj nocne przygody, od wszelakiej broń nas szkody, miej nas zawsze w swojej pieczy, Stróžu i Sędzio człowieczy”. W drugiej zwrotce *Pójdź do Jezusa* śpiewamy: „Daj przetrwać mężnie prób ciężki czas, o Jezu, pociesz nas”, a w *Błogosław, Panie, nas, na pracę i znojny trud* – modlitwa-prośba o błogosławieństwo dla naszych działań występuje na początku refrenu. Prośbę o święte zmiłowanie nad nami znajdujemy w pieśni naszego narodowego i wielkiego kompozytora Stanisława Moniuszki (1819-1872) pt. *Ojcie z niebios, Boże Panie*. I wreszcie w hymnie *Boże, coś Polskę* ze słowami ułożonymi przez polskiego poetę Alojzego Felińskiego (1771-1820), modląc się za ludzi żyjących w Polsce, jako wspólnota wierzących, prosimy w refrenie: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”.

Można zauważyć, że prawie każda pieśń nabożna (adwentowa, kolędowa, wielkopostna, wielkanocna czy przygodna) jest modlitwą za żyjącego bliźniego. Jednak dawniej szczególne znaczenie w religijnej kulturze Polski posiadały śpiewy za zmarłych. Ta forma

modlitwy w obszarze muzyki religijnej zawiera dość bogaty, a mało znany obecnie repertuar, który wykazuje często daleko idącą wielofunkcyjność, co oznacza, że te pieśni były wykonywane w różnych sytuacjach. Należy wspomnieć, że te śpiewy wiązały się nie tylko z liturgią pogrzebową, ale też z czuwaniem rodziny i okolicznej wspólnoty przy zmarłym na modlitwie za jego duszę. Na tym polu wytworzyła się w naszym kraju szczególna kultura muzyczna pieśni religijnej. Na podstawie materiału (nagrania terenowe) zebranego przez pracowników i studentów Instytutu Muzykologii KUL można odnotować, że w Polsce zachowało się około 330 śpiewów za zmarłych, zwanych też czasem pogrzebowymi.

Te ludowe utwory licznych społeczności są z reguły śpiewami pozakościelnymi i znajdują się w różnych przekazach (tylko same teksty albo słowa z nutami), takich jak: śpiewniki, kancjonały, druki ulotne, rękopiśmienne zbiory pieśni przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wskazują one na silny związek pieśni religijnej z miejscowymi zwyczajami i obrzędami ludowymi, m.in. czwanie przy zmarłym i modlitwa. Istnieją regiony, gdzie nadal te śpiewy i zwyczaje są kultywowane.

Znajomość śpiewów za zmarłych wiąże się ze specyficzną obrzędowością, która im towarzyszy. W regionach północno-wschodnich od dawna funkcjonuje obrzęd tzw. „pustych nocy”. Obrzęd ten, niemający nic wspólnego z oficjalną liturgią, polega na wspólnym nocnym czuwaniu przy zmarłym w domu. W czasie tego czuwania pod kierunkiem „przewodnika pogrzebowego” wykonuje się w sposób zorganizowany bardzo szeroki repertuar śpiewów. Funkcję przewodników pogrzebowych pełnią na ogół mężczyźni obdarzeni nie tylko dobrym głosem, ale i dużą muzykalnością. Od nich zależy dobór repertuaru, kolejność wykonywanych śpiewów, a także sposoby ich wykonywania (np. naprzemiennie: mężczyźni i kobiety po jednej zwrotce). Wydaje się, że ogromne bogactwo muzyczne polskich śpiewów za zmarłych zostało w dużym stopniu ukształtowane właśnie dzięki muzycznej inwencji przewodników pogrzebowych.

Nasza modlitwa za zmarłych to przede wszystkim Msza św. (szczególnie w dniu pogrzebu) oraz sam rytuał pochówku, gdzie realizujemy uczynek miłosierdzia względem ciała „umarłych pogrzebać”. Podstawowy repertuar śpiewanych aktualnie w naszych kościołach pieśni pogrzebowych zawarty jest w wydawanych po Soborze Watykańskim II śpiewnikach kościelnych. Już pobieżna ich analiza pozwala stwierdzić, że w tym zakresie panuje duża różnorodność w odniesieniu do poszczególnych diecezji Kościoła w Polsce. Bez trudu można też zauważyć, że repertuar ten jest stopniowo ograniczany, głównie poprzez rezygnację z repertuaru kościelno-ludowego (związanego z nur-

tem pobożności ludowej opisanym wyżej), na korzyść śpiewów ściśle liturgicznych, nawiązujących przede wszystkim do tekstów opartych na psalmach. Bardzo wyraźnie to widać, gdy porówna się śpiewniki współczesne z przedsoborowymi, zwłaszcza publikowanymi na przełomie XIX i XX wieku.

Śpiewnik kościelny ks. Jana Siedleckiego (wyd. 40, red. K. Mrowiec, Kraków 2011) zawiera następujące pieśni za zmarłych: *Msza żałobna: Boże, Sędzio sprawiedliwy; Dobry Jezu a nasz Panie; Jezu, w Ogrójcu mdlejący; Mój Odkupiciel; Na Twoje słowo, Panie Jezu Chryste; Racz wiekuiste dać odpoczywanie; U Ciebie, Boże, miłosierdzia wzywam; Wieczny odpoczynek; Wierzę, iż żyje mój Odkupiciel*; a także pieśń pokutną na Wielki Post *Bądź mi litościw*. W tym śpiewniku znajduje się ponadto ryt *Obrzędów pogrzebu*, ale zawierający tylko śpiewy przeznaczone na poszczególne stacje: 1. W domu zmarłego (antyfona *Bóg miłosierny daje odkupienie + Psalm 130*), 2. Procesja do kościoła (antyfona *Wieczny odpoczynek + Psalm 51*), 3. Pożegnanie w kościele (*Przybądźcie z nieba, Dziś moją duszę*), 4. Procesja na cmentarz (*Niech Aniołowie zawiodą Cię do raju, Ja jestem zmartwychwstanie*, antyfona *W krainie życia będę widział Boga + Psalm 116*), 5. Przy grobie (wezwanie modlitwy *Jezu, Ty płakałeś; Witaj, Królowo, Matko miłosierdzia; Witaj, Królowo, Matko litości*).

Nasza modlitwa za innych, również i zmarłych, niesie ze sobą doświadczenie szczególnej komunii z nimi. Prosimy Boga, by znaleźli się w niebieskim Jerozolimie, to pragnienie wyrażone w czasie Eucharystii znosi granicę między niebem a ziemią. Jest wyrazem naszej wiary w to, że miłość jest silniejsza niż śmierć, że śmierć nie zniszczyła naszej miłości do zmarłego, lecz ma moc przemiany. Widzimy, że siódmy uczynek miłosierdzia: modlić się za żywych i umarłych, to nasza służba wobec innych, służba miłości, którą możemy spełniać, również śpiewając nabożne pieśni.

Wykorzystane publikacje: R. Pośpiech, *Muzyka w liturgii pogrzebowej*, „Studia Liturgiczne”, t. 8, KUL: Lublin 2012; A. Zoła, *Śpiewy za zmarłych w źródłach fonograficznych Instytutu Muzykologii KUL*, „Etnolingwistyka” 1997-1998, nr 9-10, s. 365-366; *Polskie śpiewy religijne społeczności katolickich. Studia i materiały. Tom I*, red. B. Bartkowski, Lublin 1990; s. M. Diana Kuczek ZMBM, http://www.faustinum.org/Faustinum/Modlic_sie.html (dostęp 23.04.2016).

ks. **Dariusz Smolarek** SAC, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii-muzykologii; adiunkt w Katedrze Polifonii Religijnej Instytutu Muzykologii KUL, wykładowca muzyki kościelnej i emisji głosu w WSD Księża Pallotynów w Ołtarzewie; członek Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych

PIELGRZYMKI

www.apostolos.pl



APOSTOLOS

Biurowie Pielgrzymkowe - Turystyczne

42-200 Częstochowa, ul. Św. Barbary 1/3

tel. 34 365 66 76, e-mail: apostolos@apostolos.pl

POTRZEBNA JEST **MODLITWA**



Szymon Giżyński

W literaturze polskiej – i to na najświetniejszych jej kartach – wiele jest przykładów modlitwy za żywych, po to, by nie przyszło opłakiwać umarłych.

W naszych burzliwych i często tragicznych dziejach nie brakowało przecież sytuacji, gdy żarliwa i ufna modlitwa zdawała się być jedyną drogą ku ocaleniu życia; także szerzej: Rodaków i Ojczyzny. Król Władysław Jagiełło, 15 lipca 1410 roku, pod Grunwaldem, najpierw, od wczesnych godzin rannych – jak to kiedyś pięknie mówiono – wysłuchał czterech Mszy Świętych; potem dopiero ruszył w bój i zwyciężył Krzyżaków. Polskie rycerstwo rozpoczęło tę walną bitwę potężną, śpiewaną modlitwą, jaką jest *Bogurodzica*.

I Rzeczpospolita rycerzem i żołnierzem stała. Obok męstwa i roztropności, właśnie modlitewna pobożność była konstytutywnym przymiotem polskiego rycerza. Sienkiewiczowski pan Onufry Zagłoba, każdy poranek, często już na koniu, na wojennym szlaku, zaczynał od śpiewania *Godzinek*. Inny bohater *Trylogii*, Andrzej Kmicic, gdy jako Babinicz wraz ze swoimi towarzyszami zbliżał się – od strony Kruszyny – ku Częstochowie i ujrzał wreszcie w oddali bijące blaskiem zarysy jasnogórskiego klasztoru, zakrzyknął: „Chwała Najświętszej Pannie! (...) i czapkę zdjął z głowy, za nim uczynili toż samo jego ludzie”; a gdy już stał się bohaterskim, przed Szwedami, obrońcą świętego miejsca, on, srogi i nieustraszonego żołnierz, z wielkim wzruszeniem i rozrzewnieniem, ze łzami w oczach, przysięgał

Ojcu Przeorowi Augustynowi Kordeckiemu: „Ojczel! (...) Ja bym dla Najświętszej Panny... Ot! słów w gębie nie staje!... Ja bym na mękę, na śmierć. Ja bym nie wiem co był gotów uczynić, byle jej służyć...”. Istotnie, w staropolskiej duchowości, religijna i modlitewna żarliwość i uniesienie stanowiły nierozdzielny całość.

Wśród kontynuatorów rycersko-szlacheckiej, polskiej tradycji – patriotyzmu, poświęcenia, honoru i wiary – odnajdujemy na poczesnym miejscu bohaterskie pokolenie Żołnierzy Wyklętych; wśród nich płk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa”, zamordowanego 1 marca 1951 roku w mokotowskim więzieniu. Prezydent Lech Kaczyński odznaczył „Pługa” Orderem Orła Białego i sprawił, iż datę jego śmierci czcimy corocznie jako Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Więzienie na Mokotowie, w tym ostatnie tygodnie w celi śmierci, to dla płk. Łukasza Cieplińskiego czas wielkiej, nieustającej modlitwy; za najbliższych: żonę i ukochanego syna Andrzejkę, za Ojczyznę i Naród. W więziennym grypsie „Pług” przekazał swój wiekopomny, legendarny testament: „(...) Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość...”. Każdego roku, 1 marca – i w inne dni – podczas tysięcy sprawowanych – w całej naszej Ojczyźnie i poza jej granicami – Mszy Świętych, polscy patrioci stanowią jedną, wielką, dziękczynną wspólnotę modlitwy, za dusze Świętej Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Pułkownika Łukasza Cieplińskiego zamordowano po kryjomu, pochowano w tajemnicy, w anonimowym grobie, wymazano z kart historii i na dziesięciolecia pamięć o nim pokryto głuchym milczeniem. A przecież był wielkim, narodowym bohaterem.

Inny zgoła pośmiertny los spotkał pułkownika Michała Wołodyjowskiego, bohaterskiego obrońcę przed islamem, Kamieńca Podolskiego; tytułową postać ostatniej części *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. Powieść *Pan Wołodyjowski* kończy się scenami pogrzebu małego rycerza, gdy powszechny żal po utracie tak zasłużonego *defensor patriae* [obrońca ojczyzny – przyp. red.] łączy się z oddaniem należnego mu hołdu.



Pogrzebowe kazanie księdza Kamińskiego należy do najbardziej znanych i najczęściej przywoływanych stron naszej wielkiej literatury narodowej. Niechaj Książ Redaktor i PT Czytelniczy „Apostoła Miłosierdzia” – w tym miejscu – pozwolą na nieco obszerniejszy cytat, bo... wart tego.

„– Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! wojna! Nieprzyjacieli w granicach! a ty się nie zrywasz! szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? Zaliś swej dawnej przypomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz? (...) Uniósł go żal nad zmarłym rycerzem, żal nad Kamieńcem, żal nad zgnębiłą rękoma wyznawców księżycy Rzeczpospolitą, i taką wreszcie kończył swoją mowę modlitwą: – Kościoły, o Panie, zmieniają na meczety i Koran śpiewać będą tam, gdzieśmy dotychczas Ewangelię śpiewali. Pogrzyżyłeś nas, Panie, odwróciłeś od nas oblicze Twoje i w moc sprośnemu Turczynowi nas podałeś. Niezbadane Twoje wyroki, lecz kto, o Panie, teraz opór mu stawia? Jakie wojska na kresach wojować go będą? Ty, dla którego nic nie jest w świecie zakryte. Ty wiesz najlepiej, że nie masz nad naszą jazdą! Która ci, Panie, tak skoczy, jako nasza skoczyć potrafi? Takichże obrońców się pozbywasz, za których plecami całe chrześcijaństwo mogło wystawiać imię Twoje? Ojciec dobrotliwy! nie opuszczaj nas! okaż miłosierdzie Twoje! Ześlij nam obrońcę, ześlij sprośnego Mahometa pogromcę, niech tu przyjdzie, niech stanie między nami, niech podniesie upadłe serca nasze, ześlij go, Panie!... W tej chwili rum uczynił się przy drzwiach i do kościoła wszedł pan hetman Sobieski. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, dreszcz jakiś wstrząsnął ludźmi, a on szedł z brzękiem ostróg ku katafalkowi, wspaniały, z twarzą rzymskiego cesarza, ogromny... Zastęp żelaznego rycerstwa szedł za nim. – Saluator! – krzyknął w proroczym uniesieniu ksiądz. A on klękał przy katafalku i począł się modlić za duszę Wołodyjowskiego”.

Przyznają Szanowni Czytelniczy, że to i arcyzm najwyższej próby, i niepokojąca, bo zaskakująca aktualność...

Jest jednakowoż w polskiej literaturze arcydzieło, które popularnością i ilością cytatów przebija wszystkie inne; goszczące w sercach i głowach wszystkich

Polaków od lat ich dzieciństwa; stanowiące przy tym niedościgniony wzór ufnej wiary w skuteczność modlitwy. To ballada *Powrót taty* Adama Mickiewicza. Treści nie trzeba przypominać, a nawet nie wypada... Przybliżmy tylko, na chwilę, wzruszające piękno dziecięcej modlitwy: „Całuję ziemię, potem: – W imię Ojca,/ Syna i Ducha Świętego,/ Bądź pochwalona, przynajświętsza Trójco,/ Teraz i czasu wszelkiego./ Potem: Ojciec nasz i Zdrowaś, i Wierzę,/ Dziesięcioro i koronki,/ A kiedy całe zmówili pacierze,/ Wyjmą książeczkę z kieszonki:/ I litaniją do Najświętszej Matki/ Starszy brat śpiewa, a z bratem/ Najświętsza Matko – przyśpiewują dziatki,/ Zmiłuj się, zmiłuj nad tatą!”. I tej modlitwy sprawczą moc: „Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:/ Nie dziękuj, wyznam Ci szczerze,/ Pierwszym bym pałkę strząsał na Twój głowie,/ Gdyby nie dziełek pacierze”.

Te same drogi – modlitwy za żywych i umarłych – po których kroczyła polska literatura przemierzało również polskie malarstwo, wzbogacając polską kulturę o, własne w tej mierze, artystyczne świadectwa i dokonania, także o randze arcydzieł. Niech je tutaj godnie reprezentują trzy wspaniałe obrazy: *Śmierć Czarnieckiego* Leopolda Loefflera – apoteoza nie tylko samego wielkiego hetmana, ale także sarmackiej, modlitewnej pobożności i rycerskiego wymiaru sarmackiego patriotyzmu; *Pożegnanie powstańca* Artura Grottgera – genialna, arcypolska synteza człowieczych uczuć; *Śmierć księdza Skorupki* Antoniego Bartkowskiego – tajemnica bohaterskiego przejścia z grona żywych do kręgu umarłych; z krzyżem w ręku, z modlitwą na ustach.

Miłosierny uczynek i powinność – modlitwy za żywych i umarłych – jak się okazuje, stanowi kanwę polskiej kultury w skali całego jej nieprzebranego bogactwa, co przekracza – co do możliwości wyrazu – nie tylko ramy tego artykułu, ale i zapewne objętość setek opasłych tomów i doktorskich dysertacji.

Nie martwmy się tym, bo świadczy to o nas – Polakach – bardzo dobrze...

Szymon Giżyński, poseł IV, V, VI, VII, VIII kadencji Sejmu RP, z ramienia Prawa i Sprawiedliwości; współzałożyciel – w 1990 roku w Warszawie – Porozumienia Centrum; w latach 1997-1998 wojewoda częstochowski

Wydawnictwo

bernardinum**p o l e c a****Nowość**

Format 115x169 mm, 152 strony,
oprawa miękka

ISBN 978-83-7823-726-6

CENA 17,00 zł

Cettina Militello

UCZYNNKI MIŁOSIERDZIA

Jak píše papież Franciszek, Miłosierdzie Boga tak dalece zmienia serce człowieka, że on sam staje się zdolny do miłosierdzia, dlatego – dodaje – „jest moim gorącym życzeniem, aby chrześcijanie zastanowili się podczas Jubileuszu [Roku Miłosierdzia] nad uczynkami miłosierdzia względem ciała i względem ducha” (por. MV, 15).

Temu zastanowieniu się może doskonale służyć książka włoskiej teolog Cettiny Militello, która w bardzo obrazowy i ciekawy sposób aktualizuje nasze rozumienie uczynków miłosierdzia, a stawiając niewygodne dla czytelnika pytania, niepokojąc go, inspiruje do wyrabiania w sobie „wyobraźni miłosierdzia” – wrażliwych oczu, czułego serca, zasłuchanych uszu na wszelkie biedy naszych braci, duchowe i fizyczne.

Zamówienia:

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

tel. +48 58 531 64 81, kom. 662 014 683

🌐 www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

✉ zakupy@bernardinum.com.pl

MALY APOSTOL

Święta Faustyna

nr 3

Obraz

tekst i rysunki:
Łucja Grzeszczyk



To ogród Zgromadzenia
Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.
Dziewczęta, które chcą poświęcić
swoje życie Bogu, poznają tu smak
ciężkiej pracy.

Helenka nie czuła się
szczęśliwa. Myślała,
że jej życie wypełni
modlitwa. Przecież
ciężką pracę знаła
od najmłodszych lat.
Dlatego zaczęła się
zastanawiać nad
zmianą
zakonu.



Pewnej nocy
Helenie ukazał się Jezus.
Był bardzo smutny. Zapytała, kto
wyrządził Mu krzywdę. Niestety,
usłyszała, że to jej вина. Pan wezwał
ją do tego zakonu i przygotował
dla Helenki wiele łask. Szybko
przeprosiła Jezusa. Obiecała
pozostać w zakonie.

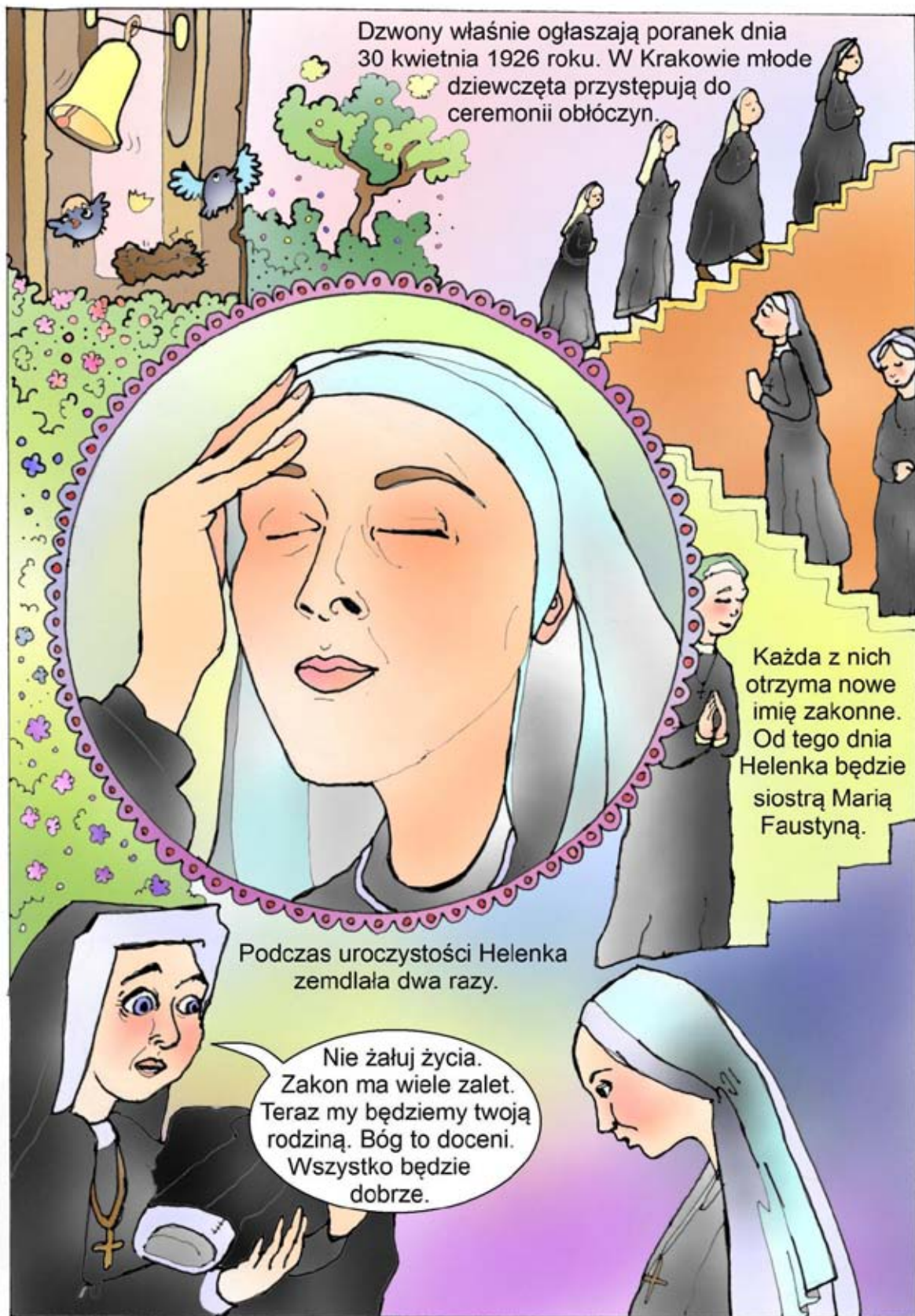


Helenka
od tej nocy
jeszcze więcej
się modliła.



Młody organizm nie podał
wyzwaniom. Przemęczenie
i ciągłe posty doprowadziły
Helenkę do utraty zdrowia.
Szybko wysłano ją do
Skolimowa, by odzyskała
siły. Tam usłyszała od
Jezusa, że musi
modlić się za
dusze w czyśćcu.



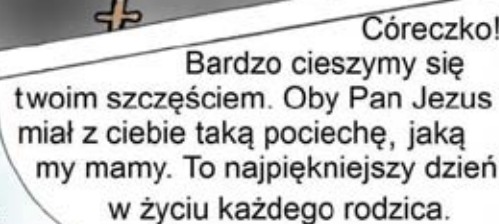


Dzwony właśnie ogłaszają poranek dnia 30 kwietnia 1926 roku. W Krakowie młode dziewczęta przystępują do ceremonii obłóczyn.

Każda z nich otrzyma nowe imię zakonne. Od tego dnia Helenka będzie siostrą Marią Faustyną.

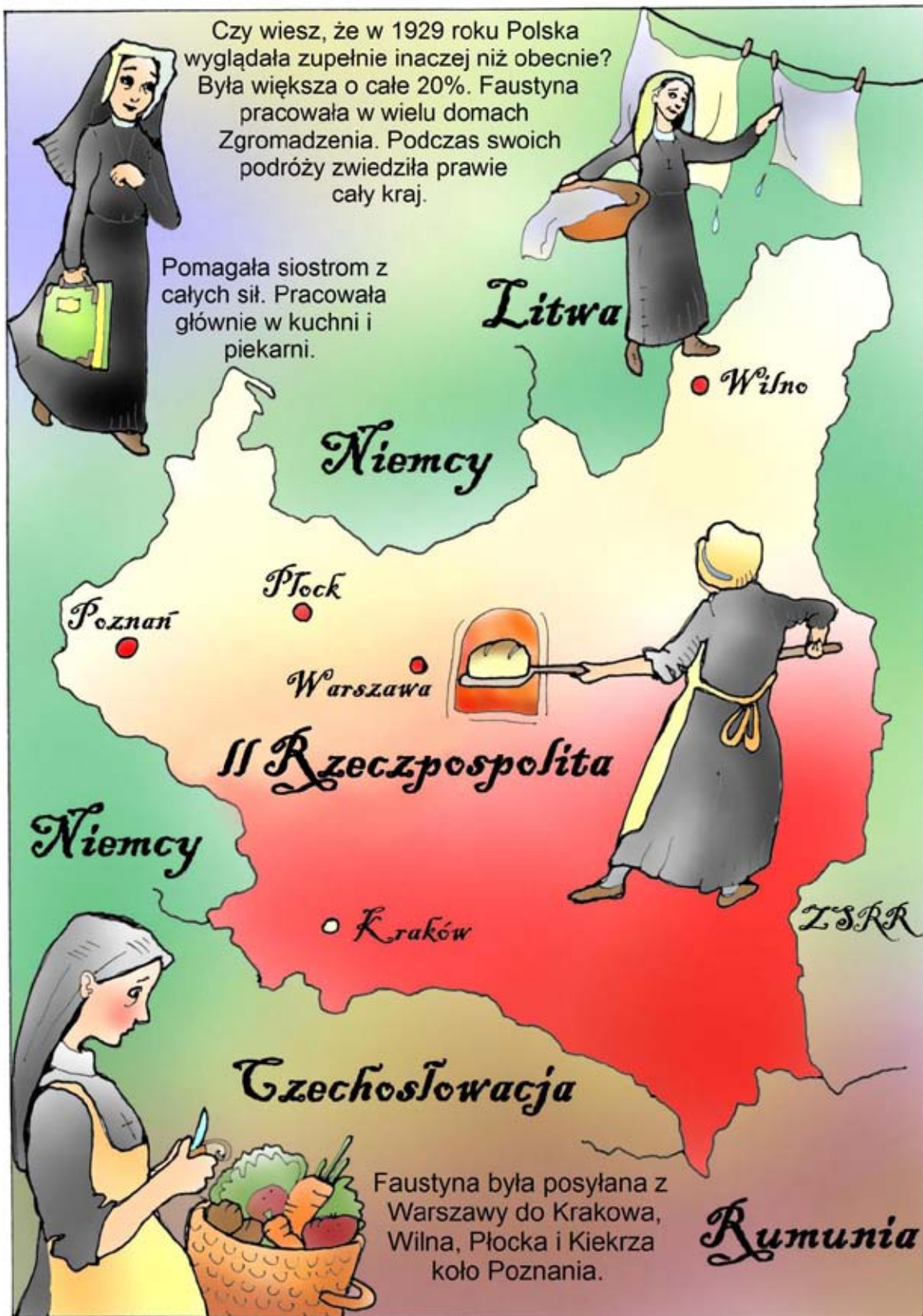
Podczas uroczystości Helenka zemdlała dwa razy.

Nie żałuj życia. Zakon ma wiele zalet. Teraz my będziemy twoją rodziną. Bóg to doceni. Wszystko będzie dobrze.

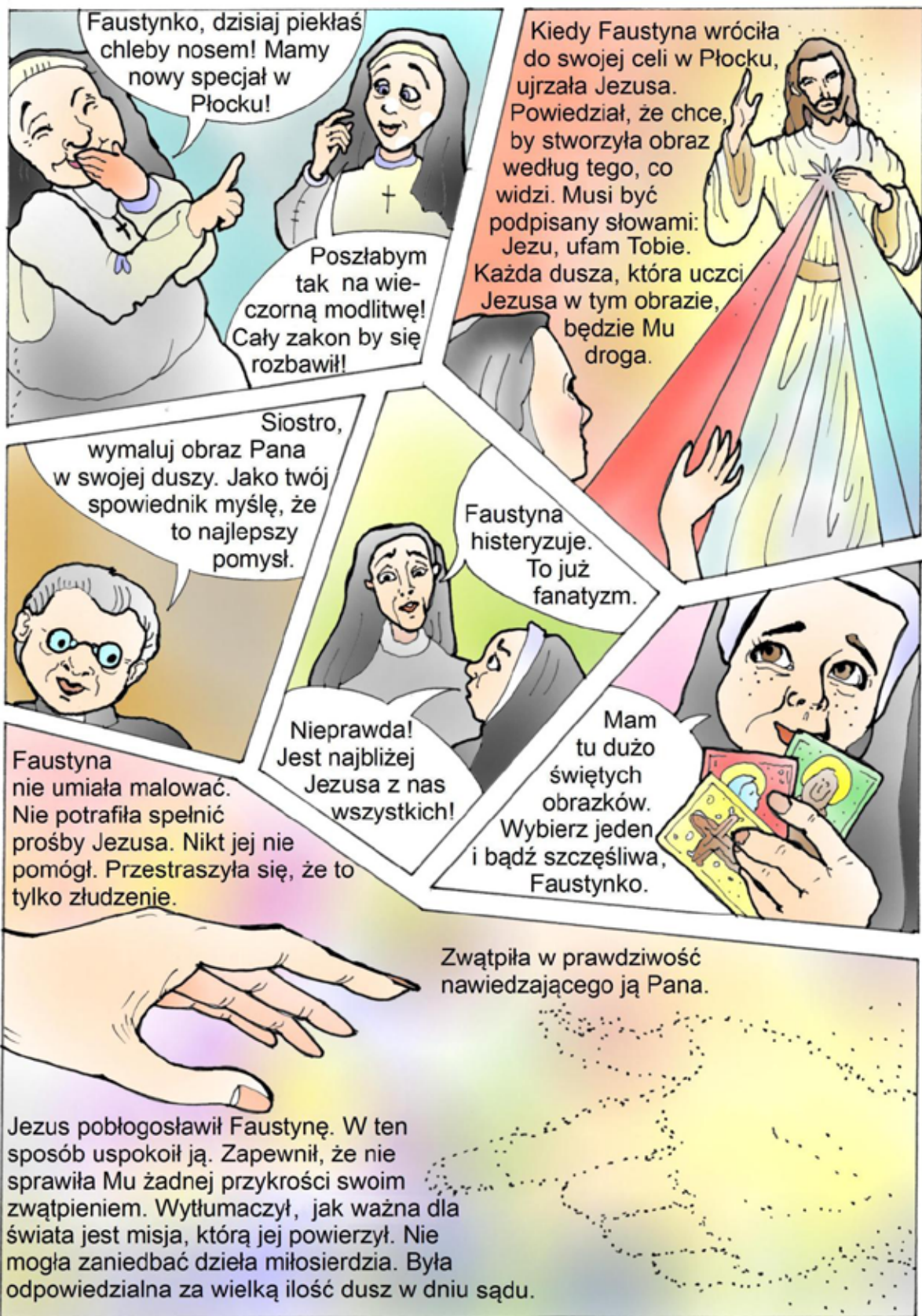


Czy wiesz, że w 1929 roku Polska
wyglądała zupełnie inaczej niż obecnie?
Była większa o całe 20%. Faustyna
pracowała w wielu domach
Zgromadzenia. Podczas swoich
podróży zwiedziła prawie
cały kraj.

Pomagała siostrze z
całych sił. Pracowała
głównie w kuchni i
piekarni.



Faustyna była posyłana z
Warszawy do Krakowa,
Wilna, Płocka i Kiekrza
koło Poznania.







Miesiąc po ślubach Faustyna pojechała do Wilna. Poznała tam księdza Michała Sopoćkę.

Dziękuję za opowiadanie o wszystkim. Tak się składa, Faustyno, że moim sąsiadem jest malarz Eugeniusz Kazimirowski. On na pewno namaluje Jezusa z twoich wizji. Ciekawe, co z tego wyniknie.

Jezus dokładnie wytłumaczył Faustynie symbolikę obrazu. Spojrzenie miało być zasmucone jak podczas męki na krzyżu. Promienie wychodzące z piersi to znak wody i krwi. Woda usprawiedliwia dusze, a krew jest ich życiem. Napis: „Jezu, ufam Tobie” miał wieńczyć dzieło. Siostra raz w tygodniu odwiedzała malarza. Sprawdzała, czy obraz w pełni oddaje piękno Pana Jezusa. W czerwcu 1934 roku artysta zakończył pracę. Faustyna była rozczarowana efektem. W kaplicy usłyszała, że piękno nie tkwi w farbie i pędzlu, lecz w łasce, która płynie z obrazu.

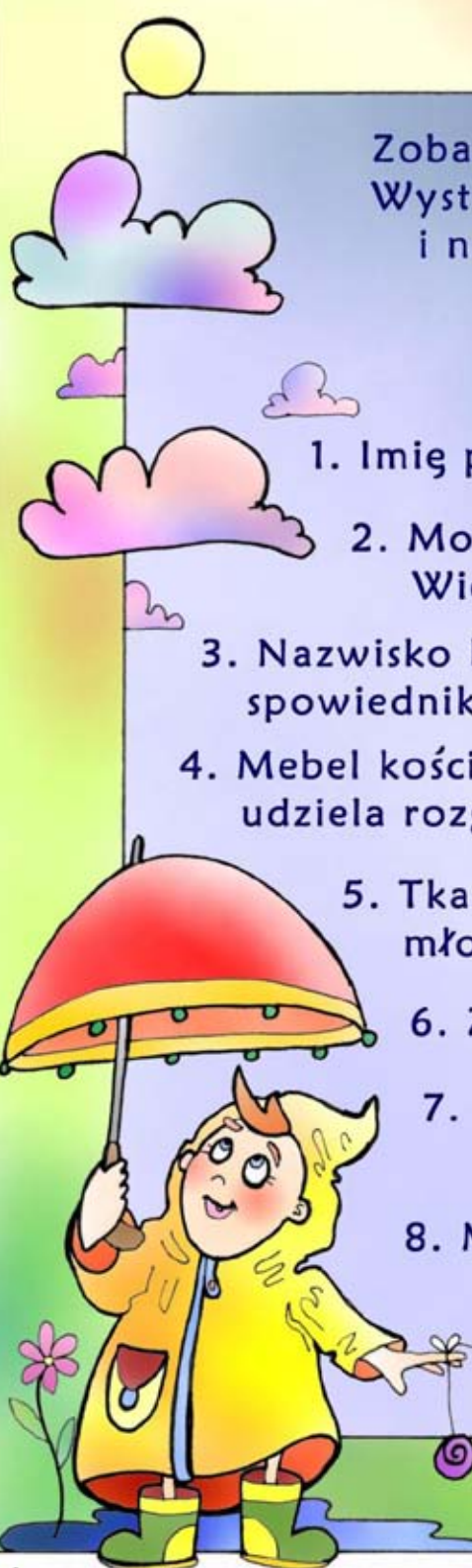
Był to głos Pana. Zaufała Mu.

Ciąg dalszy nastąpi...



Baw się z MAŁYM APOSTOŁEM!
Znajdź 10 różnic na obrazkach.





Zobacz, ile trudnych pytań!
Wystarczy chwilę pomyśleć
i na pewno znajdziesz
odpowiedzi.

1. Imię pierwszego człowieka.

2. Może być Palmowa albo
Wielkanocna.

3. Nazwisko błogosławionego
spowiednika siostry Faustyny.

4. Mebel kościelny, w którym ksiądz
udziela rozgrzeszenia.

5. Tkanina na głowie panny
młodej.

6. Zbudował arkę.

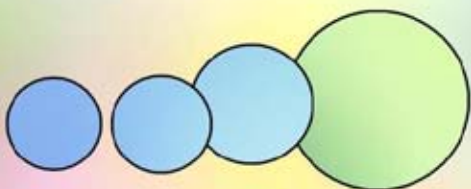
7. Sznur paciorków do
modlitwy.

8. Maluje go malarz.

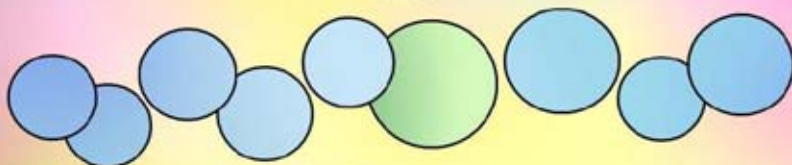
9. Prawdziwego
poznasz w biedzie.

KRZYŻÓWKA

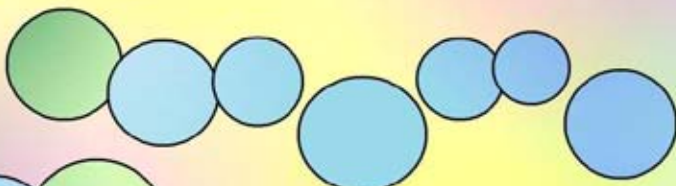
1.



2.



3.



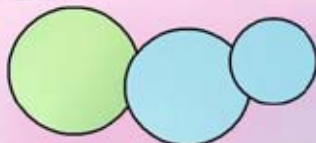
4.



5.



6.



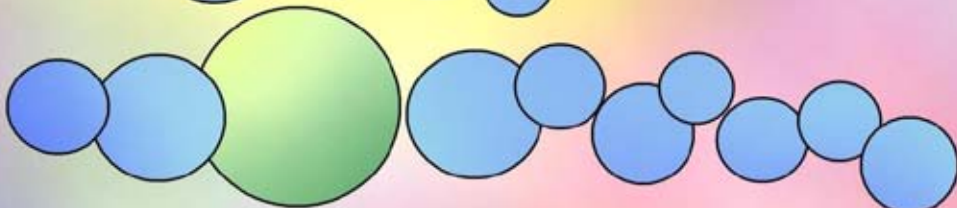
7.



8.



9.



Odpowiedz na
pytania
z sąsiedniej
strony.

Litery w zielonych polach utworzą hasło.

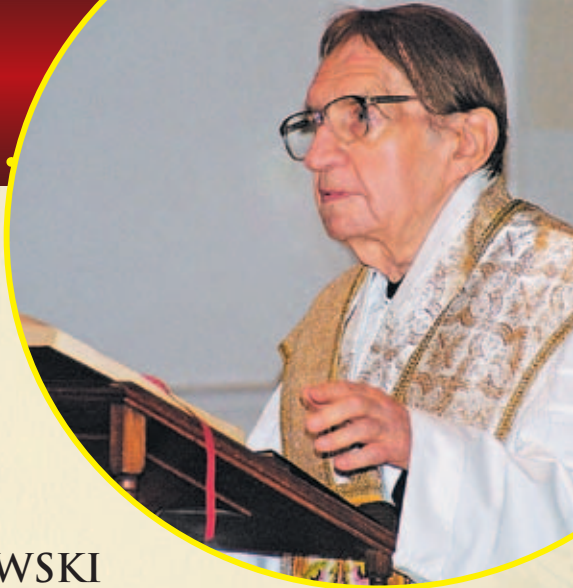
Powodzenia!





W każdą
niedzielę babcia
gotuje świąteczny
obiad. Pomóż
dzieciom
odnaleźć
najkrótszą drogę.

KS. JAN TWARDOWSKI



KS. JAN TWARDOWSKI

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ



ROZWAŻANIA
O PRZYKAZANIU MIŁOŚCI

KS. JAN
TWARDOWSKI

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ

ROZWAŻANIA O PRZYKAZANIU MIŁOŚCI

Czy miłość można „nakazać”? Co to znaczy kochać Boga? Kogo nazywamy bliźnim? Kto jest wrogiem, a kto nieprzyjacielem? Jaki mamy stosunek do nieprzyjaciół? Jak mądrze kochać samego siebie?

CENA 30 ZŁ

KS. JAN TWARDOWSKI

WYTRWAJCIE W MIŁOŚCI



ROZWAŻANIA

KS. JAN TWARDOWSKI

WYTRWAJCIE W MIŁOŚCI

ROZWAŻANIA

Autor stawia tu pytania, na które szuka odpowiedzi: Czym jest miłość? Na ile miłość jest uczuciem, a na ile pracą i odpowiedzialnością? Jak uczyć się miłości? Dlaczego Bóg, mimo że jest wszechmogący, prosi człowieka o miłość?

CENA 24,90 ZŁ

bernardinum

WYDAWNICTWO „BERNARDINUM” SP. Z O.O.

ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin, tel. 58 536 17 57

fax 58 536 17 26, bernardinum@bernardinum.com.pl

Dział Sprzedaży: tel. 58 531 64 81, kom. 662 014 683

zakupy@bernardinum.com.pl

www.bernardinum.com.pl

CHRZEST

sakramentem miłosierdzia



ks. Marek Chmielewski

Kościół w Polsce w 2016 roku przeżywa dwa doniosłe wydarzenia: Jubileuszowy Rok Miłosierdzia, jaki ustanowił papież Franciszek bullą *Misericordiae Vultus* (z 11.04.2015), oraz Jubileusz 1050-lecia Chrztu Mieszka I, który powszechnie uważany jest za formalny początek chrystianizacji Polski. Ta zapewne nieprzypadkowa zbieżność dwóch doniosłych obchodów skłania do tego, aby spojrzeć na chrzest święty jako sakrament miłosierdzia.

Zwykle tym pojęciem określa się sakrament pokuty i pojednania, gdyż – jak uczy św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* – „w sakramencie tym każdy człowiek może w sposób szczególny doświadczyć miłosierdzia, czyli tej miłości, która jest potężniejsza niż grzech” (nr 13). Czasem także Eucharystię nazywa się sakramentem miłosierdzia z uwagi na to, że ona zawsze przybliża nas do tej właśnie miłości, która jest potężniejsza niż śmierć. Natomiast pozostałe sakramenty rzadko ujmowane są pod kątem Bożego Miłosierdzia. Tymczasem chrzest święty jest w pełnym tego słowa znaczeniu sakramentem miłosierdzia dla kilku zasadniczych racji. Przede wszystkim jest on obdarowaniem łaską dziecięstwa Bożego przez wszczęcie w Chrystusa i włączenie we wspólnotę Kościoła. Chrzest jest sakramentem miłosierdzia także dlatego, że zapoczątkowuje wiarę i stanowi źródło życia duchowego oraz sprawia przebaczenie grzechów.

Oprócz daru życia, chrzest święty jest „najpiękniejszym i najwspanialszym darem Boga” (IKKK 1216). W nim św. Faustyna uwielbia Boże Miłosierdzie (por.

Dz. 949). Określenie „dar Boga” oznacza nie tylko przedmiot obdarowania, a więc to, co Bóg nam daje w swej nieograniczonej hojności, ale Jego samego jako Dawcę. W każdym sakramencie, a szczególnie w chrzcie świętym, On daje przede wszystkim samego siebie nędznemu stworzeniu, jakim jest człowiek. Z tej racji mówi się o łasce chrzcielnej.

Dar Bożego Miłosierdzia, jaki udzielany jest człowiekowi bez żadnej jego zasługi, idzie jeszcze dalej. Z chwilą obmycia wodą chrzcielną, człowiek, niezależnie czy jest niemowlęciem przyniesionym przez rodziców, czy dorosłym, który sam prosi o ten sakrament, zostaje „usynowiony w Synu Bożym” Jezusie Chrystusie (por. Ga 3,26). Staje się więc w pełnym tego słowa znaczeniu dzieckiem Bożym. Od tego momentu aż na całą wieczność należy do Boga, jest Jemu przeznaczony bez względu na to, jakimi drogami toczy się jego życie. Nawet w przypadku największego moralnego upodlenia, odejścia od wiary, a nawet zaprzędania swej duszy diabłu, ochrzczony – jak uczy Kościół – nosi w sobie tzw. charakter sakramentalny, czyli nieusuwalną pieczęć na duszy, jednoznacznie świadczącą o tym, że jest on świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w nim (I Kor 3,16). *Katechizm Kościoła Katolickiego* uczy, że ta pieczęć sakramentalna „pozostaje w chrześcijaństwie na zawsze jako pozytywna dyspozycja do przyjęcia łaski, jako obietnica i zapewnienie opieki Bożej oraz powołanie do kultu Bożego i służby Kościołowi” (IKKK 1121). Jest to zatem niczym niezaskazana gwarancja troski Boga o wieczne zbawienie człowieka, a więc znak Jego miłosierdzia.

Częste uświadamianie sobie tego faktu, że z obfitości Bożego Miłosierdzia chrześcijanin przez chrzest stał się na zawsze faktycznie dzieckiem Bożym, ma doniosłe znaczenie dla zachowania stanu łaski i unikania zła. Inną racją, dla której chrzest święty nazywamy sakramentem miłosierdzia, jest to, że dokonuje on wszczęcia w Chrystusa i Jego Mistyczne Ciało, czyli Kościół święty. Ochrzczony staje się chrześcijaninem, czyli wyznawcą Jezusa Chrystusa zgodnie z pierwotnym znaczeniem tego słowa, jakiego po raz pierwszy



foto: © Ewa Sądej/www.lumenes.pl

użyto w Antiochii zaledwie kilkanaście lat po Jego wniebowstąpieniu (por. Dz 11,26). Chrzest włącza człowieka w dzieło odkupienia, jakiego dokonał Chrystus. Owoce tego odkupienia są mu aplikowane przez Ducha Świętego. W tym sensie omawiany sakrament „jest fundamentem całego życia chrześcijańskiego, bramą życia w Duchu i bramą otwierającą dostęp do innych sakramentów” – stwierdza *Katechizm Kościoła Katolickiego* (nr 1213). W innym zaś miejscu podkreśla, że „chrzest jest sakramentem wiary” (KKK 1253), gdyż w nim ma ona swój początek i stale tryskające źródło. Bóg zatem w swojej miłości miłosiernej pociąga człowieka ku sobie i uzdalnia do zjednoczenia z Nim.

Na uwagę zasługuje przywołane wyżej stwierdzenie, że chrzest jest „bramą życia w Duchu”, czyli życia duchowego. W kontekście różnorodnych zastosowań pojęcia „duchowość” czy „życie duchowe” warto pamiętać, że istotą chrześcijańskiej duchowości, zwanej także życiem duchowym, jest działanie Ducha Świętego w człowieku. Celem Jego działania jest doprowadzenie do najściślejszego zjednoczenia z Chrystusem i do zbawienia. Chrzest jest obiektywnym początkiem życia wiary i życia duchowego jako sposobu realizacji podstawowego powołania chrześcijanina, jakim jest świętość. Można zatem mówić nie tylko o miłosierdziu Boga w ogóle, ale także o miłosierdziu poszczególnych Osób Boskich, w tym zaś przypadku szczególnie o miłosierdziu Syna i Ducha Świętego. Zanim więc ochrzczony w sposób świadomy i odpowiedzialny podejmie wysiłek kształtowania siebie na wzór Chrystusa (chrystoformizacja) we współpracy z łaską Bożą, już Duch Święty w nim działa. Po raz kolejny pokazuje to, że Bóg w swoim miłosierdziu wyprzedza i wspomaga jakiegokolwiek działanie człowieka na drodze do zbawienia.

Wbrew temu, co niekiedy współcześnie głosi się w związku z dialogiem międzyreligijnym, życie duchowe, jako dzieło Ducha Świętego w człowieku, jest niemożliwe bez związku z Kościołem. We chrzcie świętym, udzielanym w Kościele i przez Kościół, ma ono swój początek i niewyczerpalne źródło.

Istota ludzka ze swej natury jest społeczna, dlatego doświadczenie Bożego Miłosierdzia oraz współpraca z łaską Bożą dokonują się nie inaczej jak we wspólnocie Kościoła świętego. „To właśnie dzięki Kościo-

łowi przez chrzest otrzymujemy wiarę i nowe życie w Chrystusie” (KKK 168). Sakrament chrztu, wszczepiając człowieka w Chrystusa, włącza go w Kościół, który jest Jego Mistycznym Ciałem, a zarazem naszą Matką i nauczycielem wiary (por. KKK 169).

Jest jeszcze jedna racja, która uzasadnia nazywanie chrztu świętego sakramentem Bożego Miłosierdzia: to odpuszczenie grzechów. Kościół uczy bowiem, że obmycie wodą chrztu, „dając życie łaski Chrystusa, gładzi grzech pierworodny i na nowo kieruje człowieka do Boga...” (KKK 405). Jeżeli przystępujący do tego sakramentu nie jest już niemowlęciem, lecz osobą świadomą oraz wolną i mógł popełnić jakieś grzechy uczynkowe, to przyjęcie tego sakramentu także je usuwa. Nowo ochrzczony zatem może cieszyć się pełnią łaski Bożej bez żadnej swojej zasługi, lecz jedynie z obfitości Bożego Miłosierdzia.

Miłosierdzie Boże, jak uczy ostatni papież, to szczególna postać miłości Osób Boskiej Trójcy do stworzeń, która w ten sposób pragnie obdarować je swoim nieskończonym szczęściem. Miłosierna miłość Boga zawsze jest uprzedzająca i większa niż jakiegokolwiek grzech (por. DiM 3). Jest ona całkowicie niezasłużonym darem, jaki człowiek otrzymuje pomimo swej moralnej nędzy i kruchości ludzkiego bytu. Bez niej nie sposób istnieć, gdyż – jak pisze papież Franciszek w bulli *Misericordiae Vultus* – „miłosierdzie to słowo, które objawia Przenajświętszą Tróję. Miłosierdzie to najwyższy i ostateczny akt, w którym Bóg wychodzi nam na spotkanie. Miłosierdzie jest podstawowym prawem, które mieszka w sercu każdego człowieka, gdy patrzy on szczerymi oczami na swojego brata, którego spotyka na drodze życia. Miłosierdzie to droga, która łączy Boga z człowiekiem, ponieważ otwiera serce na nadzieję, że będziemy kochani na zawsze, pomimo ograniczenia, jakim jest nasz grzech” (nr 2).

Bez łaski chrztu świętego człowiek najprawdopodobniej nie byłby nigdy w stanie uświadomić sobie tej wielkiej łaski, która go zewsząd ogarnia i podtrzymuje w istnieniu.

ks. prof. dr hab. **Marek Chmielewski**, prof. KUL, prodykan Wydziału Teologii KUL i członek Senatu KUL; kierownik Katedry Teologii Duchowości Systematycznej i Praktycznej na Wydziale Teologii KUL

PAPIEŻ WSPÓŁFINANSUJE BAZYLIKĘ



Ewa K. Czaczkowska

Rola papieża w powstaniu bazyliki Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach była więcej niż inspirująca. Świątynia, w takim stanie, w jakim w 2002 roku była przez Jana Pawła II konsekrowana, w mniej więcej 20 procentach, bo trudno to ocenić dokładnie, została też przez niego sfinansowana. Opowiada o tym kardynał Kazimierz Nycz, który w tym czasie jako biskup pomocniczy w Krakowie koordynował budowę bazyliki.

– W 2002 roku koszt budowy świątyni, czyli kościoła dolnego i górnego, wynosił około pięćdziesięciu milionów złotych. Można szacować, że 40 procent tej kwoty pochodziło ze składek wiernych, kolejne 40 procent od dużych sponsorów, a 20 procent wprost od papieża albo od episkopatów świata, które odpowiedziały na prośbę papieża w tej sprawie – mówi kardynał Kazimierz Nycz.

Wyjaśnia też, że Jan Paweł II miał również pośredni udział w sfinansowaniu owych 40 procent kosztów budowy świątyni pokrytych przez dużych sponsorów z kraju i ze świata. W jaki sposób? Otóż kiedy do Ojca Świętego przychodziły osoby z pytaniem, w czym mogłyby pomóc, papież albo kardynał Dziwisz, wówczas sekretarz Jana Pawła II, posyłali je do Łagiewnik.

Ksiądz Paweł Ptasznik z watykańskiego Sekretariatu Stanu dodaje, że budowa sanktuarium w Łagiewnikach nie była w tym czasie jedynym dziełem, na które płynęły pieniądze z Watykanu i od osób kierowanych przez Jana Pawła II czy jego sekretarza.



foto: © ks. Dariusz Latuszek SAC

– W tym samym czasie sporo pieniędzy przeznaczonych było na odbudowę kościołów i cerkwi zniszczonych w czasie wojny na Bałkanach.

Niemniej dzięki osobistemu zaangażowaniu Jana Pawła II oraz czterdziestu tysiącom ofiarodawców – czcicieli Bożego Miłosierdzia i siostry Faustyny – wybudowanie świątyni w Łagiewnikach było możliwe w zaledwie trzy lata. To po prostu nie miało prawa się udać. A jednak się stało.

Myśl o budowie w Łagiewnikach nowego, dużego kościoła powstała po beatyfikacji siostry Faustyny w 1993 roku, gdy liczba pielgrzymów zaczęła gwałtownie wzrastać. O inwestycji myślały siostry ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, myślał metropolita Krakowa kardynał Franciszek Macharski. W czerwcu 1996 roku powołał on Fundację Rozbudowy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, której pracami kierował ksiądz Marian Rapacz. Rok później, 7 czerwca 1997 roku, podczas szóstej pielgrzymki do Polski, Jan Paweł II odwiedził Łagiewniki. Przyjechał tu po raz pierwszy od wyjazdu na konklawe w 1978 roku. To było wydarzenie ważne z wielu powodów, nie tylko ze względu na sprawę

To po prostu nie miało prawa się udać. A jednak się stało.

budowy nowej świątyni. Ważne również dla papieża z przyczyn osobistych, wspomnień i przeżyć, które przywołało to miejsce (...)

– Papież zwiedził sanktuarium, wysłuchał, co się zmieniło w duszpasterstwie od czasu beatyfikacji siostry Faustyny – mówi kardynał Kazimierz Nycz. – Opowiadaliśmy, jak przybywa pielgrzymów, ile ludzi przyjeżdża w Niedzielę Miłosierdzia. I wtedy papieżowi się wyrwało: musicie tu budować kościół. Mieliśmy już pierwszy koncepcyjny projekt świątyni przygotowany przez profesora Witolda Cęckiewicza, który przedstawiliśmy Ojcu Świętemu. Papież bardzo poparł projekt. Powtórzył z dwa razy: musicie tu budować kościół. Po czym złożył na makiecie swój podpis.

Papież towarzyszył budowie świątyni i, jak pisałam wyżej, sam się w nią zaangażował. Miał ogromny udział w pozyskiwaniu sympatii ludzi, którzy chcieli wesprzeć to dzieło. Dzięki temu pod koniec 2001 roku kościół był gotowy w tak zwanym stanie surowym zamkniętym.

– I wtedy przy okazji rozmowy z kardynałem Macharskim Ojciec Święty wyraził myśl, że chciałby jeszcze dożyć czasu, kiedy poświęci tę świątynię – wspomina kardynał Nycz. – A ponieważ zdrowie papieża szybko się pogarszało, wiedzieliśmy, że trzeba się bardzo spieszyć z ukończeniem budowy bazyliki.

– Spieszyć się, ale skąd wziąć na to pieniądze?

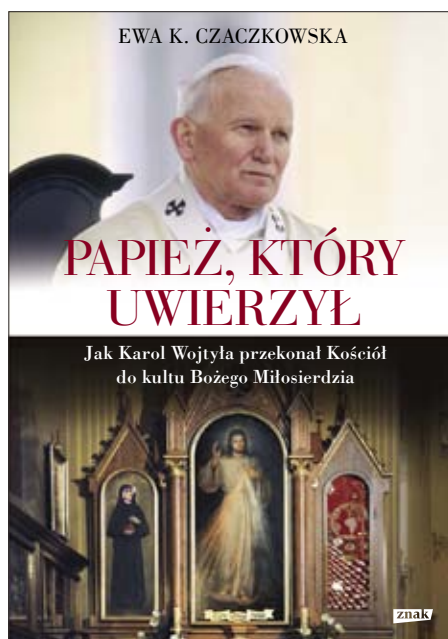
– Dzięki Opatrzności Bożej na przełomie 2001 i 2002 roku pojawił się u kardynała Macharskiego pan Roman Kluska – mówi kardynał Nycz. – Chciał wybudować w Rogoźniku koło Nowego Targu dom formacyjny dla Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego założonego przez księdza Sopoćkę. Kardynał Macharski wyjaśnił, że może lepiej z tym projektem poczekać w sytuacji, gdy siostry ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach przeżywają okres pobeatyfikacyjny siostry Faustyny i gdy w Łagiewnikach z roku na rok przybywa pielgrzymów. Pan Kluska szybko pojął i zapytał, w czym może pomóc. Kardynał Macharski powiedział, że bardzo by chciał, aby ten papież poświęcił budowaną w Łagiewnikach świątynię. Mówił, że zdaje sobie sprawę, iż z powodu wieku i choroby Ojca Świętego nie mamy dużo czasu, ale będziemy robić wszystko, aby zdążyć. Wtedy pan Kluska, wielki czciciel siostry Faustyny i Bożego Miłosierdzia, zapytał: „Ile wam jeszcze potrzeba?”.

Dwa tygodnie później kardynał Macharski z ówczesnym biskupem Kazimierzem Nyczem pojechali do domu Romana Kluski pod Krynicą. Przywieźli szacunkowe dane dalszych kosztów budowy. Wynikało z nich, że aby doprowadzić świątynię do stanu, w którym mogłaby się odbyć konsekracja, potrzeba około dwudziestu milionów złotych. Przewidywano, że jedną trzecią tej sumy, może połowę, uda się zebrać z wpłat wiernych.

– I wtedy pan Kluska gestem ogromnej życzliwości wynikającej z kultu siostry Faustyny zadeklarował wsparcie budowy – opowiada kardynał Kazimierz Nycz (rozmowa, 12 sierpnia 2015 r.)

W ten sposób w kwietniu 2002 roku można było zacząć przygotowania do pielgrzymki Jana Pawła II, która tym razem miała być ograniczona do Krakowa i sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Kiedy w maju przyjechali przedstawiciele Stolicy Apostolskiej, by obejrzeć świątynię, którą papież w sierpniu miał konsekrować, nie wierzyli, że budynek będzie gotów na czas. Gdy przyjechali po raz drugi w lipcu, byli pełni podziwu. Obiekt, nad którego ukończeniem robotnicy pracowali dzień i noc, czasem dwieście dwadzieścia osób na cztery zmiany, był przygotowany na przyjęcie Ojca Świętego i tysięcy pielgrzymów.

Ewa K. Czaczkowska, fragment książki *Papież, który uwierzył. Jak Karol Wojtyła przekonał Kościół do kultu Bożego Miłosierdzia*, Kraków 2016.



dr Ewa K. Czaczkowska, publicystka, historyk, założycielka portalu Areopag21.pl, autorka książek, wykładowca uniwersytecki, współpracuje z kilkoma tytułami prasowymi

JEZUS

– PIERWSZY

EGZORCYSTA

Cezary Wesołowski

Jezus Egzorcysta to pozycja wyjątkowa w naszym piśmiennictwie religijnym. Nie powstała bowiem do tej pory w świecie katolickim żadna książka, która opisywałaby egzorcystyczną posługę Chrystusa. Grzegorz Górny jest pierwszy.

Dotychczasowi autorzy prac o Jezusie albo starali się ogarnąć całościowo Jego życie i misję, albo koncentrowali się na wybranym wątku działalności Galilejczyka – ale nigdy na wypędzaniu złych duchów. Jest to o tyle zaskakujące, że Chrystus był przecież pierwszym w dziejach egzorcystą, zaś w Ewangeliach znajdują się aż pięćdziesiąt dwie sceny, gdy uwalnia On ludzi od demonicznych opętania. Z czynami tymi pod względem częstotliwości mogą – w opowieściach ewangelistów – równać się jedynie opisy cudownych uzdrowień z chorób.

Swą pionierską pracę Grzegorz Górny rozpoczyna od przypomnienia, jaką rolę odgrywały złe duchy w Starym Testamencie. Następnie przywołuje wszystkie fragmenty w Ewangeliach, w których wspomniane są opętania oraz egzorcyzmy dokonywane przez Jezusa. Autor dokonuje wnikliwej analizy każdego z tych przypadków, osadzając go w kontekście historycznym, kulturowym i religijnym biblijnego Izraela oraz czasów antycznych. Zarazem nadaje opisywanym wydarzeniom duchową interpretację, czerpiąc inspirację głównie z pism Nowego Testamentu oraz ojców Kościoła.

Szczególnie intrygujący jest rozdział o „wierze demonów”, odwołujący się do Listu św. Jakuba. Inny przejmujący fragment dotyczy modlitwy w Ogrójcu,

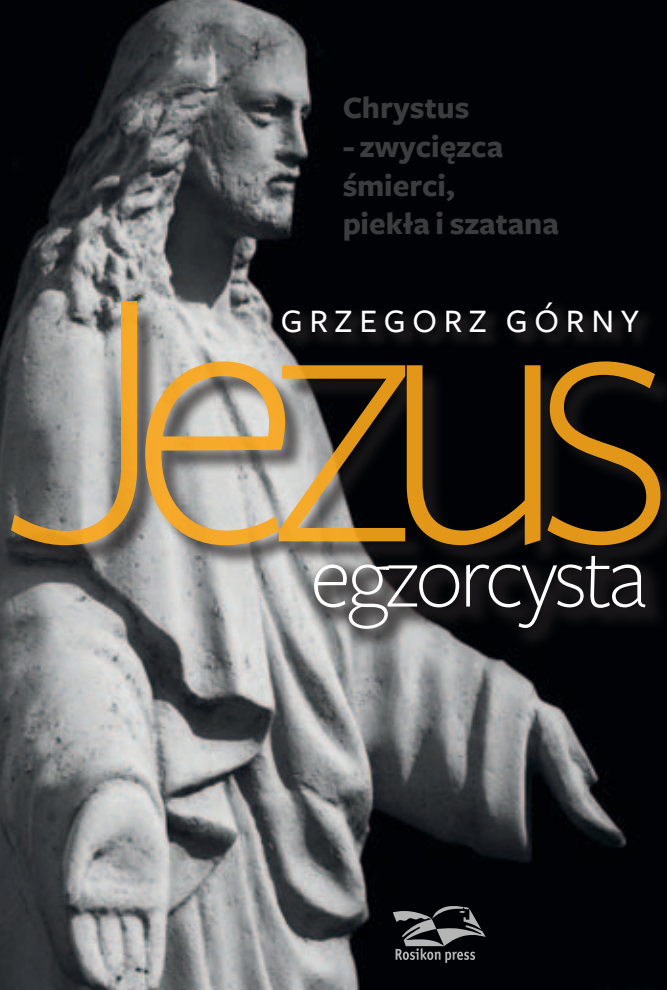
Drogi Krzyżowej i śmierci Jezusa. W opisach ewangelistów nie pojawia się tam w ogóle postać szatana, a jednak to wtedy – jak pokazuje autor – Chrystus toczy najcięższy pojedynek z mocami piekielnymi.

Ostatnia część książki skupia się na kontynuacji egzorcystycznej posługi Jezusa przez apostołów, a następnie przez kolejne pokolenia Jego uczniów. Ta historia nie ma końca – trwa do dziś.

Zaletą pracy jest to, że nie epatuje ona sensacyjnymi szczegółami, lecz stara się widzieć akty wypędzania złych duchów jako jeden ze znaków mocy Chrystusa w kontekście całej Jego zbawczej misji. Przesycona refleksją biblijną nie przytłacza mrokiem rzeczywistości demonicznej, lecz – wręcz przeciwnie – pełna eschatologicznej nadziei ukazuje moc Zbawiciela jako zwycięzcy śmierci, piekła i szatana.

„Przystępność trudnego tematu poprowadzonego brawurowo i dostępnie, w żadnym fragmencie nie nuży, lecz napędza jakąś lekkością, radością i pogodą ducha”, pisze egzorcysta Wiesław Jankowski i dodaje: „Podjęty temat, choć poważny i doniosły, nie przytłacza, nie smuci, nie straszy – służba prawdzie, czyli zgodności z rzeczywistością nazywaną po imieniu, potwierdza profesjonalizm i sprawdzony przez lata warsztat autora”.

Z kolei ks. Aleksander Posacki (demonolog) i ks. Marian Rajchel (egzorcysta) uważają, że książka Grzegorza Górnego jest dziś niezwykle potrzebna, ponieważ przypomina fakty niewygodne dla wielu katolików, którzy uwiedzeni przez ducha czasu negują w ogóle istnienie opętania i sensowność egzorcyzmów. Publikacja nie popada też w drugą, często dziś spo-



Chrystus
- zwycięzca
śmierci,
piekła i szatana

GRZEGORZ GÓRNY

Jezus egzorcysta



tykaną skrajność – czyli wyolbrzymianie znaczenia i mocy sił demonicznych. Ukazuje ich właściwe miejsce w perspektywie historii zbawienia jako stworzeń zbuntowanych przeciw swemu Stwórcy, lecz pokonanych ostatecznie i nieodwołalnie przez Chrystusa.

Warto w tym miejscu przywołać fragment przedmowy do książki ks. prof. dr. hab. Krzysztofa Guzowskiego, kierownika Katedry Chrystologii i Personalizmu Chrześcijańskiego na KUL-u: „Zetknąłem się z osobami, które lekturę książek zaczynają albo od środka, albo od końca, nauczone być może doświadczeniem, że do sedna zwykle przedostawać się trzeba przez gąszcz wstępnych narracji autora lub zawiłe wprowadzenia wydawców. Książka Grzegorza Górnego *Jezus Egzorcysta* nie nadaje się do czytania ani od środka, ani od końca. Trzeba ją czytać linijką po linijce, tak jakby się czytało list zawierający odpowiedzi na wcześniejsze postawione przez nas pytania. Bowiem kwestia poruszana w tej publikacji jest niebagatelna: chodzi o odnalezienie wśród ludzkich wyobrażeń Chrystusa – Tego rzeczywistego, który objawił się jako pełen mocy Zbawiciel.

Dziś w chrześcijaństwie istnieją dwie niewłaściwe tendencje, które pomniejszają znaczenie Jezusa dla współczesności. Pierwsza ukazuje Go jako postać

„Kwestia poruszana w tej publikacji jest niebagatelna: chodzi o odnalezienie wśród ludzkich wyobrażeń Chrystusa – Tego rzeczywistego, który objawił się jako pełen mocy Zbawiciel”

jedynie z przeszłości, druga natomiast przedstawia Go jako naszego *współczesnego*, lecz jedynie w tych punktach, w których Jego nauczanie przylega do współczesnego nurtu humanizmu i emancypacji. Jednakże prawdziwy Chrystus jest wszechmocny i miłujący. Jest jedynym, wiecznym i nieustającym Zbawicielem człowieka. Jego uniwersalna władza nad tym, co człowieka zniewala, zadaje mu śmierć i sprowadza cierpienie – nie wygasa.

Już sam tytuł książki *Jezus Egzorcysta* pokazuje pośrednio, iż wiara w istnienie tego, którego władzę i królestwo Chrystus pokonał, czyli szatana, jest urealnieniem walki samego Jezusa. On nie walczył z mitami albo ludzkimi wyobrażeniami, lecz z tym, który skutecznie oddzielił człowieka od źródła szczęścia i celu swego życia – od Boga. Wizja Jezusa jako Egzorcysty przywodzi nam również na myśl słabość szatana i poddanych mu duchów, które stają w obliczu Chrystusa. W tradycji teologicznej zwłaszcza dwa określenia Jezusa – Prorok i Egzorcysta – mówią o szczególnym współdziałaniu Ducha Świętego z dziełem Chrystusa. Trzeba koniecznie połączyć obie te *ekonomie*, by prawdziwie zobaczyć, jak Bóg potężnie działa dziś w świecie stworzonym. (...).

Książka *Jezus Egzorcysta* sprawia mi nieukrywaną radość, ponieważ nic tak nie cieszy teologa, jak przywracanie rzeczywistości właściwej perspektywy, której centrum zawsze powinien stanowić Bóg i Jego miłosierdzie. W obszarze literatury o charakterze demonologicznym poprawne są tylko te książki, które zostawiają światło w duszy czytelnika i niosą nadzieję. Książka Grzegorza Górnego spełnia te warunki”.

JEST TAKIE MIEJSCE (1)

Nikodem Zygałło

Jest takie miejsce... W centrum miasta, a na uboczu. Położone wysoko, a jednocześnie blisko. Patrzy w przyszłość, zmienia się, pięknieje, choć jest zbudowane wiekową historią, pielęgnowaną od pokoleń. To miejsce z własną duszą. Na co dzień ciche i spokojne, górujące nad szumem położonego poniżej miasta, ale często też pełne radosnego gwaru młodzieży, turystów i pielgrzymów, niepowtarzalne mnogością chrztów i ślubów.

Karczówka to kieleckie wzgórze z barokowym kościołem i pobernardyńskim klasztorem z siedemnastego wieku, położonym na szczycie. Jego gospodarzami od 1957 roku są Księża Pallotyni, których charyzmat obejmuje tworzenie przestrzeni dialogu pomiędzy światem sakralnym i świeckim. Właśnie idea spotkania to fundament działania Karczówki – dialog z drugim człowiekiem, spotkanie z Bogiem, odkrywanie prawdziwego siebie w sobie samym.

W klasztorze na Karczówce funkcjonuje od kilku lat *Pallotyńskie Centrum Dialogu, Wychowania i Promocji* praktycznie realizujące tę ideę. Pallotyni z Karczówki proponują więc przestrzeń pogłębiania własnej duchowości w realizowanych cyklicznie formach pobytu w tym miejscu: praktyce *Modlitwy Głębi* (realizowanej przez koordynatora Ruchu Odnowy Kontemplacyjnej w Polsce, o. Wojciecha Drążka CMM), modlitwie słowem zapisanym w Biblii i pogłębionej interpretacji tekstów Pisma Świętego na spotkaniach *Lectio Divina* (realizowanej przez pallotylna, ks. Kazimierza Stasiaka SAC), czy chociażby indywidualnej adoracji podczas *Nocy Nikodema* (Najświętszy Sakrament wystawiany jest wieczorem w kościele św. Karola Boromeusza na Karczówce, a adoracja odbywa się w ciemności świątyni i całkowitej ciszy).

Warto zajrzeć na: www.karczowka.com

foto: © Klasztor Karczówka

Informacje dodatkowe i zgłoszenia:

Post i rekolekcje ze św. Hildegardą:

info@karczowka.com, tel. kom. 784 507 884

Modlitwa Głębi:

kontakt@odnowakontemplacyjna.com,

tel. kom. 518 538 555

Lectio Divina: kazistas@wp.pl, tel. kom. 602 328 852

Noc Nikodema: info@nocnikodema.pl,

tel. kom. 882 101 217

Szkoła męskiej duchowości:

rektor@karczowka.com, tel. kom. 882 101 217

Lectio Divina na Karczówce w Kielcach odbywa się już od dwóch lat. Najpierw sporadycznie, zależnie od zapotrzebowania, a dziś jest już stałym punktem spotkań osób poszukujących modlitwy słowem Bożym, w ciszy niedawno udostępnionej dla gości kaplicy. Przewodnikiem duchowym dla uczestników jest ks. Kazimierz Stasiak SAC.

Do końca bieżącego roku mamy jeszcze następujące propozycje terminów:

21-29.08. – Pogłębienie I – O Słowie Życia.

Rekolekcje z Maryją

25.09-03.10. – Pogłębienie II

– Imiona Jezusa w Ewangelii św. Jana

11-13.11. – Weekend ze Słowem Bożym

– Dobry Pasterz (J 10)

10-18.12. – Pogłębienie I

– O Słowie Życia. Rekolekcje z Maryją

Więcej informacji oraz terminy rekolekcji na 2017 rok na stronie: www.domslowa.pl oraz www.karczowka.com. Zapraszamy.



Karczówka

KLASZTOR

Niezwykłe miejsce.

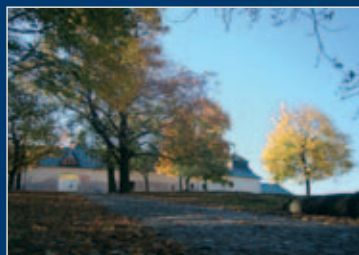
W centrum miasta, a na uboczu.

Położone wysoko, a blisko.

*Tworzy przyszłość,
zbudowane historią.*

Miejsce, które ma swą duszę...

Odwiedź. Wypocznij. Bądź.



W pierwszej połowie roku 2016 serdecznie zapraszamy na:

- Post wg św. Hildegardy z rekolekcjami
6-12 czerwca / 18-24 lipca / 15-21 sierpnia / 5-11 września / 10-16 października / 14-20 listopada
- rekolekcje Lectio Divina
10-12 czerwca / 21-29 sierpnia / 25 września-3 października / 11-13 listopada
- sesje Modlitwy Kontemplacyjnej i Modlitwy Głębi
3-5 czerwca

Kontakt:

pl. Karczówka-Klasztor 1, 25-755 Kielce

tel. 041 243 61 03, kom. 784 507 884

e-mail: info@karczowka.com, www.karczowka.com





Dom Pomocy Społecznej św. Barbary w Kleszczowie

Naszemu Podopiecznemu zapewniamy:

- podstawową opiekę lekarską POZ
- rehabilitację usprawniającą
- zajęcia terapeutyczne
- wyżywienie (z uwzględnieniem diet)
- dostęp do kultury i informacji
- zaspokojenie potrzeb religijnych (dla chętnych)
- pomoc w załatwianiu spraw osobistych i pracę socjalną

Fundacja Servire Homini

Dom św. Barbary

Ul. Ogrodowa 1

97-410 Kleszczów

Tel. 690-018-772.

e-mail: dom.sw.barbary@gmail.com



KTO ZNAJDZIE DZIELNĄ NIEWIASTĘ? (2)

s. Aneta Maria od Jezusa Miłosiernego

foto: © ks. Artur Karbowy SAC

Dzielna niewiasta wie,
że nawet nienawiść to
ukryte wołanie o miłość.



Poemat o dzielnej niewieście to nie idylla i sielanka. Dzielna niewiasta wciela porządek miłości w konkret życia pomimo wszystkich przeciwności, czerpiąc miłość u samego Źródła.

Jest dzielna, to znaczy nie poświęca się, wykonując tylko to, co musi, w sercu ukrywając niezgodę, bunt i złość. Jest dzielna, ponieważ każdego dnia walczy o przebaczenie dla tej rzeczywistości, która nie spełnia jej najgłębszych pragnień; walczy o przebaczenie, by pozostać wrażliwą na serca innych i usłyszeć ich wołanie o miłość, choć cała rzeczywistość jakby temu przeczy. Dzielna niewiasta wie, że nawet nienawiść to ukryte wołanie o miłość.

Dzielna niewiasta, jak bohaterka Księgi Rut, potrafi iść za głosem serca, zostać z tymi, którzy są samotni, narażeni na odrzucenie i pogardę, brak zainteresowania, a może i śmierć. To, co mnie w Rut zachwyca, to jej rezygnacja z siebie, ze swoich praw i tego, co słusznie mogło się jej od życia należeć. Pozostała przy swojej teściowej, wróciła z nią do jej kraju, przyjęła jej Boga, tradycję, zamieszkała w jej domu, samą siebie skazując na samotność i oddalenie od rodziny, na bycie zależną i niemającą własnych praw, na bycie nikim. Czy taka miłość, taka otwartość na drugiego człowieka, uległość wobec własnego serca, nie wymaga wewnętrznej odwagi, heroicznej dzielności? Nie była żołnierzem, wojownikiem, nie dokonała spektakular-

nych dzieł, a stała się ikoną kobiecej dzielności. Tylko o niej i o anonimowej niewieście z Księgi Przysłów Pismo Święte mówi, nazywając je dzielnymi kobietami. Rut z przeklętego przez Izraelitów Moabu i jakaś nieznana z imienia kobieta są dla mnie zaproszeniem, by w ich historii życia odnaleźć siebie, swoje najsłabsze pragnienia i inspirację do stawiania się dzielną, do przekraczania siebie, do odkrycia, jaki zamysł względem każdej kobiety kryje się w sercu Boga, zamysł, który inspiruje do pójścia pod prąd, zupełnie na przekór dzisiejszym trendom.

Wróć do tytułowego pytania. Kto znajdzie dzielną niewiastę? Po pierwsze ten, kto wie, kogo szukać. Potrzebujemy słowa Bożego, by nawrócić swoje światowe myślenie i reakcje. Potrzebujemy także modlitwy, aby tę dzielność po prostu przyjąć w darze. Maryja, najdzielniejsza Niewiasta, słyszy w pewnym momencie swego życia: „Oto syn Twój”. To o nas i o mnie. Gdy przez różaniec przyjmuję Ją do siebie, to Jej dzielność staje się moją dzielnością. Staję przy Niej, a wraz z Nią przy Nim. Staję i nie poddaję się, bo dzięki Nim wszystko, co niemożliwe, staje się możliwe. Kto znajdzie dzielną niewiastę? Ten, kto przyjmie Ją do siebie, wypełniając testament Krzyża, testament miłości.

s. Aneta Maria od Jezusa Miłosiernego, karmelitanka bosa, Częstochowa

NIEPOKALANE SERCE MARYI NACZYNIEM MIŁOSIERDZIA (3)



ks. Krzysztof Czapla SAC

„Wysyłam cię do całej ludzkości z moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolelej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając ją do swego miłosiernego serca” (Dz. 1588).

„Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Żeby je ratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli się zrobi to, co wam powiem, wielu przed piekłem zostanie uratowanych i nastanie pokój na świecie” (*Wspomnienia s. Łucji*).

Fatima zwykle kojarzy się z przesłaniem Matki Bożej dotyczącym różańca, pokuty czy też z wątkiem związanym z fatimską tajemnicą, Janem Pawłem II czy Rosją. Niejednokrotnie pomija się np. fakt ukazania się Anioła trójce Fatimskich Pastuszków – aktualnie przeżywamy 100. rocznicę tych wydarzeń. Tym samym nie dostrzega się bardzo ważnych treści dotyczących wezwania do pokuty i umartwienia, które stanowią swego rodzaju wprowadzenie w zasadniczy wątek Fatimskiego Przesłania, a mia-



nowicie ukazanie światu drogi prowadzącej do źródeł Bożego Miłosierdzia. „Módlcie się dużo! Serce Jezusa i Maryi chcą przez was okazać (światu) wiele miłosierdzia” – mówił do Fatimskich Pastuszków Anioł w 1916 roku. Analogiczna sytuacja ma miejsce w odniesieniu do nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi, którego nazwa wskazuje i akcentuje rolę Maryi, a tym samym zacierą istotę tego nabożeństwa, które zdaniem s. Łucji jest „naczyniem miłosierdzia i wybaczenia”, ratunkiem dla grzeszników. Bóg przez Serce Maryi,

które przez „fiat” było tylko dla Niego, pragnie ratować dusze przed piekłem. Dlaczego w ten sposób? Siostra Łucja odpowiada niezmiennie dobitnie i krótko: „Ponieważ Bóg tak chce!”. Jeśli Kościół rozeznał, iż objawienia w Fatimie były autentyczne, zatem skoro takie słowa przekazała Maryja, to nie ma bardziej jednoznacznego potwierdzenia, jak świadomość, iż taka jest wola Boga.

nie Świętego Imienia Boga, Bóg posługuje się trzema biednymi dziećmi, by głosiły Jego Imię aż po krańce ziemi!” (*Przesłanie z Fatimy*). Czyż tych słów nie można odnieść również do św. s. Faustyny? Ich życie jest niezwykle pięknym przykładem tego, że Bóg nie pozostawia nas samych. Stawia nam wymagania, czy też zaprasza nas do współpracy w ratowaniu świata i grzeszników, lecz nie pozostawia nas bez pomocy.

Bóg widzi inaczej, bo patrzy w serce i w duszę, a nie jedynie na powierzchowność i możliwości człowieka.

Teksty *Dzienniczka* s. Faustyny, jak i *Wspomnień* s. Łucji ukazują bardzo wiele wspólnych treści: orędzia o Bożym Miłosierdziu oraz Fatimskiego Przesłania. Chciałoby się powiedzieć, iż droga czcicieli Bożego Miłosierdzia i Niepokalanego Serca Maryi jest wspólną drogą, a nie drogami biegnącymi gdzieś obok siebie w różnych kierunkach. Jeśli, jak to jest w przypadku wszystkich prawdziwych objawień poapostolskich, właściwym ich autorem jest sam Bóg, zatem nie może dziwić fakt takiej spójności. Tak naprawdę trudno byłoby sobie wyobrazić odmienny stan rzeczy, gdyż wówczas byłoby to coś wręcz niewytłumaczalnego i podważającego wiarygodność jednego lub obydwu przywołanych orędzi. Bóg kocha człowieka i oto składa w jego ręce swoje największe dary, będące pomocą na drodze zbawienia.

Bóg wybiera s. Faustynę, prostą zakonnicę, na powiernicę swoich tajemnic, czy też znajduje trójkę pastuszków w małej wiosce w Portugalii, gdzieś prawie na końcu Europy. Bóg widzi inaczej, bo patrzy w serce i w duszę, a nie jedynie na powierzchowność i możliwości człowieka. „W ten sposób rozpoczyna od przygotowania słabych narzędzi, którymi Bóg pragnie posłużyć się, aby podkreślić, iż dzieło należy do Niego, i że to On jest Tym, który działa. Wypełniając w pierwszej kolejności plany Swojego nieskończonego miłosierdzia” (s. Łucja, *Przesłanie z Fatimy*). Czyż właśnie nie przekonujemy się o tym nieustannie? Czy nie potwierdza tego, iż mamy do czynienia z autentycznym działaniem Boga, gdy do tak wielkiego dzieła i jakże wymagającej misji wybrane są tak, wydawałoby się, nieodpowiednie i nieadekwatne narzędzia? A jednak, jak się z czasem okazuje, spełniają one doskonale swoją rolę i świat może się dziś cieszyć doświadczeniem w różny sposób Miłości Miłosiernej.

„Lecz cóż może uczynić człowiek wobec siły, mądrości, miłosierdzia i wszechmocy Boga? Podczas gdy ludzie snują plany, by usunąć z pamięci ludu wspomnie-

„Łaska Boża będzie waszą siłą!”. Czyż tak się nie stało? Trudno sobie wyobrazić, by człowiek tylko o własnych siłach mógł stawiać czoła tym przeciwnościom i trudom, których doświadczyli zarówno s. Faustyna, jak i Fatimscy Pastuszkowie. Jeszcze raz świat na własne oczy może oglądać konkretny przykład tego, iż spełniają się słowa Jezusa skierowane do św. Piotra: „Modliłem się za ciebie, aby twoja wiara nie osłabła”. Czyż nie tak należy postrzegać również tych, jakże pięknych nawiedzeń Maryi w fatimskiej figurze, które dokonują się po całym świecie? „Ona, jako niebiańska posłanniczka i opiekunka całego świata, także nam mogła powiedzieć: Modliłem się za ciebie, aby twoja wiara nie osłabła, lecz by na zawsze wzrastała. Dlatego przysłałam, Bóg Mnie wysłał jako pasterkę i przewodniczkę, Matkę i opiekunkę, abym pilnowała Stada Pana; dlatego idę – przedstawiona w Moim Wizerunku – przez całą ziemię, morze i powietrze w poszukiwaniu zaginionej owcy” (*Przesłanie z Fatimy*).

Czyż droga wypełniania Fatimskiego Przesłania nie jest drogą Miłosierdzia? Pięknej odpowiedzi udziela nam św. Maksymilian Maria Kolbe: „Mamusia jest narzędziem Miłosierdzia Bożego, a nie sprawiedliwości. Dobry Bóg dał nam Mamusię, by nas nie karać. Bądź spokojny: oddaj się cały w ręce miłosiernej Opatrzności Bożej, to jest Niepokalanej. Nic nie ufaj sobie: we wszystkim całkowicie zaufaj Miłosierdziu Bożemu, co przez Niepokalaną cię prowadzi. Resztę zostaw cudom miłosierdzia Opatrzności Bożej i Niepokalanej. Daj się w pokój i ufności prowadzić Miłosierdziu Bożemu przez Niepokalaną” (*Pisma Maksymiliana Kolbe*, p. 849).

foto: © ks. Artur Karbowy SAC

ks. dr Krzysztof Czapla SAC, Dyrektor Sekretariatu Fatimskiego, Zakopane

CHOROBA CYWILIZACJI ZACHODNIEJ



ks. Sławomir BednarSKI

foto: © 123rf

Cywilizacja zachodnia cierpi od wielu lat na swego rodzaju chorobę. Po oderwaniu prawa i obyczajów od chrześcijańskiej etyki i nauki Ewangelii toczy ją dolegliwość gorsza od nowotworu.

Gorsza nie tylko ze względu na skutki zmierzające do unicestwienia i śmierci starego kontynentu, ale także ze względu na coraz szybszy bieg w stronę przepaści. Im większa prędkość tzw. postępu, tym trudniejsza refleksja nad obecnym stanem i tym większe niebezpieczeństwo, które zaczyna nam zagrażać ze strony innych cywilizacji i kultur.

Zwróćmy uwagę na temat tzw. praw człowieka, które od połowy minionego wieku roztaczają coraz szerzej, zgoła fałszywą, koncepcję obrony człowieka przed niebezpieczeństwami, jednocześnie dając uprawnienia moralnie niedopuszczalne nawet przez zwykły zdrowy rozsądek. Tak dla przykładu: dyskusja podejmowana od ponad pięćdziesięciu lat na temat prawa do życia człowieka z jednej strony pięknie opisuje wartość ludzkiego życia, a z drugiej – podaje w wątpliwość, kiedy życie jest na tyle wartościowe, aby podlegać ochronie prawa. Zarówno życie ludzkie jeszcze nienarodzone, niepełnosprawne, jak i u schył-



np. świadomości bycia człowiekiem czy użyteczności człowieka chorego dla ogółu społeczeństwa. Zdarzają się i tacy, którzy wartościując w ocenie godność różnych osób, posługują się argumentem ekonomicznym.

Dla chrześcijan życie ludzkie ma niezaprzeczalną wartość nie dlatego, że jest świadome i w pełni użyteczne dla ogółu, ale dlatego, że jest DAREM i ZADANIEM samego Boga. Nie wiedzieć czemu Pan Bóg, stwarzając świat, nie uczynił go idealnym, bez mankamentów. Można w nim spotkać szereg kataklizmów, klęsk, głodu i chorób. Być może jednak taki świat jest potrzebny człowiekowi, żeby mógł czynić dobro. Żeby uczył się miłości do Boga i ludzi. Żeby starał się zrozumieć kruchość ludzkiego życia i istnienia świata. Pozbycie się sprzed oczu ludzi, którzy potrzebują pomocy w codziennym życiu, którzy potrzebują drugiego człowieka, spycha ludzkość w przepaść egoizmu, w którym święty spokój i wygoda są ważniejsze niż wrażliwe serce, życzliwość i ofiarna miłość.

We współczesnym świecie jak nigdy potrzeba świadectwa kochających rodziców, którzy z radością przyjmą wiadomość o poczętym nowym życiu. Potrzeba miłości dzieci, które będą z troską pochylały się nad swoimi starszymi i schorowanymi rodzicami. Potrzeba wreszcie refleksji nad tym, że chorobą świata nie są jego „mankamenty”, a brak miłości do Boga i bliźniego. Świat będzie przecież taki, jakim uczynią go żyjący na nim ludzie. Niech puentą tego rozważania będzie modlitwa bł. Matki Teresy z Kalkuty pt. *Czy chcesz moich rąk?* Każdy z nas ma wszelkie możliwości, aby uczynić lepszym świat, w którym żyje.

„Panie, czy chcesz moich rąk, by spędzić ten dzień, pomagając biednym i chorym, którzy ich potrzebują? Panie, dam Ci dzisiaj moje ręce.

Panie, czy potrzebujesz moich nóg, aby spędzić ten dzień, odwiedzając tych, którzy potrzebują przyjaźnia? Panie, dzisiaj oddaję Ci moje nogi.

Panie, czy chcesz mego głosu, aby spędzić ten dzień na rozmowie z tymi, którzy potrzebują słów miłości? Panie, dzisiaj dam Ci mój głos.

Panie, czy potrzebujesz mojego serca, aby spędzić ten dzień, kochając każdego człowieka tylko dlatego, że jest człowiekiem? Panie, dzisiaj dam Ci moje serce”.

ku swych dni, wartościowane jest ze względu na swą użyteczność i ocenę konsumpcyjną. Sądzi się wciąż w Europie, że życie matki jest bardziej cenne niż życie noszonego pod sercem dziecka, czy życie zdrowego człowieka znacznie przewyższa wartość człowieka w chorobie lub w podeszłym wieku.

Mimo tych werdyktów wartościujących, współczesna Europa nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, skąd bierze się owa mityczna władza decydowania o życiu lub śmierci kogokolwiek. Brak jasnych uzasadnień powoduje wiele pokrętnych stwierdzeń dotyczących

ks. **Sławomir Bednarski**, kapłan archidiecezji częstochowskiej, wikariusz parafii w Kleszczowie, katecheta, prezes Fundacji Servire Homini

MODLITWY I DZIAŁANIA PO ŚMIERCI BLISKIEJ OSOBY



ks. Piotr Krakowiak SAC

foto: © Fotolia

Tak łatwo jest nam powiedzieć „módl się i wspieraj osoby w żałobie”, o wiele trudniej to zrobić w praktyce. Często boimy się kontaktów z osobami osieroconymi po śmierci najbliższych, bo brak nam wiedzy o tym, jak się zachować, co powiedzieć, jak zareagować. Paraliżuje nas strach przed własną bezsilnością wobec straty.

Uważna obecność, gotowość do słuchania to najważniejsza postawa wobec osoby cierpiącej po stracie najbliższego. Osobista modlitwa za zmarłego, cisza, milczenie, uważne słuchanie żałobnika znaczą więcej niż najlepsze słowa. Czasem trudno nam wytrzymać tę ciszę, która zapada po słowach powitania, bo jest kłopotliwa i wydaje się dowodem naszej bezradności lub braku działań. Nasze skrępowanie ciszą wynika z tego, że chcemy zagadać

bolesne emocje i nasz własny strach. Wyrzucamy z siebie słowa pocieszenia, których będąca naprzeciw nas osoba cierpiąca najczęściej nie potrzebuje, a które sprawiają, że to my czujemy się lepiej i uznajemy, że dobrze wykonaliśmy jeden z uczynków miłosierdzia. Pomogliśmy jednak tylko sobie, a nie osobie w żałobie!

Bycie do dyspozycji to może być obok modlitwy za zmarłą osobą dar dla żałobnika. Nie chodzi

milczenie. Jeśli spotkana osoba milczy, milczmy razem z nią, modląc się i za nią, i za zmarłą osobą. Być może wspólna modlitwa – na przykład dziesiątka różańca w intencji zmarłej osoby – pomoże otworzyć się żałobnikowi następnym razem? Tradycja wspólnych modlitw za zmarłych, praktykowana przez całą historię Kościoła, jest także ważnym i sprawdzonym sposobem wspierania osób osieroconych we wspólnocie.

Towarzyszenie osobie przeżywającej stratę jest trudne, wymaga od nas uwagi i nie zawsze od razu zostaniemy nagrodzeni wdzięcznością.

tu o ciągłą obecność, ale o jasną i powtarzaną informację, że w chwili dojmującego smutku ta osoba może do nas zadzwonić albo poprosić o spotkanie. Przy milczeniu z drugiej strony należy dać o sobie znać – zadzwonić, napisać kartkę, odwiedzić, zapytać, czy czegoś potrzeba. Albo zaniechać kontaktów, gdy usłyszymy, że osoba właśnie tego sobie życzy na tym etapie przeżywania żałoby. Wtedy w miejsce działania na pewno możemy dołożyć więcej modlitwy, choć najlepiej gdyby ta towarzyszyła także naszym działaniom wobec osieroconych. Akceptacja w tym czasie oznacza uznanie myśli, uczuć i zachowań osoby przeżywającej stratę, nawet jeśli sami ich nie rozumiemy czy nie akceptujemy. Płacz, rozpacz, potrzeba mówienia o zmarłej osobie, chwile ciszy, wracanie do wspomnień – wszystko to, jeśli się pojawia, jest „dobre”, bo jest pomocne w procesie przeżywania żałoby. Akceptacja pozwala osobie osieroconej wyrazić wszystkie uczucia, co jest bardzo ważne. Ocenianie i dawanie rad bardzo utrudnia taki proces, więc zamiast oceniania i pouczenia powinniśmy w modlitwie prosić o cierpliwość w słuchaniu i towarzyszeniu tym emocjom.

W spotkaniu z osobą osieroconą bardzo ważne jest wspieranie się przekazem niewerbalnym: wzięciem za rękę, przytuleniem, obecnością fizyczną, ale z zachowaniem szacunku dla potrzeb osoby, którą wspieramy. Dotyk jest cudownym lekarstwem, który może bardzo pomóc, zwłaszcza wobec braku bliskości utraconej osoby. W ciszy, która często towarzyszy żałobie, właśnie terapeutyczny dotyk może być środkiem komunikacji i wsparcia. Mimo naszej modlitwy i gotowości do wsparcia może się zdarzyć, że cierpiąca po stracie osoba nie chce do nas nic powiedzieć, wybierając

Towarzyszenie osobie przeżywającej stratę jest trudne, wymaga od nas uwagi i nie zawsze od razu zostaniemy nagrodzeni wdzięcznością. Człowiek pogrążony w myślach i wspomnieniach o zmarłej osobie może nie zauważyć, co rzeczywiście dzieje się wokół niego i może nie dostrzec naszych starań. Czasami dopiero po długim czasie osoba przeżywająca żałobę uświadamia sobie w pełni, jak ważną rolę spełniły osoby wspierające ją w tym okresie. Nawet jeśli nie usłyszymy słów podziękowań, widok bliskiej nam osoby, która umie na nowo cieszyć się życiem, będzie dla nas największą nagrodą. O to też powinniśmy się modlić!

Schemat przykładowej rozmowy z osobą po stracie można znaleźć w poradniku *Strata, osierocenie, żałoba* (Gdańsk 2007). W przypadku potrzeby wsparcia dzieci, młodzieży, ale także w przypadku każdej straty w rodzinie czy w środowisku, cennymi wskazówkami są porady i praktyczne materiały dla nauczycieli i bliskich osób osieroconych, zebrane na portalu www.tumbopomaga.pl. Gdy do modlitwy za żywych i pogrążonych w żałobie oraz za zmarłą osobą dołożymy naszych starań, popartych praktyczną wiedzą dotyczącą pomocy po stracie, możemy stać się apostołami miłosierdzia. Nie bądźmy obojętni wobec bliskich nam osób, których cierpienia po stracie bez naszego wsparcia mogą być długo bolesną przeszkodą w życiu. Polecenie, by „modlić się za żywych i umarłych” w tym kontekście powinno być dla nas zaproszeniem do modlitwy i ważnych działań wspierających osoby w żałobie.

ks. dr hab. **Piotr Krakowiak** SAC, teolog, psycholog i pedagog społeczny, Krajowy Duszpasterz Hospicjów, prezes Fundacji Lubię Pomagać

Każde dzieło przyrody jest śladem obecności potężnego Inżyniera i Architekta całego wszechświata.

BOŻA INŻYNIERIA

foto: © 123rf



Jerzy Detyna

„Edison, który żywi najgłębszy szacunek i największy podziw dla wszystkich inżynierów, łącznie z Panem Bogiem...” (Słowa Thomasa Alvy Edisona zapisane w księdze pamiątkowej Wieży Eiffla).

Kiedy obserwujemy najnowsze cuda techniki, kiedy zdajemy sobie sprawę z dynamiki postępu technicznego i technologicznego ogarnia nas podziw, podobnie jak Edisona, dla umiejętności konstruktorów. Wiele z urządzeń funkcjonuje zaledwie kilka lub kilkanaście lat, ale stały się bardzo szybko nieodłączną częścią naszej codzienności. Są i tacy, którzy nie wyobrażają sobie dzisiaj życia bez

komputera, telefonu w kieszeni, sprawdzenia poczty elektronicznej i wielu innych zdobyczy technicznych. Jesteśmy zafascynowani techniką i twórczą myślą naukowców, inżynierów i wynalazców. Jeśli jednak spojrzymy na wszechświat szerzej, to dostrzeżemy piękno natury, która zawiera niezliczone „wynalazki” Pana Boga. Czy w tym kontekście możemy Boga nazywać Inżynierem, Architektem świata? To właśnie jest przedmiotem naszych krótkich rozważań.

Jeśli dla Ciebie, Czytelniku, odpowiedź na zadane wyżej pytanie jest twierdząca, to wcale nie oznacza, że powinieneś przerwać czytanie tego artykułu. Być może to, co tutaj przeczytasz, skłoni Cię do ponow-

nych, głębszych przemyśleń, które w konsekwencji spowodują, że w dyskusji z innymi ludźmi, szczególnie młodymi, będziesz w stanie pomóc im odnaleźć tę Bożą Inżynierię.

O wszechświecie i jego porządku pisałem już na łamach „Apostoła” kilkakrotnie. Nie można jednak mówić o Boskiej Inżynierii, nie wskazując choćby na kilka podstawowych, bezpośrednio nas otaczających przykładów. Może najprostszy przykład: płatek śniegu – jeśli przyjrzymy mu się z bliska (wiele pięknych fotografii można znaleźć w sieci) to jest on prawdziwym arcydziełem. Każdy płatek ma taki piękny, harmonijny kształt. Innym przykładem mogą być owady, zarówno pod kątem ich budowy anatomicznej, jak i zachowania. Czyż nie jesteśmy pod ogromnym wrażeniem, kiedy obserwujemy mrówki pracujące w mrowisku?

Niezwykle fascynujące przykłady dotyczą konstrukcji ludzkiego organizmu. Jeśli weźmiemy np. pod uwagę ludzkie oko, to nawet dzisiaj trzeba zdać sobie sprawę z tego, że najnowsze zdobycze w zakresie matrycy światłoczułych w aparatach fotograficznych czy kamerach nie są w stanie dorównać rozdzielczością matrycy ludzkiego oka. Nie wspominamy tutaj jeszcze o ogromnej ilości pozyskiwanych i przetwarzanych impulsów naszego aparatu ludzkiego. Ponadto nie bez powodu zaprojektowano nam dwoje oczu – to daje nam możliwość generowania (poprzez nasz mózg – ogromnej mocy komputer) trójwymiarowych obrazów. Innym, ale jakże cennym przykładem jest ludzkie serce. Serce z punktu widzenia konstrukcyjnego to pompa o czterech „łtokach” pracujących parami. Pracuje bez przerwy, wykonując dziennie około stu tysięcy uderzeń, a krew tak przetłaczana co trzy-nastacie sekund okrąża całe nasze ciało. Pomimo pracy ciągłej system pracy serca tak steruje jego skurczami, że po każdym uderzeniu odpoczywa, co w bilansie dobowym daje... 12 godzin pracy i 12 godzin odpoczynku! Poza tym komputer sterujący pracą serca (czyli mózg), analizując bez przerwy przeróżną ilość czynników, przyspiesza lub hamuje tempo uderzeń. Czy taki porządek biomechaniczny, z którym my mamy pojęciowy problem, mógł powstać samoczynnie?

Przyglądając się tego typu przykładom, na pewno dostrzegamy niezwykle ład, coś zupełnie niepodobnego do stosu liści naniesionych przez wiatr czy też kurzu nagromadzonego gdzieś w kącie. Zauważamy też niewiarygodną celowość w funkcjonowaniu organizmu żywych. Skąd to się bierze? Czy o takich harmonijnych formach mógł zdecydować przypadek? Jeśli weźmiemy pod uwagę dużo mniej skomplikowane twory ludzkiej wyobraźni, np. samochód, to odpowiedzmy sobie na pytanie: czy powstaną same ze stosu nagromadzonych części (choć i części ktoś musiał wyprodukować)? Przecież to musiał ktoś zaprojektować, a części muszą być do siebie dopasowane

zarówno mechanicznie, jak i funkcjonalnie. Wiemy, że jeśli choć jeden element ulegnie uszkodzeniu, to już auto nie funkcjonuje poprawnie (lub wcale). Mając to na uwadze, spójrzmy jeszcze raz na konstrukcję i funkcjonalność przyrody. O ile większą mądrością i starannością przy projektowaniu musiał wykazać się Stwórca. Elementy naszego organizmu są dokładnie dopasowane tak, aby spełniać ściśle określone funkcje. Jeśli w projekcie naszej rzeczywistości zauważamy mądrość, rozum, myśl, to za tym nie stoi coś, ale Ktoś.

Wielu znanych, fundamentalnych naukowców poprzez zgłębianie tajników natury wskazywało na działalność Stwórcy. Izaak Newton, odkrywca zasadniczych praw fizyki, pyta retorycznie: „Ponieważ wszystko to jest tak dobrze urządzone, czyż nie jest jasnym ze zjawisk natury, że musi istnieć niecielesna, żywa, inteligentna i wszechobecna Istota, która w przestrzeni nieskończonej świadomością swą przenika wszystkie rzeczy, aż do najbardziej ukrytych tajników, i rozumie je całkowicie w swej bezpośredniej obecności?”. Albert Einstein, który poszerzył horyzonty mechaniki newtonowskiej, wyznał: „Wierzę, że istnieje nadrzędna siła, która świat wprowadziła w ruch i nadała materii jej prawa. Tą siłą, nieuchwytną dla naszych badań, musi być Byt duchowy stanowiący wszechwiedzę”. Z kolei odkrywca mechaniki kwantowej Max Planck, widząc złożoność materii, ale i jej porządek, jednoznacznie pisze: „Cała materia powstała i istnieje jedynie dzięki doskonałości pewnej siły. Musimy przyjąć, że za tą siłą kryje się istnienie świadomego i inteligentnego Umysłu. Umysł ten jest Macierzą całej materii”.

Każdy człowiek, który nie dopuszcza do siebie myśli o Umyśle Stwórczym wszechświata, który wyklucza możliwość istnienia tego Boskiego Bytu projektującego i powołującego świat do istnienia, każdy taki człowiek skazuje sam siebie na absurd i przypisuje jednocześnie cechy Boskie naturze. Jeśli rozważnie pojmimy rzeczywistość, to bez trudu dostrzeżemy, że każde dzieło przyrody jest śladem obecności potężnego Inżyniera i Architekta całego wszechświata.

Literatura źródłowa i uzupełniająca:

- Ks. K. Bukowski, *W co wierzę?*, Wyd. TUM, Wrocław 1995.
- Bp A. Siemieniecki, *Ścieżką nauki do Boga*, Wyd. Fronda, Warszawa 2009.
- I. Stewart, *Czy Bóg gra w kości?*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1994.

Jerzy Detyna, profesor Politechniki Wrocławskiej, pełni członkostwo w kilku towarzystwach naukowych

O BOWIĄZEK CZY PRZYWILEJ?



ks. Michał Wójciak SAC

Pewne regulacje prawne obecne w Kościele w postaci chociażby Kodeksu Prawa Kanonicznego czy (sięgając do źródła) Dekalogu mogą być niekiedy niezrozumiałe. Mogą też z powodu właśnie niezrozumienia zostać odrzucone czy pogardliwie potraktowane. Dlaczego? O tym bardziej szczegółowo poniżej. Warto jednak na początku postawić pewną tezę: to, co jest obowiązkiem w przypadku chociażby bycia na Mszy Świętej, jest właściwie przywilejem.

Słyszac słowo „przywilej”, pewnie od razu kojarzy się ono z jakimiś specjalnymi prawami, bardziej znacznym stopniem wtajemniczenia w jakąś konkretną sprawę czy profitami, jakie przywilej może przynieść. Zasadniczo zatem jest słowem o znaczeniu pozytywnym i dającym poczucie wyjątkowości temu, który jest uprzywilejowany. Natomiast słowo „obowiązek” jednoznaczne nie jest. To znaczy jego treść (to, na co wskazuje) jest oczywista. Ale sprawa ma się dwuznacznie: obowiązek może być przyjemny, może dawać radość czy poczucie sensu. Może też mieć skutek odwrotny: może być nieprzyjemny, nie dawać radości czy przeczyć jakiemuś sensowi. Zasięg tego tematu jest ogromny i sytuacje różne. Można jednak z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że o wiele bardziej pociąga perspektywa wybrania (przywilej) niż zmuszenia (obowiązek). Przywilej jest jakąś formą łaski, czyli tym, który obdarowuje, jest ktoś ważny. Tę łaskę można przyjąć. Można też odrzucić. Obowiązek dotyczy bardziej prawa i jego przyjęcie wiąże się z konkretną rolą, której on bezpośrednio dotyczy. Z obawy o konkretne straty zasadniczo się go przyjmuje, choć może smakować gorzko i być udręką. A człowiek lubi być wolny...

W temacie modlitwy rzecz jest nieco bardziej złożona. W oparciu o powyższe można stwierdzić, że modlitwa (autentyczna) jest łaską, jest formą zbliżenia

z Bogiem i płaszczyzną, na której się Go słucha. Tak. Słucha. Niekoniecznie rozmawia. Czasem pytam kogoś, czym jest dla niego modlitwa. W większości odpowiedź brzmi tak: modlitwa jest rozmową z Bogiem. Niby prawda. Nie do końca jednak taka jednoznaczna. Kiedyś Jezusowi zadano takie pytanie: „Które jest pierwsze z wszystkich przykazań?”. Jezus odpowiedział: Pierwsze jest: *Słuchaj Izraelu...*” (zob. Mk 12,28-30). Skoro wierzymy, że każda treść Pisma Świętego jest ważna i posiada głęboki sens, skoro przyjmujemy, że przykazania są również przejawem Bożej obecności, wydaje mi się, że absolutnie koniecznym przedśmionkiem do wejścia w głębię spotkania z Bogiem (jakim jest modlitwa) – jest posłuchanie Go i posłuszeństwo temu, co się od Niego usłyszało. Dopiero wtedy można z Nim „rozmawiać”. Nie da się prowadzić dialogu z kimś, kogo się nie słyszy. W kontekście Bożej obecności to właśnie Bóg jest inicjatorem modlitwy. Do tego spotkania zaprasza i jest to znaczne uprzywilejowanie człowieka. No bo stając w prawdzie o sobie: jesteśmy tylko Jego stworzeniami. Marmur nie kieruje pracą rzeźbiarza i nie prowadzi jego dłuta. Marmur jest posłuszny temu, który rzeźbi. Wtedy staje się możliwe stworzenia arcydzieła (lub bubła). Stworzenie nie jest w stanie kierować Stwórcą, choć Stwórca czasem wykazuje pewną (rozsądną oczywiście) „słabość” wobec stworzenia. Najwyraźniej widać tę słabość z miłości w wydarzeniu paschalnym Syna Bożego, które jest aktualnie powtarzana w każdej Eucharystii.

I tu pojawia się sedno sprawy: Msza Święta jest obowiązkiem czy przywilejem? W pierwszym rzędzie jest przywilejem, bo Bóg daje całego siebie człowiekowi. Czy człowiek w jakiś sposób to odczuwa – sprawa drugorzędna. Może odczuwa. Może nie odczuwa. Pan Bóg doskonale wie, że uczucia – choć piękne w zasadzie (i to wszystkie) – są jakąś jedynie powłoką rzeczywistości, chwilową jej manifestacją. Chociaż są dobre i potrzebne, pewnie niejeden raz finalnie doprowadziły do nieszczęścia (lub do szczęścia). Skoro na sto procent nie sposób im zaufać – Pan Bóg takiej



Msza Święta jest obowiązkiem czy przywilejem?

„przeżyciowej” formy modlitwy dać nie może. Czasem oczywiście tak jest. Ale zostaje to poprzedzone jakąś formą wejścia w nieznanne. Dobrym przykładem są ludzie dorośli, którzy przewartościowali swoje myślenie (*metanoia*) i w ich życiu doszło do nawrócenia. Przez długi czas (z moich doświadczeń, może ktoś miał inaczej) ta fala nawrócenia dawała im mnóstwo radości i odwagi w głoszeniu Ewangelii. Jest to moim zdaniem zabieg Pana Boga. Chce On przez to pokazać, że być z Nim jest po prostu lepiej. Po jakimś czasie owo uniesienie afektywne topnieje i zaczyna zanikać. Ten proces prowadzi do pokochania bardziej świadomie Stwórcy, a nie Jego darów. I niekoniecznie jest przyjemny.

Wracając do wątku przywileju: Eucharystia jest bez najmniejszych nawet wątpliwości realną formą ukazania wybrania człowieka do bliskości z Nim, z Bogiem. I tak winna być traktowana. Ważna jest oczywiście pewna konsekwencja w częstym przyjmowaniu Ciała Chrystusa. Nie może być ona jednak zrównana z przyziemnym traktowaniem obowiązku. Trzeba pewnie doświadczyć tego uprzywilejowania, żeby je potraktować poważnie. Temu służy chociażby powtarzalność, wyrobienie w sobie odruchu potrzeby Boga. Taką potrzebę wypracowuje się przez to, że na przykład modlitwy (różanie czy koronka do Bożego Miłosierdzia) są często powtarzane, że znaczenie słów z tych modlitw weszło głęboko i tam pozostało. Podobnie z Eucharystią. Jest ona szczytem wszystkich wysiłków Kościoła (Sobór Watykański II). A szczyty dotyczą gór. A góry, ich majestat i niedostępność są powodem, dla którego ludzie

je zdobywają. Są też powodem, dla którego niektórzy objeżdżają je w wygodnych samochodach dookoła...

foto: © Ewa Sądziej/www.lumenes.pl

Prowincjalny Ośrodek Duszpasterstwa Powołań Prowincji Zwiastowania Pańskiego

ul. Kordeckiego 49
42-226 Częstochowa
tel. kom. +48 697 834 513
tel. +48 34 3656668
e-mail: kontakt@powolania.pl
www.powolania.pl
facebook.com/powolanie

Księża Pallotyni Prowincji Chrystusa Króla

ul. Skaryszewska 12
03-802 Warszawa
tel. +48 41 3112220
powolania@powolania.org
www.powolania.org

Siostry Pallotynki

ul. Płońska 20
03-683 Warszawa
tel. +48 22 6796343
powolania@pallotynki.pl
www.pallotynki.powolania.pl

ks. Michał Wójcicki SAC, dyrektor Prowincjalnego
Ośrodka Duszpasterstwa Powołań Księży Pallotynów
Prowincji Zwiastowania Pańskiego

W POSZUKIWANIU CELU ISTNIENIA



al. Maciej Krzywiński SAC

Pierwszy zachwyt

Gdy wstąpiłem do nowicjatu, całym sobą zachwyciłem się życiem i duchowością św. Wincentego Pallottiego. Jak gąbka wodę, tak ja chłonałem wszystkie pozycje dotyczące świętego Ojca Założyciela. Jego niesamowita wizja powszechnego apostołstwa, która wyprzedziła nauczanie Kościoła o całe sto lat, mnie jako młodego pallotyina napawała dumą. Miałem ochotę ciągle opowiadać o wielkim Don Vincenzo: „Słuchajcie! To był prawdziwy mistyk, do szaleństwa rozkochany w Bogu, a przy tym gorliwy ewangelizator, który z pasją i ogromną twórczością starał się dotrzeć do wszystkich z orędziem zbawczej miłości Chrystusa. Co więcej, był także odważnym wizjonerem, który potrafił odczytać znaki czasu oraz wyjątkowym nauczycielem współpracy, jednoczącym wysiłki i możliwości ludzi różnych stanów. Czego On w ogóle nie robił?!”. Jeżeli miałem jeszcze jakieś wątpliwości, to nagle wszystko stawało się jasne – „Pallotyni, to jest moje miejsce!”. Jednak pomimo fali entuzjazmu, coś nie dawało mi jeszcze spokoju...

Niepokój

Im dłużej trwał nowicjat i im częściej miałem możliwość spotkania różnych współbraci, tym bardziej zacząłem dostrzegać pewne niepokojące zjawisko. I nie chodzi mi tu o średnie zainteresowanie osobą Ojca Założyciela, bo w większości przypadków pojawiała się pewna zgodność co do jakiegoś zarysu duchowości Pallottiego, ale... No właśnie, i tu pojawia się słowo „ale”. Niestety prawie nikt nie był w stanie mi konkretnie wyjaśnić, na czym polega nasze zadanie we współczesnym świecie. Do czego jesteśmy

wezwani teraz, gdy od ostatniego soboru misja pt.: „powszechne apostołstwo” stoi w Kościele na porządku dziennym? Co właściwie oznaczają tak często powtarzane hasła „ożywiać wiarę, rozpalać miłość i jednoczyć wysiłki”? Powiem szczerze, że o mały włos nie wylądowałem na deskach. I chociaż w końcu trafiłem na ważny dla mnie trop (a mianowicie wizja „świętej współpracy”), to ciągle, jak piosenka, od której nie możesz się uwolnić, dźwięczało mi w sercu to jedno pytanie: Czy w rzeczywistości jest coś, co poza „pelerynką” odróżnia nas dzisiaj od innych zgromadzeń i zakonów? Czy my – pallotyni – posiadamy jeszcze swoje „wyjątkowe brzmienie”?

Konfrontacja

Dwa lata temu, w czasie wakacji w ramach swojego miesięcznego urlopu udałem się na Przystanek Jezus. Do Kostrzyna nad Odrą przybyło ponad 800 ewangelizatorów z całej Polski. Wszystkich łączyło jedno pragnienie – chęć głoszenia Chrystusa na polach wódostockowych. Spotkałem mnóstwo radosnych osób, które aż „płonęły” z powodu doświadczenia miłości Boga. Oczywiście, przez cały czas chodziłem w sutannie. W związku z tym nieraz zdarzało się, że ktoś podchodził do mnie i zadawał pytanie, z jakiego zgromadzenia jestem. Aż pewnego dnia podszedł do mnie młody chłopak i spontanicznie rozpoczął mój „ulubiony” temat: „Pallotyni? To czym się charakteryzujecie? No wiesz, na czym polega... Jak wy to nazywacie...? A już wiem! Charyzmat, prawda?”. Uśmiechnąłem się szeroko i zacząłem błyskotliwie opowiadać o św. Wincentym Pallottim, „powszechnym apostołstwie” oraz „świętej współpracy nad zbawianiem ludzi”. „Czyli waszym głównym zadaniem jest ewangelizacja?” – jasność umysłu rozmówcy postawiła mnie pod ścianą. „Tak, można tak powiedzieć...”. „To w takim razie, dlaczego jest tu was tak niewiele?”. Na to pytanie nie potrafiłem już odpowiedzieć...

Powrót do wstępu i olśnienie

Nic nie zapowiadało tego, że w moim zakurczonym egzemplarzu *Prawa* odnajdę właśnie to „coś”. Gdy



zacząłem przeglądać pierwsze strony, mój wzrok natychmiast zatrzymał się na punkcie dotyczącym celu Stowarzyszenia. „Co za konkret!” – krzyknąłem. Przecierałem oczy ze zdumienia, czytając z zachwytem, że: „W sposób szczególny Stowarzyszenie pragnie budzić i pogłębiać we wszystkich wiernych świadomość ich apostołskiego powołania, zachęcając ich do aktywnego apostołowania oraz dopomagając im, aby byli dyspozycyjni i dobrze przygotowani do współpracy z innymi w działalności apostołskiej”.

To niesamowite, że naszym głównym zadaniem (co jasno jest napisane w *Prawiel*!), ma być nieustanne apelowanie i przypominanie wszystkim ochrzczonym o ich powołaniu do aktywnego głoszenia zbawczej miłości Chrystusa. Co więcej, my jako pallotyni mamy również ich do tego odpowiednio przygotować, oczywiście w duchu „świętej współpracy”. „A jednak, pallotyni to wciąż miejsce dla mnie” – odetchnąłem z ulgą.

Znaki czasu

Papież Franciszek w swojej adhortacji apostołskiej *Evangelii Gaudium* zawarł następujące słowa: „Na mocy otrzymanego chrztu każdy członek Ludu Bożego stał się uczniem-misjonarzem. Każdy ochrzczony, niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia wykształcenia w wierze, jest aktywnym podmiotem ewangelizacji... Nowa ewangelizacja powinna pociągać za sobą nowy protagonizm każdego z ochrzczonych. To przekonanie przybiera formę apelu skierowanego do każdego chrześcijanina, by nikt nie wyrzekł się swojego udziału w ewangelizacji. Jeśli ktoś rzeczywiście doświadczył miłości Boga, który go zbawia, nie potrzebuje wiele czasu, by zacząć Go głosić...” (EG 120).

Czy nie brzmi to jakoś znajomo? Czy nasz charyzmat nie wpisuje się idealnie w aktualne potrzeby Kościoła i świata? Okazuje się, że wielki Don Vincenzo przerósł swoją epokę nie o sto, ale o sto pięćdziesiąt lat! Żyjemy w czasach, gdy z każdej strony apeluje się o nową gorliwość dla ewangelizacji. I trzeba to w końcu wykrzyczeć: w szczególny sposób to wezwanie jest kierowane do nas! Parafrazując słowa ojców Kościoła: kto Pallottiego ma za Ojca, nie może być obojętnym

na dzieło ewangelizacji! Co więcej, jak widać we wspomnianym wcześniej fragmencie *Prawa*, naszym zadaniem nie jest jedynie sama ewangelizacja, ale formacja nowych ewangelizatorów!

Nowa Pięćdziesiątnica

Jak to wygląda w rzeczywistości? Myślę, że odpowiedź zna każdy. Jak ożywić nasze Zjednoczenie? Czy należałoby coś zmienić w naszym Stowarzyszeniu – *corpo centrale*, zwłaszcza teraz w kontekście widocznego spadku powołań? Nikt chyba nie ma wątpliwości. Jak? Nie wiem... Młodzieńcza intuicja podpowiada mi tylko, że wszystko powinno zmierzać do przeżycia w naszym pallotyńskim Wieczerniku nowej Pięćdziesiątnicy. Pierwsze jest pierwsze! Aby budzić i pogłębiać w innych świadomość apostołskiego powołania, najpierw sami potrzebujemy doświadczyć zbawczej miłości Chrystusa. Tylko On „może swoją nowością odnowić nasze życie i wspólnotę... Jezus Chrystus może również rozbić uciążliwe schematy, w których zamierzamy Go uwięzić, i zaskakuje nas swoją boską kreatywnością. Za każdym razem, gdy staramy się powrócić do źródeł i odzyskać pierwotną świeżość Ewangelii, pojawiają się nowe drogi, twórcze metody, inne formy wyrazu, bardziej wymowne znaki, słowa zawierające nowy sens dla dzisiejszego świata. W rzeczywistości każda autentyczna działalność ewangelizacyjna jest zawsze nowa” (EG 11).

Wielkie wyzwanie

Jestem przekonany, że nowy zapał dla ewangelizacji może być dla nas, dla Zjednoczenia, ogromną szansą na odzyskanie swojego „wyjątkowego brzmienia”. Ale na tej drodze warto pamiętać, że „*nowa ewangelizacja* – jak pisze Jose Prado Flores – to nie koncepcja, która domaga się definicji, ale działanie, które należy przedsięwziąć, ponieważ **miłość Chrystusa przynagla nas!**”.

foto: © WSD Ołtarzew

al. Maciej Krzywiński SAC, redaktor naczelny
„Naszego Prądu”

Z WIZYTĄ W „PALLOTTIANUM”



Z ks. prof. dr. hab. **Marianem Kowalczykiem SAC**,
dyrektorem Centrum Teologii Apostolstwa „Pallottianum”,
rozmawia redakcja „Apostoła”

Księżo Profesorze, do kogo adresowane są studia na Wydziale Teologicznym UKSW Centrum Teologii Apostolstwa „Pallottianum” w Ołtarzewie?

Wydział Teologiczny UKSW przyjmuje księży, osoby konsekrowane oraz świeckich na studia teologiczne i nadaje stopnie (licencjat kościelny i doktorat) w zakresie teologii apostołstwa i duchowości życia konsekrowanego. Ponadto dla szerszego grona w obu specjalnościach przewidziane są studia podyplomowe. Serdecznie zapraszamy również studentów z kręgu Polonii rozproszonych na całym świecie, a także z krajów położonych na wschód od Polski, zwłaszcza z Ukrainy, Białorusi, Litwy. Trzy tygodniowe sesje wykładowe i jedna egzaminacyjna sprzyjają pogodzeniu studiów z pracą duszpasterską lub zajęciami zawodowymi.

Jaki jest cel teologii apostołstwa na Wydziale Teologicznym UKSW?

Naszym celem jest budzenie większej świadomości powszechnego powołania do apostołstwa wśród wiernych w Kościele, kształtowanie liderów i animatorów wspólnot oraz ruchów kościelnych oraz wskazanie praktycznych form współpracy wiernych w apostołskim i misyjnym posłannictwie Kościoła.

A teologii życia konsekrowanego?

To przygotowanie kompetentnych mistrzów i mistrzyń nowicjatów, wychowawców zakonnych dla instytutów życia konsekrowanego, przygotowanie kompetentnych promotorów powołań i pogłębienie wiedzy i duchowości zakonnej.

Co daje ukończenie studiów?

Po zakończeniu studiów i obronie doktoratu otrzymuje się dyplom ze specjalizacji związanej z katedrą naukową promotora, a więc z zakresu teologii systematycznej: dogmatyki, moralnej, duchowości, liturgiki

oraz z teologii biblijnej, a także innych, o ile wybierze jeszcze inne seminarium naukowe (służymy pomocą przy takim wyborze, proponując równocześnie opiekuna naukowego).

Jak przedstawia się tematyka studiów?

Tematyka przewidziana dla życia konsekrowanego to: teologia i praktyka rad ewangelicznych; teologia i praktyka życia wspólnotowego; etapy formacji; wspólnota uczniów w Piśmie Świętym; liturgia zakonna; charyzmatyczny i eklezjologiczny wymiar życia konsekrowanego; historia zakonów; socjologia zakonów; duszpasterstwo powołań; psychologiczny aspekt kryzysów powołań; mariologia zakonna; życie zakonne w okresie patrystycznym; instytucje świeckie. Natomiast dla teologii apostołstwa są to: dar Ducha Świętego w apostołstwie; teologia biblijna apostołstwa; apostołat maryjny; apostołstwo wspólne; apostołstwo hierarchii; apostołstwo laickie; historia apostołstwa; prakseologia apostołstwa; socjologia apostołstwa; apostołskie aspekty liturgii; moralne aspekty apostołstwa; zagadnienia prawne apostołstwa; apostołski charakter katechezy; szkoła liderów; apostołstwo pielgrzymkowe; apostołstwo przez media; ruchy i stowarzyszenia apostołskie; apostołskie aspekty bioetyki; apostołat młodzieżowy; apostołstwo wśród religii świata. Kadre profesorską stanowią profesorowie Wydziału Teologicznego UKSW oraz zaproszeni specjaliści z innych uczelni, także z innych krajów.

Gdzie mają miejsce zajęcia dydaktyczne?

Wykłady i seminaria naukowe odbywają się w Centrum Teologii Apostołstwa „Pallottianum” przy Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotyńów w Ołtarzewie (ul. Kilińskiego 20, 05-850 Ożarów Mazowiecki – przyp. red.). Studenci mogą korzystać z zakwaterowania i posiłków podczas sesji w Domu Rekolekcyjnym w Ołtarzewie. Do dyspozycji studentów jest też bogato wyposażona biblioteka i czytelnia seminaryjna.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję i zapraszam do podjęcia studiów w roku akademickim 2016/2017. Wszystkie informacje na naszej stronie internetowej: <http://pallottianum.aidg.pl>.

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego Centrum Teologii Apostołstwa „Pallottianum” w Ołtarzewie zaprasza do podjęcia w roku akademickim 2016/2017 NIESTACJONARNYCH STUDIÓW DOKTORANCKICH Z TEOLOGII Z ZAKRESU APOSTOŁSTWA I ŻYCIA KONSEKROWANEGO oraz STUDIÓW PODYPLOMOWYCH W OBU SPECJALIZACJACH

Terminy składania dokumentów:

– na studia podyplomowe: od 15 czerwca do 30 września 2016 r. Wykaz dokumentów: <http://www.niestacjonarna.teologia.uksw.edu.pl>

– na studia doktoranckie: pierwszy termin: 22 sierpnia-1 września, drugi termin: 12-20 września 2016 r. (obowiązuje internetowa rejestracja kandydatów – skrót: IRK). Kandydaci na studia doktoranckie w UKSW rejestrują się za pośrednictwem Internetowej Rejestracji Kandydatów „IRK”, znajdującej się na stronie www.studiadoktoranckie.uksw.edu.pl.

Rozmowę kwalifikacyjną z Kandydatką/Kandydatem przeprowadza Komisja Rekrutacyjna powołana przez Władze Wydziału Teologicznego UKSW: pierwszy termin: 5 września 2016 r.; drugi termin: 22 września; od godz. 10.00 w sali 223 przy ul. Dewajtis 5, Warszawa-Bielany. W przypadku obiektywnej przeszkody należy to zgłosić do Dyrekcji Centrum Teologii Apostołstwa w Ołtarzewie, aby uzgodnić dodatkowy termin rozmowy kwalifikacyjnej.

Terminy zjazdów w roku akademickim 2016/2017:

sesje dydaktyczne: I sesja: 10-15 października 2016 r.; II sesja: 31 stycznia-4 lutego 2017 r.; III sesja: 15-20 maja 2017 r. (18-19 konferencja naukowa); podczas III sesji następuje zaliczenie roku IV; IV sesja (egzaminacyjna): 5-9 czerwca 2017 r. (w tym egzamin licencjacki dla roku III 8 czerwca). Terminy zjazdów, a także większość zajęć są wspólne dla studiów doktoranckich i podyplomowych.

Opłaty za studia: 2100 zł za cały rok studiów doktoranckich; 1500 zł za cały rok studiów podyplomowych.

Kontakt z Sekretariatem UKSW do spraw studiów doktoranckich w Warszawie:

Zapytania szczegółowe prosimy kierować do: s. ŁUCJA na UKSW, tel. 22/561 88 16; e-mail: zsd@uksw.edu.pl

Przyjęcia interesantów w Sekretariacie UKSW (ul. Dewajtis 5): w poniedziałki w godz. 13.00-15.30; od wtorku do piątku w godz. 9.00-12.00.

Kontakt z dyrektorem Centrum Teologii Apostołstwa:

ks. prof. dr hab. Marian Kowalczyk SAC – tel. 22/733 85 79; kom. 724 518 845 lub przez Furtę WSD: 22/722 10 24; e-mail: mkowalczyk@sac.org.pl

BEZSENNOŚĆ



rs. Patryk Michalski SAC

*Dzień polarny w jednej z norweskich miejscowości.
foto: © Osopolar, CC BY-SA 3.0*

Rzadko się zdarza, że film i jego *remake* są dziełami na tym samym poziomie. Często ten drugi jest po prostu żerowaniem na popularności oryginalnego obrazu. Przypadek norweskiej *Bezsenności* z 1997 roku i jej amerykańskiej wersji, nakręconej kilka lat później, jest wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Kryminalny thriller

Oryginalny film w reżyserii Erika Skjoldbjærga jest kameralnym thrillerem kryminalnym o policyjnym detektywie wysłanym do norweskiego miasteczka

za kołem podbiegunowym. Ów doświadczony śledczy, w którego wcielił się znakomity szwedzki aktor Stellan Skarsgård, ma wraz z partnerem pomóc lokalnej policji w rozwiązaniu sprawy morderstwa 17-letniej dziewczyny. Śledztwo jednak się komplikuje, a głównego bohatera prześladowuje chroniczna bezsenność, gdyż w miasteczku trwa dzień polarny i słońce przez parę miesięcy nie zachodzi, zalewając wszystko bladym światłem.

W 2002 roku Christopher Nolan przedstawił nieco dłuższą hollywoodzką wersję *Bezsenności*, która okazała się sukcesem kasowym i artystycznym nie

tylko z powodu gwiazdorskiej obsady (Al Pacino w roli detektywa Willa Dormera i Robin Williams jako jego przeciwnik). Amerykański reżyser nie tylko zachował najciekawsze wątki oryginału, przenosząc akcję na Alaskę, ale i je rozwinął, czyniąc intrygę jeszcze bardziej zawiłą.

Negocjowanie ze Złym

Co jest sednem obu nieco mrocznych filmów? Dlaczego ośmieliłem się napisać o nich w tej znakomitej rubryce? Otóż obie *Bezsensowności* charakteryzują poważne pytania moralne, zawsze aktualne. Jak już wspomniałem, wersja Christophera Nolana stawia te pytania częściej i wyraźniej. Po pierwsze, czy można

Obie *Bezsensowności* charakteryzują poważne pytania moralne, zawsze aktualne.

czasem w walce ze złem użyć małego kłamstwa, niewinnego oszustwa? Główny bohater sfałszował niegdyś dowód zbrodni, aby pewien morderca dzieci nie uniknął kary. Nie było bowiem pewnych przesłanek, by zwyrodnialca skazać, co do którego winy detektyw Will Dormer był pewny. To niewinne oszukiwanie dla dobrej sprawy weszło jednak detektywowi w krew i gdy podczas pościgu za mordercą nastolatki na Alasce niechcący postrzelił z pistoletu swojego partnera, doprowadzając do jego zgonu, winę zwała na ściganego. I sfałszuje dowód w postaci łuski od kuli.

Dormer skłamię podczas śledztwa jeszcze kilka razy, by ukryć swój błąd i bardziej obciążyć psychopata, niezwykle inteligentnego zabójcę-manipulatora, w zaskakującym wcieleniu Williamsa, bardziej znanego z ról komediowych. Jednocześnie detektyw działa pod ogromną presją, gdyż jego poczynaniom przygląda się policyjny wydział wewnętrzny, podejrzewający, że Dormer stosuje niekonwencjonalne metody w swojej pracy.

Drugi problem moralny jest związany z pierwszym. Co robić, gdy Zły zna prawdę o naszych machlojkach? Zabójca widział śmierć partnera detektywa Dormera, zna prawdę, a nawet sposób, w jaki detektyw chce go w to zabójstwo wrobić. Bohater, grany przez Alę Pacino, postanawia negocjować z psychopatą, nie doceniając jego diabelskiego sprytu i talentu do manipulowania ludźmi (z zewnątrz jest kulturalnym, sympatycznym i skromnym pisarzem). I wpada w kolejną pułapkę, gdyż Williams nagrywa ich rozmowę na magnetofon.

Jak wyjść z tego błędnego koła? Nie będę Czytelnikom, którzy jeszcze nie widzieli przynajmniej jednej z *Bezsensowności*, psuł zabawy i nie ujawnię rozwiązania intrygi.

Psychologia i nastrój

Innym atutem obu filmów jest atrakcyjny rys psychologiczny zarówno „tego dobrego”, jak i jego oponenta. Detektyw targany wyrzutami sumienia, połączonymi z lękiem przed ujawnieniem prawdy o swoich błędach, dodatkowo cierpi podczas przeprowadzania śledztwa na bezsenność, która po kilku dniach i nocach zaczyna go wyniszczać. Owa przypadłość wpływa na jego decyzje i oczywiście skutkuje dalszymi błędnymi decyzjami. Wnętrze mordercy jest zagadką. Co naprawdę czuje? Czy ma jakieś wyrzuty, czy tylko je symuluje dla manipulowania innymi? Co ciekawe, twórcy obu filmów nie pokazują, co często ma miejsce w kinie, atrakcyjności zła, jego diabelskiego powabu. Tutaj zło tylko kreują siebie na ofiary, ale ich czyny są jednoznaczne.

Warto też wspomnieć o znakomicie zbudowanym nastroju w obu dziełach, gdzie surowe plenery podbiegunowej Norwegii i Alaski swym pięknem i sensownością kontrastują z dramatem filmowych wydarzeń.

Sukces

Twórcy obu filmów mogą zaliczyć swoje dzieła do sukcesów. Reżyser (debiutant!) Erik Skjoldbjærg od razu stał się znany międzynarodowej publiczności, a aktor Stellan Skarsgård ugruntował swoją markę po obu stronach Atlantyku. Co do ekipy amerykańskiej, to Christopher Nolan (którego reżyserii nie oceniono na piątkę) miał szczęście nakręcić *Bezsensowność* na początku swojej kariery, co później otworzyło przed nim możliwości kręcenia w Hollywood wysoko budżetowych produkcji. Gra Alę Pacino została uznana przez widzów i krytyków za poprawną, choć jego kreacja aktorska nie dorównuje tym w *Ojcu chrzestnym* czy w *Scarface*. Za to nieco nieoczekiwany występ Robina Williamsa jest prawdziwą siłą i ozdobą amerykańskiej *Bezsensowności*.

Bezsensowność (Insomnia), reż. Erik Skjoldbjærg, prod. Norwegia, 1997 rok, 97 minut.

Bezsensowność (Insomnia), reż. Christopher Nolan, prod. USA, 2002 rok, 118 minut.

ks. **Patryk Michalski** SAC, pallotyn posługujący we Francji, z zamiłowania wikipedysta i blogger



Elżbieta Ruman

– Bertram uratował mi życie – usłyszałam od pana Szczepana. Ten biznesmen, ekonomista, podróżuje w interesach po Europie i Ameryce. W wolnej chwili spędził sześć dni z postem św. Hildegardy u nas, na pięknej Karczówce. Jedyne, co zabrał w podróż do Meksyku – oprócz osobistych drobiazgów i komputera – to bertram.

Kiedy wysiadłem z samolotu, byłem bardzo głodny – opowiadał – i przed hotelem kupiłem jakiś kukurydziany placek, sprzedawany na stoisku ulicznym. Nawet nie zwróciłem uwagi, co było w środku, tylko pikantne przyprawy zmusiły mnie do kupienia natychmiast butelki wody. Już w hotelowym pokoju czułem, że mój żołądek wywraca się do góry nogami. Kiedy zobaczyłem swoją twarz w lustrze – wpadłem w popłoch. Za cztery godziny miałem ważne biznesowe spotkanie, a wyglądałem na ciężko chorego i nie mogłem utrzymać się na nogach. Ta tortilla zdecydowanie mi zaszkodziła. Co mam teraz zrobić? Gorączkowo przerzucałem zawartość walizki, kiedy wpadła mi w ręce paczka bertramu. „W razie zatrucia, zażywać co godzinę dwie szczypty w małej ilości ciepłej wody” – przypomniałem sobie słowa pani doktor Małgorzaty Stępińskiej z Centrum św. Hildegardy w Józefowie. Jej wykłady przewróciły mój świat do góry nogami: nie wolno jeść pszenicy, wieprzowina jest trującą, a prawdziwy bertram, galgant i dyptam zadbać o jelita, serce i naczynia krwionośne. Rośliny, o których ja, z wykształcenia inżynier-ogrodnik, nigdy nie słyszałem!

Wymieszałem pół łyżeczki bertramu z wodą – jedynym łykiem wypłem to hildegardowe lekarstwo. Niech się dzieje, co chce – pomyślałem. I tak nie mam innego pomysłu. Bertram to roślina, która leczy ciężkie stany zapalne, likwiduje wszelkie nieprawidłowości w jelitach, jednocześnie oddziałuje odmładzająco na układ nerwowy – tyle pamiętałem. Położyłem się. Nastawiłem budzik i zasnąłem. Po godzinie kolejny raz zażyłem bertram – już wtedy czułem, że mój żołądek się uspokoił. Trzecia dawka tej cudownej rośliny

BERTRAM, GALGANT I DYPTAM, CZYLI HORMONY KUCHNI

całkowicie postawiła mnie na nogi. Bertram uratował mnie i pozwolił spokojnie wziąć udział w wieczornym spotkaniu. Jestem zdumiony, że tyle lat żyłem, nie wiedząc o istnieniu św. Hildegardy z Bingen i jej medycynie.

Pan Szczepan – zrządzeniem Opatrzności – trafił na informację o hildegardowym oczyszczaniu organizmu, czyli tygodniu postu na orkisz i warzywach, jakie odbywają się w klasztorze na Karczówce. Wiedza, z jaką wyjeżdżają stamtąd uczestnicy, jest niezwykle cenna: nie tylko pozwala wrócić do formy, wyleczyć nawet „nieuleczalne” dolegliwości, ale też jest „paszportem” do zdrowej przyszłości.

Centrum św. Hildegardy w Józefowie pod Warszawą to jedyne miejsce w Polsce, gdzie znajdują się wszystkie polecane przez św. Hildegardę zioła, lecznicze napoje i produkty z prawdziwego orkisz. Niezwykle cenne jest też to, że uzyskać tam można poradę i umówić się z wyjątkowym lekarzem hildegardowym. Pani doktor Małgorzata Stępińska, która medycynę św. Hildegardy studiowała w Niemczech, jest wybitnym specjalistą, a spojrzenie na człowieka według rad Świętej gwarantuje dotarcie do przyczyn dolegli-

wości lub ciężkiej choroby, co prowadzi do wyleczenia nie tylko alergii czy bólu stawów, ale nawet zmian nowotworowych. Niezwykłość tego leczenia pozwala stwierdzić: nie ma chorób nieuleczalnych, niewyleczalny jest tylko człowiek, który nie chce zmiany.

Pani Krystyna jest wykładowcą akademickim, sama też ciągle pogłębia wiedzę. Przyszła do Centrum Hildegardy w Józefowie z dużym guzem tarczycy i dużą wiedzą na temat leczenia mieszankami ziół hildegardowych i napojami. Konsultacja z panią doktor

W otaczającej nas naturze Pan Bóg zostawił wszystko, co potrzebne nam do zdrowego życia...

sprawiła, że pani Krystyna całkowicie przestawiła swoje leczenie: zaczęła między innymi zażywać napój z jęczmienia, regulujący układ hormonalny, regularnie przyjmowała bertram, który zregenerował jelita i umożliwił wchłanianie przez organizm odżywczych składników. Do każdego posiłku dodawała szczyptę galgantu, który wzmocnił serce i układ krążenia, a kuracja dyptamem oczyściła i udrożniła naczynia krwionośne, w których były już zmiany miażdżycowe. Zachęcona przez panią doktor, przyjechała też na tydzień postu.

– Tu dotarło do mnie – opowiadała – jaki popełniałam błąd, lecząc się sama według hildegardowych książek. Kupowałam bertram i galgant w najbliższym sklepie Eko, na opakowaniach był nawet wizerunek Świętej, jednak ten galgant nie był pikantny, a bertram miał dziwny, lekko pomarańczowy kolor... Te zioła zupełnie nie działały, podobnie jak po makaronie orkiszowym, nabywanym w tym samym miejscu, po prostu bolał mnie żołądek. Tu, na Karczówce, dotarło do mnie, jak dałam się oszukiwać i zrozumiałam, że muszę sięgać po to, co prawdziwe.

Dziś pani Krystyna nie ma guza na tarczycy, odmłodziła i wprost promienieje. Jest „apostolem” św. Hildegardy i radosnym świadkiem, że w otaczającej nas naturze Pan Bóg zostawił wszystko, co potrzebne nam do zdrowego życia, a Święta Benedyktyńska z Bingen pokazała, jak korzystać z tego wielkiego Bożego skarbu.

foto: © 123rf



Elżbieta Ruman, dziennikarka Redakcji Programów Katolickich TVP, teolog, pasjonatka i propagatorka ducha św. Hildegardy

OD SADZONKI DO GOTOWEJ FILIŻANKI (10)



foto: © 123rf



Marcin Rusnarczyk

W poprzednim numerze pisałem o podstawowych napojach, które spotkamy w każdej kawiarni, takich jak: espresso, cappuccino, americano czy cafe latte. Tym razem kilka słów na temat nowości, które pojawiają się już nie tylko w wielkich miastach, ale docierają również do mniejszych miejscowości.

Nowe trendy w kawiarniach

Coraz częściej w polskich kawiarniach pojawiają się tzw. alternatywne metody do parzenia kawy, w których przygotowywane są najczęściej kawy jednorodne z segmentu specjality. Co kryje się pod tymi nazwami? Zacznę od urządzeń.

Alternatywne, tzn. inne niż espresso, i są to: aeropress, dripper, chemex, frenchpress czy syfon – urządzenia, które z powodzeniem mogą zagościć w naszych domach. Praktycznie do wszystkich (z wy-

jątkiem frenchpressa) używa się filtrów papierowych, więc uzyskujemy w nich coś w rodzaju kawy przelewowej.

Aeropress

Jest to jedno z najmłodszych urządzeń do parzenia kawy. Zostało wprowadzone na rynek USA w 2005 roku przez firmę Aerobie. Aeropress w budowie przypomina strzykawkę. Elementem filtrującym są jednorazowe filtry papierowe lub wielorazowego użytku filtr metalowy. Urządzenie jest proste w obsłudze, a użycie kawy o różnej grubości mielenia daje możliwość zaparzenia bardzo intensywnego napoju, zbliżonego do espresso, jak i delikatnego naparu podobnego do kawy przelewowej.

Dripper

To najbardziej popularna forma przygotowywania kawy. Do jej przyrządzenia używa się najróżniejszych urządzeń, począwszy od elektrycznych ekspresów,

a skończywszy na porcelanowych lub plastikowych dripperach, jednakże zawsze niezbędnym elementem jest – wykonany najczęściej z papieru – filtr. Bardzo łatwe w użyciu są tzw. dripperzy, które bardzo często wykorzystywane są do parzenia tzw. kaw jednorodnych, pochodzących z konkretnych plantacji. Uzyskany z nich napar jest łagodny i czysty w smaku, a kolor – bursztynowo-herbaciany.

Chemex

Zasada przygotowania kawy w chemexie jest podobna do parzenia w dripperze. Zasadniczą różnicą między tymi dwoma urządzeniami jest ich budowa. W przypadku chemexa mamy do czynienia z kompletnym urządzeniem, przez co staje się ono wygodniejsze, zwłaszcza podczas parzenia większej liczby filiżanek napoju. Filtry wykorzystane w obu konstrukcjach również mają inną budowę i grubość. Do dripperów używa się filtrów klejonych, które – po włożeniu do urządzenia – w każdym miejscu mają taką samą grubość. W przypadku chemexa jest to wykonane z grubszego papieru, złożone na cztery części koło lub kwadrat. Po włożeniu do urządzenia z jednej strony mamy pojedynczy, a z drugiej potrójny filtr. Zastosowanie takiego filtra powoduje, że kawa ma jeszcze bardziej czysty smak oraz większą zawartość kofeiny.

Fernchpress

Urządzenie zostało po raz pierwszy opatentowane w 1929 roku przez włoskiego projektanta Attilia Calimaniego, natomiast obecną jego wersję zastrzegł w 1958 roku i rozpropagował w Europie oraz na świecie Faliero Bondanini. Jednym z najbardziej znanych producentów tych urządzeń jest duńska firma Bodum. Frenchpress jest bardzo popularną metodą przygotowywania aromatycznego napoju przede wszystkim ze względu na łatwą i wygodną obsługę. Kawę uzyskaną w tym urządzeniu możemy porównać do kawy przelewowej.

Syfon kawy

Syfon został skonstruowany w 1930 roku i do tej pory uznawany jest przez wielu specjalistów za najlepszy sposób przygotowania kawy. Jego budowa powoduje, że parzenie jest niezwykle widowiskowe. Napar uzyskany tą metodą jest klarowny i o pełnym smaku.

Co to są kawy specjality?

Są to kawy wysokiej jakości – 100% arabiki uprawiane zazwyczaj na małych poletkach – bardzo dopieszczone przez farmerów i charakteryzujące się bardzo



*Plantacja kawy, Brazylia
foto: © Knase, CC BY 3.0*

bogatym smakiem i aromatem. Kawy te sprowadza się najczęściej na zasadzie Direct Trade (handel bezpośredni) – kawa trafia do palarni bezpośrednio z plantacji, pomijani są pośrednicy, którzy bardzo często zarabiają więcej niż farmerzy. Taki model handlu powoduje, że farmerzy otrzymują całą kwotę ze sprzedaży kawy, dzięki temu mogą inwestować nie tylko w plantacje, ale również w edukację swoją i swoich dzieci. Palarnia ma natomiast gwarancję otrzymania ziarna najwyższej jakości. Kawy do metod, które opisałem w pierwszej części, są palone na jasny kolor, co powoduje, że w smaku mamy mało goryczy i dominują nuty owocowe i kwiatowe.

Zachęcam do odwiedzania kawiarni, w których znajdziemy opisane tu urządzenia i kawy. Można w nich poznać smak najlepszych kaw uprawianych na świecie, bardzo często zakupić ziarna i akcesoria do ich zaparzenia. Możemy też wyjść ze świadomością, że poprawiamy byt naprawdę biednych ludzi, a nie bogatych właścicieli dużych koncernów.

Marcin Rusnarczyk, z wykształcenia pedagog; Mistrz Polski Baristów, trener baristów, właściciel firmy Alter-coffe

GODZINA MIŁOSIERDZIA



ks. Krzysztof Guzowski

WCIELENIE

Wcielenie, najkrócej mówiąc, to cud niemający sobie równego: Bóg niepoznawalny stał się widzialny! Co więcej, „w Chrystusie możemy zobaczyć miłość Bożą w działaniu – idącą, mówiącą, przebaczącą, uzdrawiającą, pocieszającą, umacniającą, itd.” (por. J. Manjachał, *Eureka*, tł. A. Skoblicki, Madryt 2011, s. 113). Bóg, który nie mógł się zmieścić w naszych głowach, nagle staje się tak „mały” jak my i tak bliski, by można było Go doznać.

Dzięki wcieleniu Syna, Miłosierdzie otrzymało swoją widzialną postać. Bóg potężny omija wszelkie nasze ludzkie lęki i jako człowiek – Jezus pokazuje nam wszystkie prawdy, które objawił w Starym Testamencie, a którym ludzie niedowierzali. Niedowierzali, że jest łaskawy, miłosierny, przebaczący, wierny, że jest troskliwy jak ojciec i matka, że zła nikomu nie czyni... że cieszy się z ludzkiego szczęścia, zwycięstw nad nałogami i z powrotu na dobrą drogę. Wszystko to Bóg objawił przez swego Syna; w Nim jest tak doskonałe podobieństwo postaw, charakteru i osobowości do Ojca, że Jezus został nazwany ikoną Ojca, odbiciem – można rzec – lustrem. To, że Bóg niewidzialny i Jego miłosierdzie przestały być abstrakcyjne i nieokreślone, zawdzięczamy właśnie wspaniałemu cudowi wcielenia w mocy Ducha Świętego. Dokonało się to bez naszej przyczyny, jedynie z udziałem Maryi jako naszej reprezentantki. Bóg objął nas swoimi przepotężnymi ramionami w Jej osobie i odpowiedział na Jej bezgraniczną wiarę.

Jednakże w tajemnicy wcielenia zawarta jest jeszcze jedna prawda o miłosierdziu Boga względem ludzi: Bóg przyjął ludzką postać bez żadnej naszej zasługi, ale z tego powodu, że sami jako ludzie nie byliśmy w stanie pokonać śmierci, szatana i wszelkich nieszczęść, które były udziałem ludzkości z powodu grzechu pierworodnego i grzechów wielu ludzi. Zło się mnożyło wśród ludzi coraz bardziej i nawet ludzie prawi nie byli w stanie tego ciągu nieszczęść przerwać. Dlatego Pismo Święte, a potem pisarze kościelni, jednym głosem głosili inną wspaniałą prawdę: że Chrystus stał się człowiekiem, bo to była jedyna droga,

by człowiek się zbawił i by został uwolniony z niewoli wszystkich grzechów, które uniemożliwiały ludziom powrót do Boga. W *Credo* wypowiedzianym w niedzielę podczas Mszy św. mówimy słowa ułożone na soborze w Nicei (325), że Syn Boży współistotny Ojcu, zrodzony, a nie stworzony, dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił, wcielił się i stał się człowiekiem. Trzeba zauważyć zwrot „dla nas”, bo w ten sposób Kościół wyraża prawdę, że Bóg nas kocha i wszystko czyni z miłości do nas.

Objawienie mówi nam też, iż ciało było „potrzebne” Chrystusowi, bo, będąc równocześnie Bogiem, przepełnił naturę ludzką doskonałością Boga, Jego szlachetną miłością, a nade wszystko poddał ją całkowicie wpływom Ducha Świętego, który stanie się również mieszkańcem każdej osoby, przyjmującej namaszczenie Duchem podczas chrztu w imię Chrystusa. Chociaż Jezus był zewnętrznie taki sam jak wszyscy ludzie, to jednak wewnętrznie był zupełnie inny: nie było w nim ani cienia grzechu, czyli sprzeciwu i obojętności wobec kochającego Boga. Dla Niego sprawy Boga były przedmiotem miłości, a sprawy doczesne i miłość do ludzi nie przystępowały Mu celu, jakim jest niebo. Takim był człowiek przed grzechem pierworodnym: kochał Boga i był Mu posłuszny. Dlatego Jezus jest człowiekiem doskonałym.

Natura ludzka Chrystusa stała się narzędziem odkupienia, a przez to spłynęły dobra na nas. Czyli znakiem miłosierdzia Bożego było to, iż Bóg, stając się człowiekiem, przyjął na siebie cały bagaż naszych cierpień, które dotyczą ludzi wówczas, gdy są daleko od Boga. Chrystus przyjął naturę człowieka i oczyścił naturę z grzechu; przyjął śmierć i sprawił, że stała się ona bramą życia; przyjął nienawiść szatana, ale zgasił jej moc przez to, że nie przestał kochać. Chrystus wreszcie przyjął los grzeszników, czyli ludzi, którzy zabrnęli w zło i myślą, że nie mają już wyjścia, ale, litując się nad ich losem, zlikwidował cały dług ich grzechów, aby mogli otrzymać życie z Bogiem w niebie. Miłosierdzie Boże nie ma granic i wydaje się typem miłości szalonej, która nie pamięta krzywd i chętnie przebacza. Miłosierdzie otrzymało twarz; jest to twarz osoby Jezusa.

ks. prof. dr hab. Krzysztof Guzowski (KUL), założyciel Apostolatu Ducha Świętego, współtwórca Szkoły Proroków, znany rekolekcjonista



Zdrowy duch w zdrowym ciele

Jeśli chcesz:

- odchudzić się i oczyścić ciało z toksyn
- odzyskać zdrowie i młodzieńczą sprawność
- odnaleźć wiarę i sens życia



Zapraszamy Cię do nas na:

REKOLEKCJE Z POSTEM DANIELA

Unikalne połączenie rekolekcji biblijnych z dietą DR EWY DĄBROWSKIEJ

Zapewniamy
komfortowe warunki mieszkaniowe i uzdrowski wypoczynek
w Domu Rekolekcyjnym z zapleczem basenowo-rekreacyjnym
Proponujemy turnusy 3-dniowe i 10-dniowe

KSIEŻA PALLOTYNI, KONSTANCIN-JEZIORNA

tel. (22) 756 36 38, (22) 756 35 90

konstancin@cam.pallotyni.pl

www.cam.pallotyni.pl





ZAPRASZA

do malowniczego i urzekającego pięknem
IWONICZA-ZDROJU



Dane kontaktowe: Biuro Obsługi Klienta
tel. 13 430 87 80, 13 430 87 90
e-mail: bok@uisa.pl

www.uzdrowisko-iwonicz.com.pl



ZACZERPNIJ ZDROWIA I URODY
Z IWONICKICH ŹRÓDEŁ
SOLANKOWYCH



Piękno prosto z natury



Kosmetyki „Iwoniczanka”
wytwarzane na bazie soli iwoniczkiej
i leczniczej wody termalnej bogatej w minerały

www.iwoniczanka.uisa.pl



PALLOTYŃSKIE BIURO PIELGRZYMKOWO-TURYSTYCZNE

PEREGRINUS



W STEPIE SZEROKIM...

Mongolia to kraj, w którym chrześcijanie stanowią zaledwie około 2% ludności. Większość to buddyści, powszechny jest szamanizm. Stolica Ułan Bator skupia niemal połowę mieszkańców kraju. Pośród bloków i murowanych domów widać okrągłe, białe, filcowe jurty. W mieście są całe osiedla takich namiotów – dzielnice jurtowisk. W jednej z nich, dzielnicy Niseh, stoi jurta–kaplica, miejsce eucharystycznych spotkań wspólnoty katolickiej. Po kilkakrotnie podejmowanych próbach, struktury Kościoła katolickiego powstały tu dopiero u progu XXI wieku: w 1992 r. misja katolicka wróciła do kraju od lat 30. XX w. poddawanego ateizacji. W sześciu parafiach na terenie kraju pracują dziś misjonarze duchowni i świeccy, między innymi z Filipin, Korei Płd., Włoch i Polski. Grupa około 1000 katolików w Mongolii to owoc świadectwa i pracy tej wielonarodowej misji.

Ważne oblicze katolicyzmu w Mongolii to caritas – konkretna pomoc niesiona potrzebującym: żywność, opał, organizowanie schronienia lub zaplecza higienicznego w prostych wnętrzach parafialnych domów, nauka języków obcych lub przyuczanie do prac ręcznych – źródła przyszłego zarobku. Kupując w misji ciepłe filcowe kapcie, szal, skarpety z wielbłądziej wełny, czy wełnianego wielbłąda-maskotkę, można pomóc tym, których placówka otacza swoją opieką.

Każdy wyjazd poza miasto to okazja do obserwacji natury. Krajobrazy są wspaniałe, choć jakość dróg pozostawia wiele do życzenia. Wyprawa pozwala odetchnąć czystym, pachnącym świeżością powietrzem, zmierzyć okiem rozgwieżdżone niebo, pozwolić otulić się stepowej ciszy.

Na bezdrożach spotyka się nomadów ze stadami bydła (jego pogłowie sięga 45 mln sztuk, przy niespełna 3 mln ludności!). Mongolscy pasterze to troskliwi i pracowici hodowcy, zręczni budowniczości przenośnych białych jurt, wspaniali jeźdźcy – ludzie, których niezłomność hartowana jest przez wymagający klimat i trudny teren. Z oddali, ich domostwa wyglądają jak białe punkciki, które w miarę zbliżania się rosną i nabierają kształtu. Kobieta tu zajmuje się dziećmi, gotuje, dogląda zwierząt pozostałych w obejściu. Do jurty wchodzi się bez pukania, każdy przechodzień jest mile witany, zapraszany, częstowany tabaką, soloną herbatą czy kobyliim mlekiem. Zasady niepisane, stosowane od wieków, głęboko wrosnięte w obyczajowość...

Dlaczego warto wybrać się do Mongolii? By przemierzać ogromną pustynię Gobi (największe na Ziemi cmentarzysko dinozaurów, obszar badań polskich ekspedycji paleontologicznych) i pachnące stepy – ojczyznę Czyngis-chana; zobaczyć imponujące białe stupy wokół Karakorum i otoczone czujnością strażników parku narodowego konie Przewalskiego przywracane naturze w stepie szerokim...

Agnieszka Sierko

Pallotyńskie Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne „PEREGRINUS”

ul. Skaryszewska 12, 03-802 Warszawa, tel.: (+48) 22 619 15 02, 22 618 67 23, 22 618 68 51, 22 618 53 72

fax: (+48) 22 619 18 04 email: bop@ecclesia.org.pl; www: <http://www.bp.ecclesia.org.pl>





PALLOTYŃSKIE BIURO PIELGRZYMKOWO-TURYSTYCZNE

PEREGRINUS

ZAPRASZAMY NA SPOTKANIE
Z DZIEDZICTWEM CHRZEŚCIJAŃSTWA W:

MONGOLII, CHINACH, TAJLANDII

LIBANIE, MAROKU

GRUZJI, RUMUNII



ZAPISY I SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE (możliwość zamówienia bezpłatnego katalogu)

Pallotyńskie Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne „PEREGRINUS”

ul. Skaryszewska 12, 03-802 Warszawa, tel.: (+48) 22 619 15 02, 22 618 67 23, 22 618 68 51, 22 618 53 72

fax: (+48) 22 619 18 04 email: bop@ecclesia.org.pl; www: <http://www.bp.ecclesia.org.pl>

